

A 2897 II

sigma



9

—59—
1973/74

MAGAZYN PROBLEMOWO-INFORMACYJNY
POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ



DALEKICH WAKACJI REDAKCJA

SZSP - rok pierwszy

W marcu ubiegłego roku na Kongresie Studentów Polskich powołany został Socjalistyczny Związek Studentów Polskich. Kongres uchwalił jego statut oraz wybrał władze centralne. W Politechnice Wrocławskiej, podobnie jak w innych uczelniach, powołano komisaryczną Radę Uczelnianą. Na przełomie października i listopada ubiegłego roku odbyła się pierwsza kampania sprawozdawczo-wyborcza, w której wyniku wybrano nowe rady instytutowe oraz Radę Uczelnianą. Z przewodniczącym Rady Uczelnianej Socjalistycznego Związku Studentów Polskich w Politechnice Wrocławskiej Jerzym Kaletą rozmawia Ryszard Wojtaszek.

— *Pierwszym zadaniem nowej organizacji stało się pozyskanie dla niej i jej programu możliwie dużej części środowiska. Jak to wygląda obecnie?*

— Organizacja istnieje rok i aktualnie zrzesza 6.200 (82%) studentów studiów dziennych. Organizacja z nazwy studencka, posiada charakter akademicki, skupiając w swoim gronie ok. 300 młodych pracowników nauki. Tak więc sytuacja jest zasadniczo różna od tej, jaką mieliśmy w marcu ubiegłego roku, kiedy to organizacja liczyła około 300 członków-założycieli. Chcę podkreślić, że nabór do organizacji przebiegał w sposób bardzo naturalny bez jakichkolwiek nacisków, i z perspektywy roku można stwierdzić, że duża część środowiska poparła nasz program, wstępując do organizacji.

— *Czy w ciągu tego roku dotarliście do studentów lat starszych? Były tu na początku pewne kłopoty.*

— Tak, największy stopień zorganizowania obserwuje się rzeczywiście na latach młodszych. Na roku IV i V jest on mniejszy, chociaż znaczna część naszego aktywu instytutowego i uczelnianego to studenci ostatnich lat.

— *Na latach piątych istnieją grupy, w których w ogóle nie ma członków SZSP. Czy nie zamierzacie dotrzeć tam?*

— Byłoby nieskromnością twierdzić, że wszystkie rady instytutowe dobrze pracują. Niestety tak nie jest, są i takie, które nie potrafiły dotrzeć do wszystkich grup i to nie z powodu trudności obiektywnych, lecz raczej in-dolencji ludzi wchodzących w skład tych rad. Nasze zamierzenia będą szły w kierunku ich wymiany na bardziej prężnych, będziemy starali się lepiej prezentować swój program oraz możliwości pracy w organizacji.

— *Jakie zmiany zaszły w stylu pracy organizacji?*

— Myślę, że poprzednio żadna z organizacji nie podejmowała działań kompleksowo, skupiała się na wielu sprawach wycinkowych, widząc na tym polu możliwość sukcesu. Nie podchodzono natomiast do spraw bardzo trudnych, np. domów studenckich. Na przeszkodzie lat problem ten nie doczekał się rozwiązania. Sądzę, że SZSP uda się opracować w tej sprawie solidny program.

— *Jakie problemy dotyczące domów studenckich oczekują na rozwiązanie w Waszej pracy?*

— Jest ich kilka. W poprzedniej działalności kładziono nacisk na instancje instytutowe i ich aktyw. To byli ci decydujący o kształcie organizacji, o jej programie i składzie osobowym — stąd mocne zaniedbania rad mieszkańców. Z drugiej strony struktura Uczelni, która doprowadza do podziału decyzji w zakresie spraw wychowawczych i administracyjnych również nie sprzyja sprawnemu działaniu na terenie domów studenckich.

— *Zatrzymajmy się nad kilkoma sprawami, które są w kwestii DS-ów do załatwienia.*

— Jest możliwe dopracowanie się aktywu, który mógłby tym sprawom podołać. Już obecnie dobre świadectwo wystawił sobie aktyw zaangażowany przy organizacji konkursu na najlepszy dom studencki, do udziału w którym udało się zmobilizować cztery DS-y. Dwa z nich — „Olimp” i T-4 konkurs ten wygrali i wezmą udział w finale środowiskowym. Była w tym naprawdę duża zasługa pracującego tam aktywu. Nie mniej jednak potrzeba jeszcze nieco czasu na przeszkolenie całego aktywu.

— *To są sprawy, które dotyczą samej organizacji...*

— Uważam, że rozwiązaliśmy wiele spraw czysto administracyjnych: ciepłej wody, terminów kąpieli, braku papieru toaletowego, które mocno podtruwały życie mieszkańcom akademika i czasami decydowały o poglądzie, że rady mieszkańców są mało sprawne.

— *Skąd ten optymizm, skoro wiadomo, że właśnie sprawa ciepłej wody ciągnie się od lat?*

— Po kilku interwencjach, które poskutkowały m.in. w „Olimpie” czy „Parawanowcu”, myślę, że również w pozostałych akademikach nie pozostaną one bez echa, tym bardziej, że według zapewnień Pionu Administracyjnego, strona techniczna ulegnie poprawie, a to generalnie rozwiąże problemy.

— *Gdybyś mógł powiedzieć, że obecna organizacja cieszy się u władz Uczelni większym autorytetem niż dwie poprzednie, byłoby to dla nas już pewną gwarancją...*

— Minęło jeszcze zbyt mało czasu by można było wydać ocenę. Cieszymy się z wielu drobnych i poważniejszych sukcesów, ale myślę że na takie zdanie trzeba sobie solidnie zasłużyć.

— *Ostatnio często podnoszony jest problem warunków życia studentów w DS-ach, postuluje się „przewietrzenie” zasad współżycia.*

— Rozwiązać ten problem można w następujący sposób: Jeżeli dom studencki ma być rzeczywiście domem, a nie internatem, to samorządność studencka winna się wyraźnie rozrosnąć. To, czy kierownik „trzyma krótko” lub regulamin jest bardzo rygorystyczny — nie decyduje w sposób istotny o atmosferze i porządku w akademikach. Są to rozwiązania łatwiejsze, i myślę, że trzeba przejść do takich rozwiązań, które zwiększą uprawnienia rad mieszkańców, dając gwarancję stworzenia w DS-ie atmosfery domu.

— *Czy nie jest to raczej patrzeć przez palce niż istotna zmiana w podejściu do tej sprawy?*

— Pewne założenia regulaminu powinny zostać opracowane przez nas, natomiast RM i mieszkańcy sami powinni decydować o sprawach ich dotyczących. Tak więc, nie tylko formalne podejście do sprawy, ale i konkretne działania wynikające z bieżących spraw akademika nie mające nic wspólnego z chęcią ukrycia ich, czy patrzenia przez palce.

— *Co nowego w grupie studenckiej?*

— W przebudowanej strukturze ciał kolejalnych obowiązki przewodniczącego grupy SZSP znacznie wzrosły. Będziemy dążyli do tego, żeby człowiek ten był najlepszym w grupie, gdyż tylko wówczas będzie mógł spełnić swoje zadania. Jeśli nie będzie najlepszy — będzie to rzutowało na pracę całej organizacji i zahamuje proces tworzenia samorządności studenckiej.

— *W grupie studenckiej mamy jeszcze starostę. Czy ten dualizm władzy będzie podtrzymywany?*

— Dualizm ów wynikał stąd, że obowiązki pomiędzy tymi osobami nie były wyraźnie rozgraniczone. Obecnie cała sfera działalności programowej grupy spada na barki przewodniczącego SZSP. Doszliśmy do porozumienia z władzami Uczelni, że układ ten będzie zachowa-

ny, chociaż np. w ICT czy IKEM-ie funkcje te są faktycznie połączone.

— Jakie zadania stawiacie przed radami instytutowymi SZSP?

— Rada instytutowa ma być głównym inspiratorem programu procesu wychowawczego w instytucie, a zarazem ma być głównym jego realizatorem. Chcemy aby program SZSP po zatwierdzeniu przez Kolegium Instytutowe d/s Młodzieży stał się programem instytutowym. Powstanie nowej organizacji spowodowało pewną przerwę w ciągłości szkolenia aktywu, natomiast ilość zadań wyraźnie wzrosła. W poprzednim semestrze skupiliśmy się więc na szkoleniu naszego aktywu. Zimowa Szkoła Aktywu dała nam takie materiały jak Vademecum Grupy Działania Rady Instytutowej i wiele innych. Traktujemy je jako materiały instruktażowe.

— W ostatnim okresie dano się zauważyć pewne znieczulenie waszego aktywu na sprawy organizacji procesu dydaktycznego, brak konsekwencji w dążeniu do realizacji postulatów zgłaszanych w trakcie porad posesyjnych, a także zapominanie o roli jaką możecie spełniać w łagodzeniu konfliktów, które niewątpliwie mają miejsce w realizacji procesu dydaktycznego.

— Rzeczywiście, dotychczas sprawy te nie były często docierające do rad instytutowych, były natomiast podejmowane przez aktywniejszych studentów w grupie. Problem ten podnosiliśmy na obozie w Dusznikach i proponowaliśmy takie formy działania, które moim zdaniem umożliwią poprawę tej sytuacji.

— Jak wygląda popularyzacja działalności SZSP?

— Chcemy te sprawy poprawić. Zakładamy, że „Serwis Informacyjny” będzie się ukazywał co tydzień, docierając do każdej grupy studenckiej. Dzięki temu dotrą do wiadomości studentów takie fakty, że m.in. z inicjatywy RU SZSP studenci otrzymali specjalne premie Rektora, że wystąpiliśmy do Rektora o nagradzanie za dobre wyniki w nauce również studentów, którzy nie otrzymują stypendiów. Niezależnie od „Serwisu” — poprawia się sytuacja radiowęzła, „Fosik” i „Olimp” pracują bardzo dobrze. Nie zawsze staraliśmy się wykorzystywać dostępne środki przekazu, m.in. „Sigmę” do propagowania naszego programu, osiągnięć czy sylwetek.

— Od pewnego czasu przyglądamy się Waszej działalności kulturalnej, klubom, proponowanym imprezom rozrywkowym i stwierdzamy, że poza zmianami organizacyjnymi w klubach — nie widać żadnych prób odnowienia koncepcji działalności kulturalnej.

— Zgadzam się, że w działalności kulturalnej brak nowych pomysłów nie jest wyłącznie problemem Politechniki. W zasadzie powieli się stare, wypracowane dawno formy. Mści się także zła polityka finansowa narzucona klubom, które muszą być dochodowe. Często brak nam odpowiednich ludzi. Jest to problem nie tylko organizacji, ale i Uczelni. Nie wystarczą tutaj wyłącznie nasze poczynania. Ze swej strony przystępujemy do opracowywania programu, który byłibyśmy w stanie zrealizować, przy czym ostatni semestr poświęciliśmy na przeprowadzenie ewidencji tego, co posiadamy, aby móc prowadzić jakąś politykę preferencji kierunków, w których możemy się czymś poszczycić.

— Brakuje mi tu dwóch elementów; szerokiej dyskusji na ten temat w środowisku, która dać może przede wszystkim rozeznanie potrzeb oraz mocnego postawienia na ruch twórczy.

— Nie wyobrażam sobie, aby udało się opracować szeroki program bez takiej dyskusji. Nasze propozycje środowisko studenckie winno zweryfikować. Poczynania obecne idą w kierunku związania grup twórczych z odpowiednimi klubami, aby klub tworzył sympatyki tej grupy, aby mogła istnieć możliwość wymiany poglądów.

— Jak wygląda Wasz udział w upowszechnianiu sportu masowego? Na konferencji AZS niewiele mieliście do powiedzenia. Co w turystyce i wypoczynku?

— Na konferencji nie sygnalizowaliśmy tego, że utworzyliśmy z AZS wspólne komisje sportu dysponujące środkami na sport masowy. W ten sposób stworzyliśmy strukturę, która umożliwia realizację tej idei na najniższym szczeblu. Pierwszy sukces, to turniej piłki nożnej na śniegu. Jeśli chodzi o turystykę to sytuacja generalnie nie zmienia się. Chcemy zwiększyć ilość wyjazdów grup studenckich, zwiększamy ilość samodzielnych grup wędrownych, rusza ośrodek wypoczynkowy nad jeziorem Czocho. Chcemy wyposażyć DS-y w większą ilość sprzętu sportowego, wykorzystać obiekty sportowe Politechniki do organizacji rozgrywek sportowych.

— Czy fakt, że jesteście jedyną organizacją studencką nie spowodował ujemnych zmian w metodach Waszej pracy?

— Rywalizacja prowadzona często w przeszłości przez ZMS i ZSP doprowadziła do tego, że skupiano znaczną część wysiłku na wzajemnym wyszukiwaniu luk programowych i kierowaniu tam głównego nurtu zainteresowań, tracąc przy tym niejednokrotnie z pola widzenia cel nadrzędny. Ponadto instancje uczelniane skupiały wokół siebie ogromną ilość aktywu, który nie bardzo chciał pracować w grupach czy instytutach. Nie zawsze dalo się tych ludzi właściwie wykorzystać. Oni po prostu

krażyli wokół Rady Uczelnianej powodując demoralizację tych, którzy pracowali w grupach czy instytutach. Ich przecież się znało, oni mogli liczyć na różne świadczenia organizacji. Chcemy doprowadzić do takiej sytuacji, aby gros działań organizatorskich wykonywali pracownicy etatowi, natomiast skupiona wokół RU grupa aktywu zapewniła właściwą pracę merytoryczną i koordynacyjną.

— W nowo budowanym akademiku mają być pokoje 5-osobowe. Czy przypadkiem nie przegapiliście tego?

— Muszę powiedzieć, że tej sprawy nie sygnalizowano nam, natomiast mówiono o skąpych możliwościach lokalowych na kluby. Od Rektora uzyskaliśmy zapewnienie, że możemy w tę drugą sprawę „wejść”. A owe pokoje 5-osobowe stanowią dla nas dodatkowy sygnał, aby przysłać się planom.

— Jak wygląda wobec tego Wasz udział w podejmowaniu decyzji o inwestycjach socjalnych dla studentów. Jak się okazuje — budowane hale sportowe nie będą „wymiarowe”, tzn. ligowe sekcje AZS nie będą mogły trenować i grać.

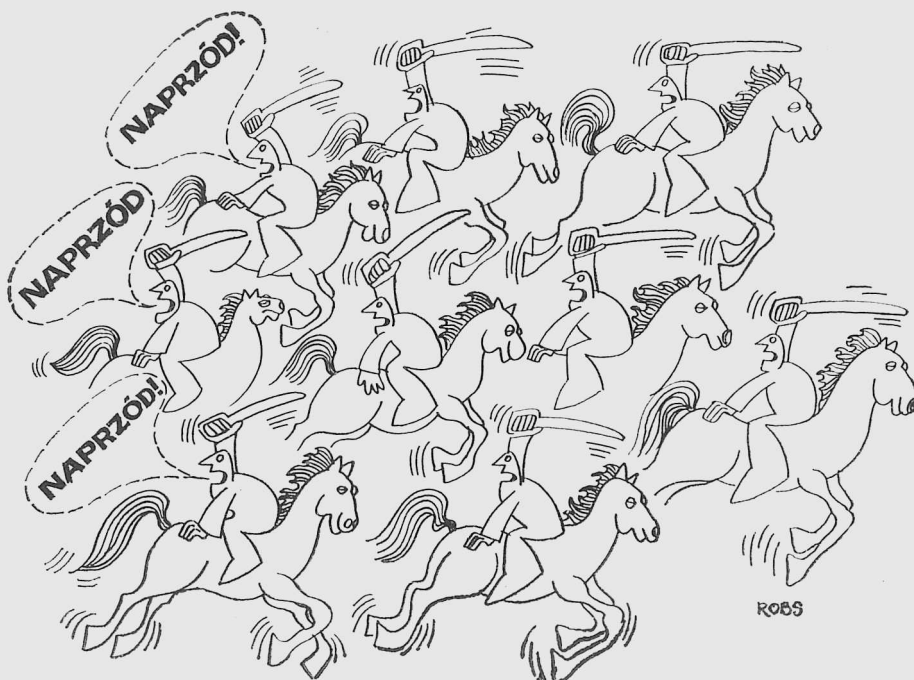
— Nie zawsze jesteśmy w stanie ingerować w plany. Wiadomo, że są to obiekty typowe, przez co stajemy przed dylematem: albo zgodzić się na to, co jest, albo czekać dalsze kilka lat. Trzeba wyważyć, co w tej sytuacji jest ważniejsze, a moim zdaniem jest nim sport masowy i WF.

— Wolalbym mieć przekonanie, że ta decyzja jest wynikiem Waszego świadomego wyboru, a nie akceptacji post factum.

— Zgoda, przy czym do sprawy można podejść inaczej. Myślę, że władzom Uczelni również zależy na tym, aby hale były wymiarowe i aby mogli tam ćwiczyć również wyczynowcy. Ponadto zdają sobie one sprawę z nacisku, jaki na poprawę bazy sportowej kładzie środowisko studenckie. Dlatego jesteśmy przekonani, że decyzję o budowie takich właśnie hal podjęły one, rozważając wszystkie za i przeciw.

Rozmawiał: RYSZARD WOJTASZEK

Robert SZECÓWKA — laureat TMW



posesyjne JEREMIADY

Dorota Grabarczyk
Alina Kisielewicz

Narady posesyjne organizowane przez Rady Naukowo-Dydaktyczne Instytutów odbywają się corocznie w każdym instytucie Politechniki i są podsumowaniem prowadzonej przezeń działalności dydaktycznej. Bierze w nich udział kierownictwo instytutu, przewodniczący i opiekunowie grup studenckich oraz wszyscy zainteresowani studenci

Zasadniczym tematem poruszonym na wstępie każdej narady jest podsumowanie wyników ostatniej sesji w oparciu o dane statystyczne z poszczególnych lat. Okazuje się, że w skali ogólnouniwersyteckiej studenci lat starszych osiągają średnio z egzaminów powyżej 4,0. Gorzej sprawa ta przedstawia się na latach niższych. Z licznych dyskusji wynikało, że przyczyną tego stanu były m.in. przeładowane programy studiów, brak odpowiedniej liczby podręczników i skryptów, niedostateczne wyposażenie bibliotek, a przede wszystkim – trudności, na jakie napotykała studenci lat niższych, a w szczególności pierwszych, w związku z koniecznością przestawiania się na nowy system nauki, odmienny od rytuału szkolnego. Prawie wszędzie dyskusje rozpoczynały się od wysuwanej przez studentów sprawy niewłaściwego stosunku prowadzących zajęcia – głównie ćwiczenia – do ich uczestników. Nie to nowego na tego typu imprezach. Gorzej natomiast, że nigdzie nie było widać, tak ze strony studentów, jak i kierownictwa instytutów, próby rozwiązania tego problemu bądź też ukazania możliwości zmian na lepsze. Dość powszechnie sygnalizowano zdecydowanie negatywną ocenę wykładów, które w opinii studentów sprowadzają się do odczytywania i przepisywania skryptu. Jak jest faktycznie? Jeżeli jest to rzeczywiście czytanie skryptu, a obecność na wykładzie obowiązkowa, to rzecz nie ma sensu, zwłaszcza w szkole wyższej. Czas najwyższy dopracować się koncepcji wykładu, do którego jest skrypt lub podręcznik wykładowczy. W nowym modelu dydaktycznym są one warunkiem koniecznym istnienia przedmiotu, i z tego powodu, a nie dla rozsądzania racji apelujemy do Pionu Kształcenia Kadry o podjęcie tej sprawy.

Szeroko dyskutowano, zgłaszając przy tym szereg kontrowersyjnych uwag, działalność SNS-u. W większości instytutów często oceniano działalność SNS-u jako niepełną, niedostatecznie realizującą podstawowe założenia, do których należy umożliwienie studentom wykonywania samodzielnych prac naukowych (zleconych, bądź przygotowujących do przyszłych prac magisterskich).

Program ideowy zakłada szeroką współpracę z przemysłem na zasadzie obopólnej wymiany – tematów z jednej, a gotowych projektów – z drugiej strony. Wymaga to dużego wkładu i opieki instytutu. Jak to wygląda w praktyce? Otóż najczęściej jedyną formą działalności studentów w SNS-ie jest uczestnictwo w obozach naukowych, niejednokrotnie nie spełniających zasadniczych warunków, które odróżniałyby je od zwykłej praktyki studenckiej. Członkami tej organizacji są głównie studenci lat piątych, traktujący działalność w SNS-ie jako przygotowującą ich do pracy magisterskiej, co jest dużym zawężeniem założonego programu. Winić tu należy kierownictwo organizacji za brak odpowiedniej informacji, która mogłaby zachęcić studentów lat młodszych. Zrozumiałe jest, że miarowy nabór studentów nie byłby aż tak wielkim wskaźnikiem wartości tej organizacji, a jedynie jej popularności, nie mniej stwarzałaby najzdolniejszym studentom możliwość rozszerzenia wiedzy i zainteresowań. Obserwuje się również brak ciekawych, w miarę przystępnych tematów oraz możliwości praktycznego wykorzystania osiągniętych wyników. Na jednym tylko z wydziałów, dziekan zasugerował sposób poprawy istniejącego stanu, który w ogólnych zarysach można by przedstawić następująco: w ramach organizacji instytutowej stworzyć grupy specjalistyczne o określonym profilu działania, mające stałego opiekuna, które skupiałyby studentów jednego roku. Rola opiekuna polegać ma głównie na dostarczaniu odpowiednich tematów pokrywających się z aktualnym zasobem wiedzy studentów. W ten sposób to, co będą robić studenci, nie będzie tylko żmudną pracą, samą dla siebie, lecz pogłębianiem ich dotychczasowych wiadomości.

Kolejnym ważnym problemem, jaki się wyłonił w trakcie narad posesyjnych, była organizacja programu studiów. Okazało się, że na wielu wydziałach należałoby wprowadzić dość szerokie zmiany. Studenci przedstawili władzom wydziałów i instytutów cały szereg nieprawidłowości związanych z treścią i założeniem programu dydaktycznego. Na niektórych wydziałach sprowadzało się to do zniesienia pewnych przedmiotów, które zdaniem studentów nie wiązały się ściśle z profilem kierunkowego działania, na korzyść innych, bardziej potrzebnych, które dotychczas serwowane były w niedostatecznym wymiarze godzin. I tak np.: zupełną pomyłką wydawało się wprowadzenie techniki cieplnej na wydziale Metrologii Elektrycznej, a traktowanie nieco po macoszemu tak ważnego zagadnienia jakim jest teoria tranzysto-

rów. Podobnie na innych wydziałach zwracano uwagę na poważne luki programowe w podstawach matematycznych, na brak wykładów z mechaniki teoretycznej (Instytut Fizyki Technicznej), oraz sugerowano zbyt dużą ilość projektów i zadań obliczeniowych, powtarzanie się tych samych wykładów (Wydział Mechaniki), brak ćwiczeń z niektórych ważnych przedmiotów (mechanika techniczna), zbyt krótki czas trwania laboratoriów (chemia fizyczna), niecelowość prowadzenia laboratorium równoległe z wykładem itp. Postulowane przez studentów zmiany w programie dydaktycznym spotykały się jednak często z obojętnością ze strony kierownictwa instytutów, wynikającą prawdopodobnie stąd, że nastawione jest ono obecnie na przygotowania do mającej wkrótce nastąpić ogólnej reformy szkolnictwa w całej Politechnice. Wydaje się to jednak nieco krzywdzące dla studentów, którzy kończą studia według dotychczasowego programu.

Rajmund KLARZAK – laureat WiMBP



— Tak jest!!!

Na naradach poruszano także sprawę wyboru specjalizacji na poszczególnych wydziałach. W praktyce, studenci już na pierwszym roku wybierają instytut, niewiele wiedząc o jego profilu i możliwościach przyszłej pracy.

Podkreślano, że dla uniknięcia niepotrzebnych pomysłów i rozczarowań niezbędne jest wcześniejsze i pełniejsze informowanie studentów o wybieranym przez nich kierunku. Jednym z rozwiązań mogłoby być tu częstsze kontakty młodzieży z kierownictwem instytutu przy współudziale opiekunów grup.

Przechodząc do szerszej analizy roli jaką spełniają i spełniać powinny narady posesyjne, chciałobyśmy poruszyć sprawę tak niebanalną jak przygotowanie organizacyjny porządku narad. Sygnalizujemy w tym miejscu nagminne objawy niedopracowania organizacyjnego. Zakres problemów proponowanych przez Radę Instytutową był niewielki, standardowy, powtarzający się z roku na rok (poza postulatami z zakresu zmian programowych). Doprowadzało to niejednokrotnie do bezcelowych i długotrwałych dyskusji nad problemami niezbyt istotnymi, bądź tak skomplikowanymi, że jak się czasami zdawało, nawet kilkugodzinne dyskusje nie rozwiązałyby ich ostatecznie. Przykładem jednej z takich bezowocnych, chociaż poruszających problemy w założeniu istotne i ważne narad, była narada Instytutu Metrologii Elektrycznej. Studenci dyskutowali nad możliwościami zmian w programie studiów IV r przekonując się o potrzebie rozbudowania go o dodatkowe przedmioty, proponowali wręcz możliwość gruntownej reformy instytutu. Przez kilka godzin wyplakiwano żale nad niesprawiedliwościami obecnego programu i nad smutnymi perspektywami niedouczonego mgra metrologii. Cóż z tego? Jedynym efektem burzliwych dyskusji było wyłonienie kilkusobowej grupy studentów, która miała to wszystko przedstawić dziekanom Wydziału Elektroniki (na naradzie nie było nikogo z kierownictwa instytutu). Czyżby w tym instytucie z góry uznano dialog ze studentami za niecelową stratę czasu? Nie sposób też pominąć sprawy celowości tak szeroko dyskutowanego problemu SNS-u, który nieodmiennie dominował na większości narad i mimo swojej niewątpliwie ważności nie wymagał poświęcania mu aż trzech czwartych narady, jak to miało miejsce np. na Wydziale Elektrycznym. Uzasadniając to stwierdzenie, trzeba powiedzieć, że wskutek niedowładu organizacyjnego i stagnacji, jaką obserwuje się w łonie SNS-u, odkrywcze rozwiązania rewolucjonizujące organizację na pewno nie będą miały miejsca podczas kilkugodzinnych dyskusji, tym bardziej że zabierający w nich głos mieli bardzo niewiele poza krytyką do zaproponowania.

Smutnym wydaje się również fakt, że tak poważna instytucja, jaką jest Rada Uczelniana SZSP, w związku z naradami posesyjnymi ograniczyła swą rolę do sprawozdań, w których brak jakichkolwiek konkretnych wniosków. Ot, po prostu zrobiono jeszcze jedną imprezę.

DOROTA GRABARCZYK
ALINA KISIELEWICZ

zmiany w SNS-ie

Studentki ruch naukowy stał się ostatnio modny — dużo się o nim mówi, pisze, dużo na jego temat dyskusji. Zainteresowanie to jest niewątpliwie zasługą I Ogólnopolskiego Kongresu Ruchu Naukowego, który odbył się w dniach 25–28 IV br. w Warszawie.

Kongres postawił sobie za zadanie określenie aktualnego stanu studenckiej działalności naukowej i nakreślenie modelu dalszego jej działania.

Dyskusja przedkongresowa przebiegała równoległe z procesem wypracowania nowego modelu pracy Stowarzyszenia Naukowego Studentów na Uniwersytecie Technicznym.

Przekształcenie Politechniki Wrocławskiej w Uniwersytet Techniczny prócz zmiany profilu uczelni i — co za tym idzie — istotnych zmian programów studiów przynosi ze sobą istotne skrócenie czasu kształcenia; praca naukowa studentów staje się obowiązkiem wynikającym z planu zajęć. W tej sytuacji organizacją i opieką merytoryczną nad działalnością naukową studentów muszą zająć się organa administracyjne Szkoły; Instytutu — poprzez Pion ds. Rozwoju Kadry Naukowej. Przed uwolnionym z opieki merytorycznej i organizacyjnej nad tą działalnością Stowarzyszeniem Naukowym Studentów stają inne zadania.

SNS będzie przede wszystkim prowadziło działalność propagującą i upowszechniającą osiągnięcia Studenckiego ruchu naukowego, organizował sesje, sympozja, konferencje studenckich kół naukowych, prowadził prace naukowe i organizował obozy naukowe, które będą realizowały wycinkowe, małe tematy badawcze.

Koło Naukowe SNS w instytucie będzie formą spotkań studentów pierwszych lat z ich starszymi kolegami, często już słuchaczami studium doktoranckiego, forum wymiany poglądów i pomysłów.

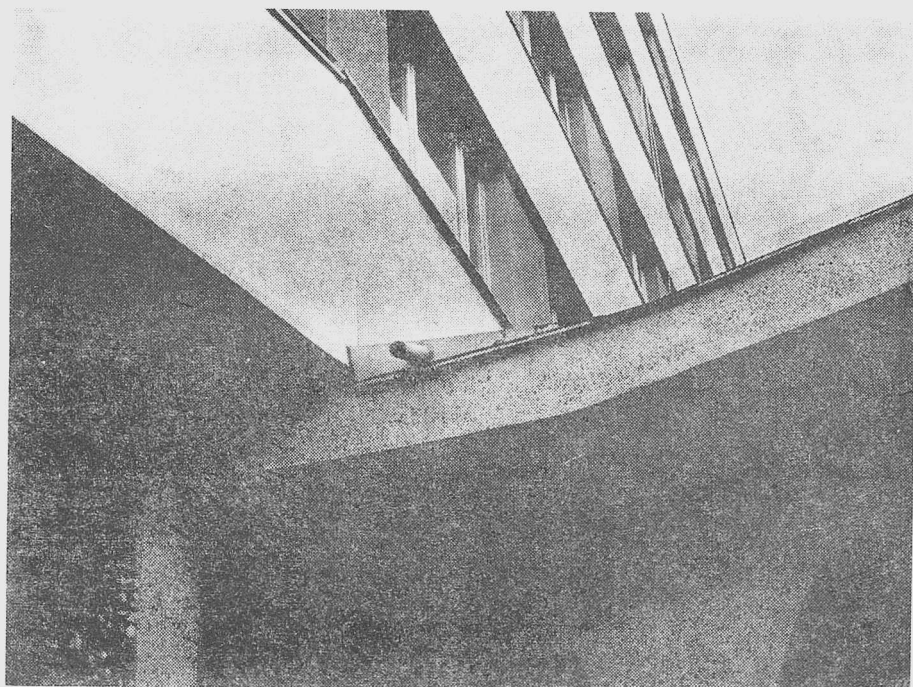
Prace w instytutowym kole SNS można by podzielić na dwa etapy: pierwszy — obejmujący studentów lat niższych, drugi — studentów pracujących badawczo w zakładach instytutów.

Wstępujący do Stowarzyszenia studenci I roku zapoznają się w Kole z tematyką prowadzonych w instytucie badań, profilem instytutu, jego planami naukowymi i perspektywami. Następnie przygotowują będą referaty literaturowe na szczególnie interesujące czy modne w danej dziedzinie wiedzy tematy przeglądowe. Etap ten pozwoli nauczyć się metodyki pracy literaturowej, a także pozwoli poznać nowe, ciekawe problemy wszystkim członkom koła. Drugi etap, to podjęcie pracy badawczej w instytucie, realizacja konkretnych tematów. Wydaje się, że działalność tą można będzie rozpocząć już już w IV czy VI semestrze, przed rozpoczęciem badań wynikających z programu studiów. Studenci i słuchacze studium doktoranckiego będą w Kole dyskutować własne problemy, szukać wspólnie ich rozwiązań, przedstawiać osiągnięcia, „rozszerzać horyzonty” poprzez słuchanie referatów młodszych kolegów i opracowywanie swoich.

To, czy ten krótko przedstawiony model jest tylko papierowym wydumaniem, czy też będzie miał rację bytu, wykaże „życie” i codzienna działalność.

PAWEŁ KAFARSKI

Fot. J. BORTKIEWICZ



kulturalne wybrzydzenie

Hanna Walkowicz

Swoją własną, prywatną inaugurację Dni Kultury Politechniki Wrocławskiej miałam 4 maja, kiedy to w Auli Gmachu Głównego odbywał się finał Ligi Instytutów. „Wielkie zmagania Dawida i Goliata”, bo taki był podtytuł tej imprezy, brzmiały zachęcająco, więc mając przed oczyma wizję wspaniałej studenckiej rozrywki przekroczyłam dobrze strzeżony próg auli, by za chwilę — jak miałam nadzieję — wpaść w gejzer humoru i dowcipu. — O naiwności ludzka — stwierdziłam po mniej więcej półgodzinnym programie (przy czym zaznaczam, że wszelkiego rodzaju komentarze będą miały charakter całkowicie osobisty i... z góry się do tego przyznaję — niezbyt zgodny z opiniami podsluchanymi podczas przerwy na papierosa).

Być może to prawda, że posiadam trochę inne poczucie humoru, być może nie nadają się na tego typu imprezy, ale przyznaję, że specjalnie wesoło nie było. Całość przypominała mi raczej wielką improwizację, niż — jakby wymagała tego ta impreza — starannie przygotowaną Ligę według porządnego scenariusza. Większość konkursów przypominała niektóre wieczorki klubowe w najgorszym wydaniu, kiedy to działacze sami nie wiedzą, czym i jak mają bawić gości. Clou programu stanowił turniej wiedzy o Uczelni, który bardziej przypominał mi turniej matolów niż studentów. Do tej pory nie mogę dojść, czy zawodnicy reprezentowali rzeczywiście tak żenująco niski poziom, czy też odpowiedzi były z góry uzgadniane, co jeszcze gorzej świadczy o organizatorach.

Fot. R. MAKOWSKI

Tadeusz Drozda z „Elity” prezentuje nuty, specjalnie dla Czytelników „Sigmę”.



Takie szczegóły jak kompletny brak potrzebnych rekwizytów pomijam milczeniem, bo gdybyż tylko tego brakowało! Z niejaką nadzieją w sercu czekałam na konfrontację kabaretów obu drużyn.

Pierwszy wystąpił kabaret Goliata. Po dziesięciu minutach ich występu atmosfera na sali przypominała atmosferę meczu piłkarskiego po niesłusznym werdykcie sędziego — po prostu zaczęto gwizdać. Był to — delikatnie mówiąc — przykład jak nie powinien wyglądać kabaret w ogóle, a studencki — w szczególności.

Fatalną sytuację poprawił kabaret drużyny Dawida — „Godzina piętnaście minut” — jedyny dobry punkt całego wieczoru, dla którego warto było ponudzić się przez około 2 godziny.

Jest to kabaret, który powstał na Wydziale Bud. Łąd., a prowadzą go: Andrzej Moczko, Andrzej Bokun, Tadeusz Skrzyszewski, stroną muzyczną zajmują się Wojtek Kulpiński. Szczególnie udane były dwie piosenki: „Przekroczysz plan o 50%” i „Tango hiszpańskie”. Ci co wyszli wcześniej, niech żalują!

W niedzielę 5 maja, co wytrwali

10 sek... 20 sek... 30 sek... 40 sek...



przyszli na następną imprezę — koncert jazzowy. W pierwszej części wystąpił zespół Jambo Jazz Band, w skład którego wchodziła studencka PWSM we Wrocławiu. Zespół — można domyślić się z nazwy — wykonuje jazz tradycyjny, który biorąc pod uwagę niedługi czas wspólnych „treningów” gra niezle. Sympatykom tego rodzaju muzyki zdradzę, że zespół jest pod patronatem Politechniki, a więc szansa usłyszenia go w którymś z naszych klubów rośnie.

Po przerwie na papierosa wystąpił krakowski „Extra Ball”. Zespół o diametralnie różnym charakterze, a więc wszyscy jazzmani byli chyba usatysfakcjonowani. „Extra Ballu” nie trzeba chyba rekomendować i przedstawiać wrocławskiej publiczności, bo przecież Jazz nad Odrą mamy na miejscu. Z Krystyny Prońko rzecz jasna nic nie wyszło. Dlaczego? — pozostanie to tajemnicą naszych działaczy, jako że żadnych wyjaśnień nie udzielono publiczności.

Następny tydzień był pod znakiem XII Rajdu Politechniki. Wszyscy, którzy nie wyjeżdżali, odetchnęli z ulgą, kiedy cała ta zgraja rozkrzyczanych rajdowiczów zniknęła w czeluściach

Na parkiecie mistrzowie klasy „C” — Andrzej Zbroja i Krystyna Springer.



specjalnego pociągu. Przez dwa dni na Ziemi Kłodzkiej (tj. 11 i 12 maja) wszystko co żywe uciekało przed zgrają wygłodniałych studentów. Na szczęście z pomocą pośpieszyło niezawodne wojsko i uraczyło wszystkich na zakończenie wspaniałą grochówką. Ale nie było nam dane odpocząć, bo już w sobotę (18 maja) we wszystkich Klubach Politechniki działy się cuda i cudenka, czyli miała miejsce prezentacja Grup Twórczych. O żadnym klubie nie zapomniano, w każdym coś się działo. Nie sposób było zobaczyć wszystkiego, bo imprezy zaczynały się mniej więcej jednocześnie. Więc trochę na wycucie zajrzałam do „Fosika”. Przyciągnął mnie tam dość nietypowy program: poezja i muzyka poważna. Kabaretów miałam na razie dosyć!

I rzeczywiście. Moje nadzieje zostały spełnione. Dość oryginalny program (typowa była tylko dyskoteka) wypadł wcale nieźle. I było coś jeszcze, co jest raczej trudne do osiągnięcia: atmosfera. Może to program zdeterminował w pewien sposób widzów; w każdym razie było sympatycznie.

Wreszcie przyszła długo oczekiwana niedziela 19 maja, a wraz z nią — Galowy Koncert Środowiska Twórczego Politechniki. Do tej nazwy dodałabym jeszcze... „i Grup z nią związanych”, bo na cztery punkty programu połowa wykonywana była przez zespoły dość luźno związane z Politechniką.

Wszystko zaczęło się bardzo uroczyście i poważnie, bo pierwszym punktem programu był występ Chóru Kameralnego naszej Uczelni, który swoimi pieśniami wprowadził słuchaczy w okres baroku. Jakkolwiek nie jestem zwolenniczką śpiewów chóralskich, muszę przyznać, że z prawdziwą przyjemnością słuchałam występu kolegów. Zdumiała mnie muzykalność „techników” i ich wcale dobre zgranie. Później był przeskok o kilka stuleci, i oto dzięki „Samym Swoim” znaleźliśmy się w okresie starego, dobrego jazzu. Niezwykle ciekawe było połączenie ich występu z filmem niemym „Dawid i Goliat” (czyżby aluzja!) z Charlie Chaplinem w roli głównej. Cały program prowadziło dwóch niezawodnych satyryków (nota

bene byłych studentów naszej Uczelni): Jan Kaczmarek i Jerzy Skoczylas.

Następne 40 minut stało pod znakiem wdzięku i gracji, czyli tańczyli członkowie AKT: A. Mierzwa — B. Kamińska (klasa B) i Zbroja—Springer (klasa C). Miałam okazję naocznie przekonać się, że tytuły, jakie zbierają nasze pary, przyznawane są zupełnie słusznie (potwierdzeniem jest zaproszenie pary klasy B na tournée do NRF). Ostatniej, najbardziej chyba oczekiwanej części programu nie będę omawiać, bo i coś można dodać do słów: Kabaret Autorów „Elita”.

Smutne refleksje na temat kultury na naszej Uczelni poweselały trochę po programie niedzielny. Ale cóż, tylko dwa spośród czterech zespołów można nazwać studenckim sensu stricto.

A chciałabym kiedyś napisać o jakiegokolwiek studenckiej imprezie kulturalnej, w której o wszystkich występujących zespołach można by napisać: „... bo i coś można dodać do słów”...

HANNA WALKOWICZ

„BASZTA”

Dużo czasu upłynęło od chwili, gdy w umysłach członków Rady Instytutowej (jeszcze wówczas — ZSP) Instytutu Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich zrodził się pomysł zagospodarowania niepozornego pomieszczenia w narożniku gmachu A-3.

Brak własnego kąta dawał się szczególnie we znaki od momentu powstania na terenie instytutu nieformalnego klubu dyskusyjnego „Orbital”, który w tym właśnie czasie rozwijał swoją działalność. Większość twórców tej grupy skończyła już studia, ale w pamięci ich młodszych kolegów długo jeszcze pozostaną uroczne wieczory przy świecach spędzane — z braku innego lokalu — w sali konferencyjnej Instytutu. Każdy mógł tu w czwartkowe wieczory znaleźć coś dla siebie. Można było porozmawiać z dziennikarzem, seksuologiem, astronomem i teologiem, posłuchać Ewy Demarczyk czy poezji Norwida.

Zawsze jednak „Orbital” marzył o pomieszczeniu nieco bardziej przytulnym i — co najważniejsze — własnym...

Nie było to łatwe do zrealizowania. Instytut od lat boryka się z ciasnotą i każdy metr kwadratowy jest tu na wagę złota.

Odkrywszy przypadkowo schowek wypełniony po brzegi nie zawsze potrzebnymi przyrządami i częściami aparatów, brudny i zawilgocony, grupa „Orbitalu” zapalała chęcią zaadaptowania go do własnych potrzeb. Szybko zarazili też młodszych kolegów i zaczęła się batalia o „Basztę”... Szczerze podziękowania należą się w tym miejscu Oddziałowej Organizacji Partyjnej Instytutu, która w pełni poparła studencką inicjatywę.

Wkrótce dyrekcja Instytutu wyraziła zgodę na zorganizowanie klubu studenckiego. Reszta należała do studentów I-5, popularnych na Wydziale Chemii — „Pierwiastków”.

Problemów było co niemiara. No, bo gdzie podziąć rzeczy składowane w pomieszczeniu? Wobec braku wolnego

miejsca w całym instytucie, wydawało się to rzeczą niemożliwą.

Ale cóż innego pozostało?

Chodziło się, szukało, prosiło, upychało... Powoli, powoli „Baszta” pustoszała. Aby zrozumieć jakim osiągnięciem było uprzątnięcie pomieszczenia, wystarczy wejść do pierwszego z brzegu miejsca pracy naukowców z I-5. Nawet szpilki tu nie wetkniesz.

To, że akcja porządkowania schowka powiodła się, jest w równej mierze zasługą tych, co sprząтали, jak i dyrekcji Instytutu oraz jego pracowników, którzy wykazali zrozumienie i dużo dobrej woli w tej kwestii.

Ale nie koniec na sprzątaniu, myciu podłóg i brudnych okien. Trzeba było klub wyposażyć. A to wcale nie takie proste zważywszy nietypowy kształt i wymiary tego maleństwa.

I tu „Pierwiastki” znalazły rozwiązanie. Absolwent Wydziału Architektury, Teobalt Jalyński wyraził gotowość zaprojektowania i wykonania wnętrza „Baszty”.

Zakupiono sklejkę, farby i... dziecinne materacki z gąbki. Narzędzia poszły w ruch jeszcze przed wakacjami.

I oto tuż po wakacjach maluch „Pierwiastków” pachnąc jeszcze farbą i lakierem otworzył swoje podwoje.

Najpierw odbyło się spotkanie grupy studentów z Dyrekcją Instytutu, a w andrzejkowy wieczór strzelił szampan przed wejściem do klubu. Niezwykle popularny wśród Pierwiastków Tobek Jalyński przeciął symboliczną pajęczynkę i tak „Baszta” ruszyła...

Aż dziw brał, że w pomieszczeniu wyposażonym zaledwie w dwieście siedzeń zmieściło się w ów pamiętny wieczór co najmniej dwukrotnie tyle osób! Nastrój był — jak przystało na chwilę — podniosły, a zaproszeni goście, z pełnomocnikiem d/s studenckich dr Andrzejem Jabłońskim na czele, humorem i dowcipem górowali nad gospodarzami wieczoru. Widać ci ostatni byli mocno zmęczeni wysiłkiem nad uruchomieniem placówki na czas...

Chociaż „Baszta” istnieje dopiero kilka miesięcy, pokuszę się o wstępne podsumowanie jej działalności.

Czy spełnia nadzieje swych twórców?

Pod jednym względem na pewno tak. Stała się „Basztą” bardzo popularna w siedemdziesięciosobowym społeczeństwie „Pierwiastków”. Prawie o

każdej porze dnia można tu kogoś spotkać. Chętnie jest odwiedzana, bo można w niej spędzić wolny od zajęć czas, przygotować się do ćwiczeń, seminariów, poczytać „Sigmę”, „Serwis Informacyjny RU”, można wreszcie posłuchać muzyki z instytutowego magnetofonu.

Stali bywalcy „Baszty” twierdzą, że tak jak z basztowego samowara nie smakuje nawet herbata z Herbowej. I to ta po nowych cenach...

Jak dotąd nie spełnił natomiast klub w pełni swej roli jako ośrodek dyskusyjny. Odbyły się wprawdzie spotkania o takim charakterze (wieczór chopinowski, astronomiczny), ale zabrakło imprez ambitniejszych, bardziej oryginalnych.

Ale nie wymagamy zbyt wiele na początek. Klub dopiero raczkuje, a warto też podkreślić, że organizacja przejąwszy pieczę nad obiektem powierzyła funkcję pierwszego kierownika „Baszty” studentowi I roku — Zenkowi Wowryzkowi.

Żeby tylko inicjatorzy pomysłu, obecnie w większości pracownicy naukowi instytutu, w większym niż dotąd stopniu dzielili się z młodą gwardią swymi doświadczeniami...

„BASZTA” liczy na nich.

MIROSŁAW MILLER

Wiesław FUGLEWICZ — laureat DK



Bitwa siedmiu narodów

Józef
Totłoczko



Słynna zwycięska bitwa o wzgórze klasztoru Monte Cassino, którą stoczył z Niemcami Polski 2 Korpus, trwała od 11 do 18 maja 1944 roku.

Nigdy w historii najazdy na Italię nie szły od strony południa. Krótki pas nizinny położony nad Adriatykiem szybko bowiem podnosi się i wyrasta w potężne szczyty górskie o wysokości naszych Tatr, z ostrymi przełascistymi zboczami, wąskimi dolinami i niewielką ilością dróg i przejść. Góry te biegną dalej na południe, rozstępując się nieco tylko na dziale wód rzeki Sangro i rzeki Volturno. Opodal Monte Cassino pasma górskie dochodzą do wysokości 2000 m. Tutaj jednak droga wiodąca z południa Via Casilina poprzez kampanię neapolitańską załamuje się pod kątem prostym w kierunku zachodnim i wpada do doliny rzeki Liri, dalej przechodzi w dolinę Saeco, skąd wybiega na kampanię rzymską. Była to jedyna droga z południa w kierunku Rzymu możliwie dostępna dla przemarszu wojsk nowoczesnych. Jednak uchodzi ona za klasycznie nieprzekraczalną, ponieważ po obu stronach tego dziesięciokilometrowego pasa wznoszą się wysokie góry, sięgające 1500 m. W punkcie załamania drogi, na zachód wystrzelają ku górze 2 szczyty górskie, jednym z nich jest Monte Cassino.

Stanowią one naturalną twierdzę skalną, jakby masywne wrota w kierunku na Rzym.

Niemcy mieli tutaj do obrony niewielki wąski pas w dolinie. Ich naturalną osłoną była głęboka i bystra rzeka, mieli wspaniałe pozycje obronne w skalistych górach, doskonałą widoczność i warunki obserwacji, bardzo dobre pozycje dla stanowisk artylerii i moździerzy oraz idealne pole ostrzału dla broni maszynowej małokalibrowej.

W tych właśnie wrotach załamały się ofensywy sił sprzymierzonych – jesienią i zimą. W zimowej ofensywie w natarciu brał udział Korpus amerykański, brytyjski, francuski i nowozelandzki, które pomimo że zostały zatrzymane przez silną obronę niemiecką, dokonały wyłomu w systemie obronnym nieprzyjaciela i zdobyły punkty wyjściowe do dalszych działań.

Wiosną 1944 r. ponownie miało być skierowane na tej linii uderzenie w rozszerzonym aż do brzegu morza Tyreńskiego pasie, z zadaniem ostatecznego przełamania oporu n-pla – silnej pozycji niemieckiej i zdobycia zaciekle bronionego wzgórza Monte Cassino.

Na tej linii Niemcy bronili się z ogromną zaciętością, chcąc za wszelką cenę utrzymać swe pozycje; i nie pozwolili ich zdobyć czterem korpusom. Francuzi zdobyli m. S. Elia Fiumerapido i wzgórze: K. Belvedere i M. Abate. Amerykanie zdobyli wieś Cairo i sześć ruin miasta Cassino oraz Monte Castellone, Małą i Wielką Miskę, podnóża Colle San Angelo, Głowę Węża, przełęcz zwaną Massaria Albaneta i wzgórze 593. Następnie atak ponowił korpus nowozelandzki i dywizje hinduskie po uprzednim (15 II) bardzo silnym bombardowaniu klasztoru Monte Cassino przez przeszło kilkadziesiąt bombowców amerykańskich. Trzy dni trwające niezwykle gwałtowne natarcie załamało się w ogniu obrony niemieckiej. Zdobyli oni jedynie wzgórze 593, Colle Onofrio i stację kolejową Cassino. Korpus nowozelandzki, Anglicy i Hindusi (78 Dyw. Piech.) w dniach od 15 do 23 maja ponowili natarcie i tym razem wyparli n-pla z miasta Cassino całkowicie i zajęli południowe stoki wzgórza Kata (435 m). Hindusi (Gurkowie) nacierający na obnażonych, stromych stokach skalnych zostali w końcu zdziesiątkowani i wyparci. Niemcy w dalszym ciągu utrzymywali silnie bronione pozycje na linii Gasilina 465–593 – Albaneta – Widmo – San Angelo – Passo Corno. (W bitwie o Monte Cassino brały udział wojska siedmiu krajów i dlatego bitwa ta została nazwana bitwą siedmiu narodów).

Ostatecznie w maju 1944 roku przyszła kolej na polskie oddziały. General Herold Aleksander – głównodowodzący Frontu Włoskiego rozwinął do ataku dysponowane jednostki w następujący sposób: odcinek centralny i adriatycki zajął 5 Korpus Brytyjski w sile dwu dywizji hinduskich i 10 Korpus Brytyjski (2 Dyw. nowozelandzka, włoska grupa zmotywowana), odcinek zachodni – jednostki na postawach wyjściowych do natarcia: Polski 2 Korpus, 13 Korpus Brytyjski w dolinie rzeki Liri, dalej na zachód – 5 Armia, tzn. Korpus Ekspedycyjny Francuski (jedna dywizja zmotywowana jedna górską, 2 dyw. piechoty z wojsk kolonialnych marokańskich i algijskich) w górach Aurunci, 2 Korpus amerykański (85 i 88 dywizja piechoty) – na

przedmieściu Monturmo, w rezerwie 8 Armii 1 Korpus Kanadyjski (jedna dyw. piech. i jedna panc.) oraz 6 połudn. Afrykańska dyw. panc., 5 Armia Amerykańska, 36 dyw. piech. Na przyczółku Anzio: 6 Korpus Amerykański z trzech dyw. piech. amer. i dwóch brytyjskich.

Dowódca śródziennomorskiego obszaru działań Gen. Maitland Wilson postanowił przeprowadzić ostateczne rozstrzygające uderzenie sił sprzymierzonych. Dowódcy Armii otrzymali rozkazy już 2-go kwietnia 1944 r. Ustalono, że dniem „D” – rozpoczęcia natarcia przez obie Armie będzie 10 maja 1944 r.

Polski 2 Korpus otrzymał zadanie zdobycia wzgórz klasztornych Monte Cassino i luzując 78 dyw. bryt. objął najtrudniejszy odcinek frontu w górach od Monte Castellone do drogi Casilina. Zadanie było ogromnie trudne i odpowiedzialne.

W tym czasie Monte Cassino było na ustach całego świata. Bitwa o Monte Cassino trwająca już siódmy miesiąc uchodziła wtedy za najważniejsze wydarzenie na froncie zachodnim i za jedną z najślawniejszych i najkrwawszych bitew drugiej wojny światowej.

Dwie niemieckie linie obronne: „Gustawa” i „Sengero” zaczęły się od Passo Corno i rozciągając się w kierunku na zachód przebiegały przez dolinę Liri oraz przez silne linie obronne wzgórza Monte Cassino i góry Aurunci. Wąski pas doliny biegnący pomiędzy potężnymi pasmami górskimi był pod doskonałą obserwacją n-pla i pod straszliwym zasięgiem jego broni maszynowej, ponadto umocniony był różnymi technicznymi fortyfikacjami, bunkrami (pillbox’y), stanowiskami betonowymi i żelbetonowymi, działobitniami, schronami sklepionymi, silnie zaminowany (jedną z najstraszliwszych broni n-pla były zakładane z precyzją i pomysłowością pułapki minowe) i zadrutowany. Do obrony wykorzystali uszkodzone czołgi własne i brytyjskie z poprzednich walk.

Niemcy wykorzystali doskonale naturalne warunki: skalisty teren, pieczary, zbocza pokryte krzakami, zburzone ruiny klasztoru i inne budynki w okolicy, zmieniając je w stanowiska obronne, tak że ogień zaporowy ich broni maszynowej paraliżował wszelkie prawie działania nacierających oddziałów. W warunkach walki wysokogórskiej był to ogień nie do przejścia, gdyż nacierającego piechura nie mógł wesprzeć, ani czołg, ani wóz pancerny, działo samobieżne, czy armatka. Broń, amunicję i żywność można było dostarczyć przy pomocy mulów do pewnych tylko punktów, a dalej – na barkach żołnierzy. Układ terenu sprawiał, że każdy punkt obrony niemieckiej był wspierany ogniowo ze wszystkich stron. Ogromnie trudno było przełamać jakikolwiek punkt linii obrony, zrobić jakiś wyłom, a zdobyty z wielkim wysiłkiem punkt utrzymać było jeszcze trudniej. Taktyka obrony, jaką zastosowali Niemcy polegała na tym, że w wypadku utraty jakiegokolwiek punktu obronnego, niezwłocznie przechodzili do natarcia na wyczerpanego i wykrwawionego przeciwnika, zdobywając utracone pozycje.

Skalna zaporą nad doliną Liri od strony wschodniej, a więc od strony pozycji Polskiego 2-go Korpusu, pozwalała na dość łatwe dojsście, lecz urywała się od strony zachodniej przełascistami i niezmiernie stromymi stokami. Tam znajdowały się ogromne pieczary, w których niemieckie oddziały mogły spokojnie wycoczywać i czekać na moment do kontruderzenia. I gdy nasze zdziesiątkowane oddziały zdobywały jakiś punkt terenu, natychmiast z tych pieczar wychodziły niemieckie oddziały i odbierały utracone pozycje. Oczywiście Niemcy musieli być bardzo czujni, gdyż najmniejsza nawet utrata terenu mogła być dla nich katastrofą.

Pod Monte Cassino Oddziały Polskie miały bardzo ciężkie warunki natarcia i straty bardzo wielkie wskutek nękającego ognia artyleryjskiego moździerzy i granatników oraz broni maszynowej n-pla. Każde najmniejsze poruszenie ściągało na pozycje polskie ogień nieprzyjaciela, tak że nie można było wykonać poważniejszych umocnień na własnych pozycjach.

Północne skrzydło Polskiego 2-go Korpusu stanowiły Pułk Ułanów Karpackich (Pułk Pancerny), który obsadził północno-wschodnie stoki góry Castellone na zachód od zburzonej wioski Caira. Na północy znajdowała się 5 Brygada Nowozelandzka, w lewo, na południe sąsiadem był 15 Pułk Ułanów Poznańskich, który objął odcinek frontu od 16-go Baonu Piechoty w nocy z 3 na 4 maja. Dwa te pułki ułańskie (panc.) wchodziły w skład Lwowskiej Brygady Piechoty. Nieprzyjacielskie pozycje przebiegały przez szczyt i zbocza Monte Cairo (1669 m) i Passo-Corno (893–946 m.).

11 maja 1944 roku o godzinie 11 przed północą, ciemności i ciszę rozdarły błysk i straszliwy grzmot ognia artyleryjskiego ponad 1000 dział na przestrzeni linii od źródeł potoku Rapido i wioski Caira po brzeg Tyreński. Na zachodniej linii frontu działo się to samo. Po dwugodzinnej nawale ognia artyleryjskiego, o godzinie 1 po północy ruszyła ofensywa 5 i 8 Armii (w jej skład wchodził Polski 2-gi Korpus) na niemieckie linie obronne broniące drogi do Rzymu. W tym samym czasie niemiecka artyleria również otworzyła bardzo silny ogień na pozycje nacierających. Dzielni i bohaterscy żołnierze Polskiego 2-go Korpusu z Wielką wiarą w polską sprawę nacierali na upierne wzgórze klasztorne Monte Cassino. Walczyli i wyrzucali nieprzyjacielowi z wielkim poświęceniem pozycję za pozycją, padali na polu chwały z okrzykiem: Za Ciebie Polsko — Ojczyzno Ukochana! Pobojujwisko zaroilo się od ciał poległych bohaterów. To tam potem wyrosły czerwone maki.

W pierwszym natarciu Polskiego 2-go Korpusu (w dniu 11 maja 1944 r.) 6 Lwowska Brygada Piechoty, w skład której wchodził też Pułk Ułanów Karpackich, otrzymała zadanie działania od strony zachodniej i północnej. Nie ma żadnych wątpliwości, że Niemcy uważali odcinek wzgórz klasztornych za najważniejszy. Obsadzili go wyborowymi jednostkami i skupili silne środki ogniowe. W nocy z 11 na 12 maja zrzućili odwody. Niemcy tak dalece skupili uwagę i siły na wzgórzach klasztornych, że pozostawili inne odcinki frontu słabiej wyposażone w środki obronne. Polski 2 Korpus ściągnął na siebie główną uwagę nieprzyjaciela: jego potężne środki ogniowe i rezerwy żołnierzy. Natarcie 2-go Korpusu wiązało 9 batalionów niemieckich, podczas gdy na odcinku frontu 13 Korpusu w dolinie Liri było ich tylko 5. W chwili ataku Polskiego 2 Korpusu odbywało się luzowanie niemieckich oddziałów w obronie. I dlatego Niemcy ponieśli ciężkie straty, lecz obsada ich przez przypadek na tym odcinku wkrótce podwoiła się.

Straty w Polskich oddziałach były wielkie, zwłaszcza w 5-tej Dywizji. Bitwa o Monte Cassino nie była skończona, nieprzyjaciel oczekiwał ponownego natarcia, niepokoił i nękał polskie oddziały stałym ogniem zaporowym i nalotami

lotniczymi. Walka trwała bez przerwy przez długie dni i noce na odcinku Monte Cassino; na odcinku San Angelo — do 18 maja, zaś Passo Corno — aż do 25 maja. Straty w obronie z dnia na dzień wzrastały coraz bardziej. D-ca 8 Armii uznał, że wznowienie natarcia polskiego może przynieść pełny sukces wtedy, gdy 13 Korpus przekroczy Rapido i zagrozi odskrzydleniem ruin miasta Cassino i wzgórz klasztorne. Brytyjczycy rozpoczęli natarcie 15-go maja, osiągając drogę Cassino-Pigotero (Pld. Cassino), lecz ponieśli ogromne straty i musieli wprowadzić odwody. Niemcy zaś zagrożeni w dolinie Liri przesunęli swoje odwody ze wzgórz klasztornych, tymczasem polskie czołgi utorowały drogę do przełęczy Albaneta.

Noc z 17 na 18 maja 1944 r. po siedmiu dniach ciężkich i krwawych zmaganiach przechyliła ostatecznie szalę zwycięstwa na stronę polską. 18 maja 1944 roku Oddziały Polskie 2-go Korpusu wdarły się na linię „Gustawa” i złamały niemiecką obronę na południowym skraju wzgórz. Monte Cassino zostało zdobyte przez Polski 2-gi Korpus. Po ciężkich walkach 3 DSK zdobyła wzgórze 593 i 569 oraz Gardziel i Albaneta, a załoga klasztoru poddała się bez walki. 5 Dywizja po ciężkich walkach i zmaganiach zdobyła San Angelo.

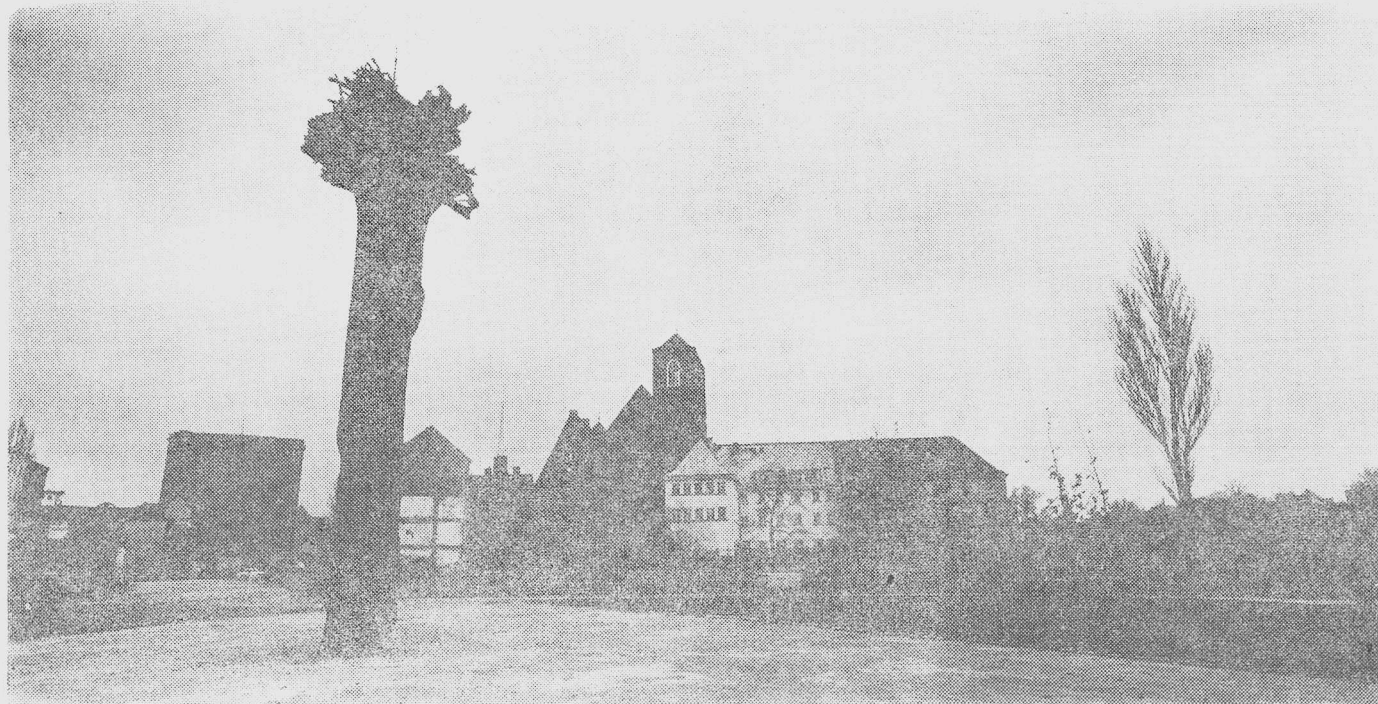
Na ruinach klasztoru Monte Cassino polscy żołnierze wywiesili Polską Flagę, a obok, na rozkaz Dowódcy wywieszono też brytyjską flagę „Union Jack”. Monte Cassino zostało zdobyte, lecz nieprzyjaciel rozpaczliwie bronił drugiej swojej linii obronnej „SENGERA”. Polski 2 Korpus przełamał pierwszą linię frontu niemieckiej obrony „GUSTAWA” na kompleksie górskim wokół Monte Cassino i pobił nieprzyjaciela w ciągu tygodnia (11–18 maja 1944 r.), w czasie kiedy oddziały polskie ostatecznie zdobyły twierdzę Piedimonte. Dalsza walka toczyła się o wzgórze Passo Corno i Monte Cairo, które w krótkim czasie zostały zdobyte przez polskie oddziały.

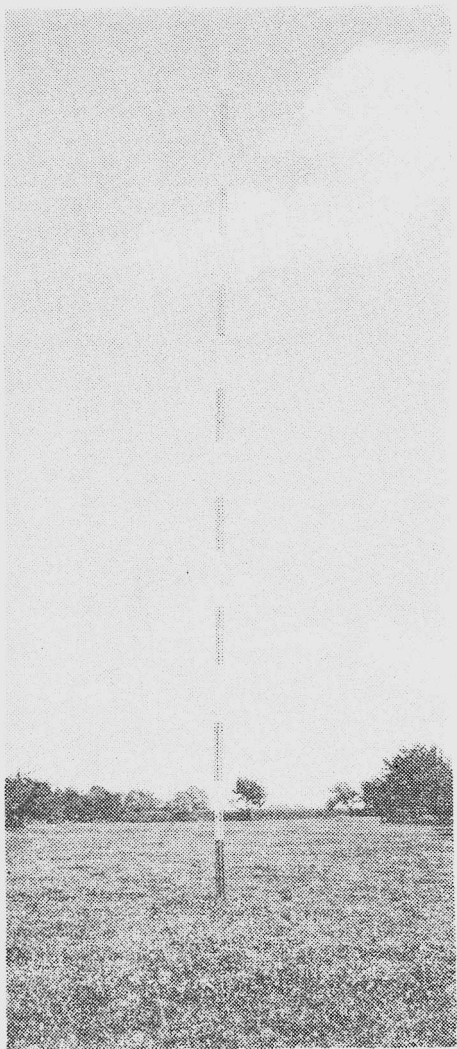
Bohaterskie boje Polskiego 2-go Korpusu przeszły do Historii Wojska Polskiego. W miejscu straszliwych zmagani, na Monte Cassino dzisiaj jest cmentarz polskich żołnierzy poległych w walce za Polskę, i na marmurowych płytach wypisane są imiona i nazwiska tych dzielnych bohaterskich żołnierzy, którzy polegli na polu chwały za naszą Ojczyznę. Na niektórych płytach grobów — złote napisy *Bohater Nieznany*.

Jako oficer porucznik Pułku Ułanów Karpackich dowodziłem na froncie włoskim plutonem czołgów. Jako d-ca oddziału reprezentacyjnego (z każdej jednostki był wydelegowany oddział reprezentacyjny na tę uroczystość) miałem zaszczyt uczestniczyć w 1945 roku w uroczystościach poświęcenia cmentarza na Monte Cassino. W czasie 3 minutowej ciszy na cześć poległych bohaterów został na ruinach Monte Cassino uroczystie wciągnięta na maszt Polska Flaga, która po dzień dzisiejszy powiewa tam na wieczne czasy i przypomina o dziejach naszych żołnierzy — polskich bohaterów.

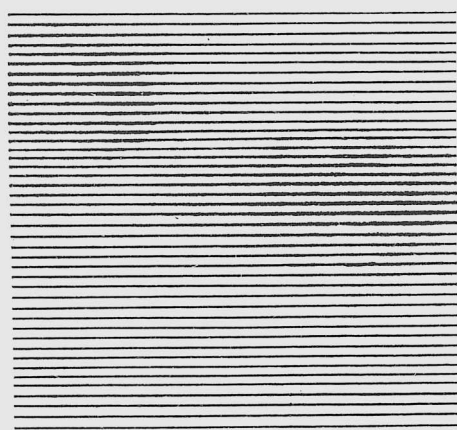
JÓZEF TOLŁOCZKO

Fot. J. BORTKIEWICZ





16-metrowy model masztu, na którym prowadzono badania pod Wrocławiem. Model wykonano w Politechnice Wrocławskiej.



NAJWYŻSZY

Prasa, radio i telewizja poświęciły ostatnio sporo miejsca budowie masztu radiowego w okolicy Konstancina, masztu który poprawić ma radykalnie odbiór programu Polskiego Radia na falach długich. Maszt ten — wysoki na 642,5 m — jest aktualnie najwyższą budowlą świata! Jest on niewątpliwie wielkim osiągnięciem polskiej myśli technicznej i konstrukcyjnej.

Przy projektowaniu tego swoistego novum na polu światowej radio-techniki, niemalże wkład wnieśli również pracownicy Politechniki Wrocławskiej (o czym mniej było w gazetach czy telewizji), a konkretnie — pracownicy Zakładu Anten i Radiotechniki Nadawczej Instytutu Telekomunikacji i Akustyki.

W związku z tym poprosiłem kierownika tego Zakładu, doc. dr inż. Daniela Bema o wypowiedź dla Czytelników naszego Pisma:

— *Panie Docencie, proszę powiedzieć nam, dlaczego trzeba było budować aż tak wysoki maszt?*

Otóż, ze względu na zapewnienie możliwie dużego zasięgu stacji, trzeba, by energia promieniowana przez antenę rozchodziła się możliwie wzdłuż powierzchni ziemi, z tego względu wysokość anteny powinna być zbliżona do połowy długości fali. Ponieważ centralna radiostacja będzie pracowała na fali długości ok. 1.300 m (jak obecnie), więc antena zapewniająca optymalne wykorzystanie energii powinna mieć wysokość rzędu sześciuset kilkudziesięciu metrów. Po uwzględnieniu specyfiki rozkładu globu wzdłuż anteny, ustaliliśmy, że wysokość anteny powinna wynosić akurat 642,5 m, i taka wysokość anteny została przyjęta do projektu mechanicznego. Okazało się później, że to będzie najwyższa budowla na świecie.

Dotychczas stosowano w tym zakresie częstotliwości anteny niższe o połowę. Obecna antena stacji długofalowej ma 330 m. Anteny takie również charakteryzują się niezłymi właściwościami jeśli chodzi o wykorzystywanie energii elektrycznej, ale antena półfalowa taka, jaką obecnie budujemy jest pod tym względem znacznie lepsza.

— *Jaka była w tym wszystkim rola Pana Docenta i współpracowników?*

Poza tym, że jest to najwyższy maszt antenowy na świecie, jest to również pierwsza półfalowa antena budowana w zakresie fal długich. W związku z tym pojawił się szereg problemów natury mechanicznej i elektrycznej, no i przede wszystkim — finansowej, bowiem przedsięwzięcie było bardzo kosztowne. Przed przystąpieniem do wykonania anteny należało więc wykonać szereg prób na modelach tej anteny i właśnie te badania modelowe stanowiły główny zakres pracy Politechniki Wrocławskiej. Najpierw założenie teoretyczne, a później sprawdzanie ich na modelach. Wykonaliśmy takich modeli kilka, w różnych skalach, zależnie od tego cośmy mieli badać. Najpierw wykonaliśmy mały model w skali 1:800 potem trochę większy w skali 1:250 i wreszcie największy w skali 1:40, wtedy już wysokość tego modelu wynosiła 16 m.

— *Proszę powiedzieć nam coś bliższego o przedmiocie swoich badań.*

— Jednym z istotnych problemów występujących przy budowie tak wysokich masztów i w dodatku zasilanych tak dużą mocą (tu trzeba może dodać, że moc nadajników przewidzianych do pracy na stacji długofalowej będzie wynosiła 2 megawaty) jest problem elektryczności statycznej. Mianowicie, aby maszt tej wysokości utrzymał się pionowo, musi on być podparty pewną liczbą odcigów. W tym maszcie przewidziano 5 poziomów po 3 odcigi w każdym poziomie.

Ze względów elektrycznych odcigi nie mogą być wykonane z ciągłych lin stalowych, mogą być tylko przerywane na odcinki, między które są włączone izolatory. I tutaj właśnie pojawia się największy problem, bowiem pod wpływem elektryczności atmosferycznej przed burzą, na tych odcinkach lin gromadzą się ładunki statyczne. Jeżeli napięcie spowodowane ładunkami statycznymi przekroczy wytrzymałość izolatora, następuje przeskok i ładunki spływają do ziemi. Gdyby nie było energii wielkiej częstotliwości, nie byłoby z tym żadnego kłopotu. W przypadku pracy nadajnika jednak, energia wielkiej częstotliwości może podtrzymywać wyładowanie zapoczątkowane przez ładunki statyczne; powstaje łuk wielkiej częstotliwości, który nie tylko zmienia parametry anteny, ale może nawet doprowadzić do uszkodzenia izolatora.

W związku z tym przeprowadziliśmy bardzo rozległe prace na temat samej elektryczności atmosferycznej, jak również na temat optymalnego rozmieszczenia izolatorów na tych odcigach. Mogłoby się w pierwszej chwili wydawać, że nic nie stoi na przeszkodzie żeby tych izolatorów dać dowolnie dużo, pozbywając się kłopotu. Problem jest natury ekonomicznej; jeden izolator kosztuje mniej więcej tyle co samochód.

Teoria tego typu anten jest stosunkowo dobrze znana, jedyny kłopot polegał na tym, że ze względu na duży koszt tej niecodziennej inwestycji trzeba było teorię tę doprowadzić do maksymalnie dużej zgodności z doświadczeniem, wnioski z obliczeń teoretycznych wyciągnąć jak najlepiej. W pierwszej fazie zajęliśmy się w oparciu o znane teorie przygotowaniem, adaptacją takiej teorii dla tej szczególnej anteny. Następnie, jak już wspomniałem, zaczęliśmy badania modelowe, które miały na celu potwierdzić analizę teoretyczną. Przy wysokości 640 m nie ma bowiem mowy o tym, żeby można było wykonać próby na antenie rzeczywistej. Gdyby się okazało, że coś jest nie w porządku, to np. skrócenie czy wydłużenie anteny nawet o kilka metrów nie byłoby proste, tym bardziej, że wymiary tej anteny muszą być również określone z dosyć dużą dokładnością. Pierwsze badania miały na celu ustalenie wpływu odcigów i sposobu podziału liny odcigowej na charakterystykę promieniowania anteny. Wspomniałem, że antena tego typu została wybrana po to, żeby uzyskać optymalne wypromieniowanie energii wytwarzanej przez nadajnik. W związku z tym trzeba, ażeby urządzenia podtrzymujące antenę, tzn. odcigi tej charakterystyki nie deformowały.

— *Gdzie prowadzono te badania na modelach?*

Niestety nie mamy własnego poligonu pomiarowego, skorzystaliśmy więc z uprzejmości Wyższej Szkoły Wojsk Zmechanizowanych im. Tadeusza Kościuszki — i na ich terenie rozbiliśmy obóz. Przez sześć tygodni siedzieliśmy i mierzyliśmy wpływy, charakterystykę promieniowania, impedancję wejściową. Następny model zbudowaliśmy na boisku sportowym Akademii Rolniczej przy ul. Górnickiego. Model był bardzo ciekawy: była to siatka metalowa rozmieszczona na słupkach na wysokości około 2 m, imitująca ziemię i dopiero nad tą siatką umieściliśmy badaną antenę. Takie skomplikowane postępowanie podyktowane było tym, że dla dokładnego zmierzenia parametrów impedancyjnych anteny, całą aparaturę pomiarową oraz zespół mierzący musieliśmy umieścić pod tą instalacją uziemiającą. W związku z tym instalację trzeba było podnieść do góry na taką wysokość, żeby mógł się tam zmieścić człowiek. Wykonaliśmy specjalną, dosyć precyzyjną aparaturę pomiarową oraz wykorzystaliśmy aparaturę typową, i w oparciu o to zmierzaliśmy przebieg impedancji. Pomiaru były wykonywane na modelach różnej wielkości. Wysokość tych modeli wahała się w granicach 2–3 metrów. W związku z tym stopień zmniejszenia w stosunku do anteny rzeczywistej 640 m był bardzo duży i istniała obawa, że czynniki uboczne mogą na tyle deformować wyniki pomiarów, że nie będziemy pewni uzyskanych rezultatów. W związku z tym ostateczne pomiary wykonaliśmy na modelu szesnastometrowym zakładając, że przy tej wysokości można już będzie spodziewać się, że wszystkie wpływy uboczne zostaną uwzględnione. Z pewnym niepokojem oczekujemy teraz uruchomienia rzeczywistej anteny, chcąc skonfrontować wyniki naszych prac teoretycznych i doświadczalnych z tym, co się zmierzy na antenie rzeczywistej.

— *Kto wykonał tak wysoki model? Proszę nam o nim powiedzieć coś bliższego. Gdzie i w jaki sposób został postawiony?*

Ten duży model wykonany został nie słysząc starannie przez naszego technika pana Andrzeja Górala. Model w pełni odzwierciedla rzeczywistą antenę, tzn. wszystkie szczegóły, łącznie ze wspornikami, z pomstami, wszystko to, co jest w rzeczywistej antenie zostało również w tym modelu uwzględnione.

Chcieliśmy, żeby model był lekki, więc wykonaliśmy go ze stopu aluminium. Rzeczywista antena wykonana jest co prawda ze stali, nie stanowi to jednak kłopotliwej różnicy, gdyż można wszystko przeliczyć teoretycznie, a zmiana materiału nie ma wpływu na parametry elektryczne. Natomiast istotny wpływ ma konfiguracja geometryczna, i chodziło o to, żeby możliwie wiernie odtworzyć kształt geometryczny masztu, co zostało zrobione. Konstrukcja jest komórkowa, bardzo delikatna, bardzo ładna.

Model ten był ustawiony na czas pomiarów w ośrodku rekreacyjnym Hutmenu w Małkowicach, a obecnie jest u nas zmagazynowany jako dokument. Model jest na tyle wytrzymały, że stoi w pozycji pionowej, jednak ustawienie go w tej pozycji przysporzyło nam dosyć poważnych kłopotów. Początkowo chcieliśmy ustawić go przy pomocy jakiegoś dźwigu, ale w końcu zrobiliśmy to sami, i jakoś nie połamaliśmy. Jeszcze więcej serca nam drżało przy przewracaniu tego masztu po skończo-

nych pomiarach, przy składaniu na ziemię, nie byliśmy bowiem pewni czy nie będzie trzeba przypadkiem niektórych pomiarów powtórzyć, uzupełnić.

— *Dlaczego właśnie naszej Politechnice zlecono wykonanie omówionych przez Pana Docenta prac?*

— Zajmujemy się zagadnieniami antenowymi od bardzo dawna, wprowadził je na Politechnikę nieżyjący już Profesor Tarankiewicz. Początkowo pracowałem w Jego Katedrze, a później sam zająłem się tymi sprawami i kontynuuję je do dzisiaj. Dodałbym, że jakkolwiek udział nasz tutaj jest niemały, to największym sukcesem — moim zdaniem — i największym osiągnięciem będzie maszt dla Mostostalu; zarówno jako dla projektanta, jak i dla wykonawcy, bo to jest przede wszystkim sukces konstruktorów i wykonawców-mechaników, elektroników mają tutaj znacznie mniej do powiedzenia.

— *Prace te dotyczą masztu tak wysokiego, jakiego dotąd jeszcze nie było, w związku z tym dotyczą problemów takiej skali, z jakimi dotąd nikt się nie*

spotkał. Czy to wzbudziło zainteresowanie za granicą?

Tak, oczywiście. W związku z tym z konstruktorem tego masztu inż. Polakiem z Mostostalu byłem w Stanach Zjednoczonych. W czasie naszej wizyty firmy, które wiedziały o tym, że taki maszt i taka stacja będą w Polsce budowane, wyrażały ogromne zainteresowanie. Ponadto docierają do nas tu i ówdzie notatki z prasy zagranicznej, z których wynika, że budowa takiej stacji uważana jest za duże osiągnięcie. Przypuszczam, że największe zainteresowanie wzbudzi maszt dopiero po 22 lipca, gdy stacja zostanie oddana do eksploatacji.

— *Dziękuję bardzo za ciekawą rozmowę i gratuluję sukcesu. Wpada mi jeszcze zaprosić wszystkich Czytelników do głośników Polskiego Radia w dniu 22 lipca, żeby po wysłuchaniu programu I docenili efekty pracy naszych Naukowców i innych wykonawców tego ciekawego i śmiałego przedsięwzięcia.*

rozmawiał: ZBIGNIEW SZTUBA

bank mebli

Na podstawie aktualnych obserwacji w czasie odbywających się spisów przedmiotów i sprzętu przeznaczonych do likwidacji stwierdzić należy, że Instytuty, Zakłady i Domy Studenckie posiadające większe środki pieniężne na zakup sprzętu nie wykazują dbałości o ten sprzęt — co w rezultacie doprowadza do tego, że kasujemy sprzęt, który po odpowiedniej przeróbce, małej renowacji nadaje się jeszcze do wykorzystania w innych komórkach, które nie są aż tak zasobne w środki pieniężne. W związku z powyższym Dział Administracyjno-Gospodarczy wystąpił do Dyrektora Pionu Administracyjnego z prośbą o utworzenie „Banku Mebli” (...)

Tak brzmi fragment pisma z marca 1971 roku, w którym określono status i zasady działania tej nieformalnej, ale bardzo pożytecznej instytucji.

„Bank Mebli” powołany został do życia przez grupę zapaleńców z Działu Administracyjno-Gospodarczego, którzy w ten sposób udokumentowali swój stosunek do pogrudniowych przemian jakie zaszły w naszym kraju. Wykorzystać do końca, nie pozwolić na marnotrawstwo państwowej złotówki — to główne zasady, jakie przyświecały im przy podjęciu tej inicjatywy. Bo przecież — jak wspomina kierownik Działu p. Edward Miler — *przynoś było pa-trzeć, jak w piecach kotłowni znikają biurka, krzesła, stoliki, które mogłyby się przecież jeszcze przydać.*

W czasie trzyletniej działalności „Banku Mebli” wiele instytucji, szkół, zakładów, domów czasowych wyposażono w sprzęt, który bez tej cennej inicjatywy rozplątałby się z dymem. Pokwitowania i podziękowania wypełniają pokaźnych rozmiarów skoroszyt. Figurują w nim podpisy kilkudziesięciu odbiorców m.in. Instytutu Ochrony Środowiska, Środowiskowego Oddziału AZS-u, Szkoły Podstawowej w Żerni-

kach. Naczelnik Urzędu Gminy Miękinia wybrał się nawet do Działu Adm. Gosp. z osobistym podziękowaniem. Nie sposób wliczyć wszystkich, ale długa lista udowadnia niezbicie, że wiele rzeczy, z których nie chcą już korzystać ich pierwsi użytkownicy może się naprawdę jeszcze komuś przydać.

Powołanie do życia „Banku Mebli” to nie tylko sprawa zaoszczędzonych złotych. Jeszcze często irytują nas pokątnie przenikające wiadomości o złomowaniu w którymś z zakładów pracy partii wyrobów nie odpowiadających wymaganiom narzuconym przez kryteria odbioru, podczas gdy wyroby te, mogły być w jakiś sposób wykorzystane. Dlatego takie przykłady jak ten z powołaniem do życia Banku Mebli w naszej Uczelni są budujące. Świadczą one dobitnie o rozumnym podejściu do wartości społecznej.

„Bank Mebli” był sprawą, która wielu ludzi poruszyła i kazała im wykonywać czynności daleko wybiegające poza zakres ich obowiązków służbowych. Przekazać meble do kasacji jest bardzo prosto. Komplikacje zaczynają się w chwili, gdy trzeba dokonać przeglądu wszystkich złomowanych mebli, wybrać te, których naprawa jest opłacalna, usunąć usterki. Dlatego wyrazy uznania należą się pracownikom Działu Administracyjno-Gospodarczego: Teresie Biegasiewicz i Wandzie Pudys, które wiele trudu włożyły w tę sprawę.

Obecnie zgodnie z zarządzeniem J.M. Rektora Instytutu uzyskały prawo do kasowania mebli we własnym zakresie. Ci, którzy zainicjowali akcję „Banku Mebli” wierzą, że będzie ona nadal kontynuowana, że władze administracyjne Instytutów również dołożą starań, żeby państwowe złotówki nie szły z dymem.

DOR

Małgorzata
Michalak

PRZYSZŁOŚCI

Terminem rewolucja naukowo-techniczna zwykliśmy określać zespół przemian już dokonanych albo czekających na realizację, które złożą się na nowy kształt różnych dziedzin naszego życia. Rewolucja naukowo-techniczna w naszej Uczelni to przede wszystkim powołanie Uniwersytetu Technicznego, gruntowne przemiany w strukturze działalności naukowej, dydaktyce. Rewolucja naukowo-techniczna nie może jednak dotyczyć wyłącznie spraw nauki, techniki. Muszą się na niąłożyć przemiany, które dokonają się w wielu komórkach naszej Uczelni. Nawet dobry towar potrzebuje estetycznego opakowania.

Trudno wyobrazić sobie dziś Uczelnię działającą według najbardziej nowoczesnych zasad, której baza administracyjna i ludzie z nią związani nadal stosować się będą do starych i nie zawsze najlepszych „reguł gry”. Przemiany muszą dokonać się na każdym szczeblu, w najmniejszej nawet komórce. Nie ma zadań ważniejszych i mniej ważnych. Wszyscy musimy się czuć współtwórcami.

Dz. Admin.-Gosp. Polit. Wrocł. stanowią swoje centrum sprawności Uczelni. No, może to jest przesada. Jednakże w kompetencji tego Działu jest suma ludzi, która wyraża się liczbą 567. Cała trudność polega na tym, że Dz. A.-G. tylko częściowo ma ustabilizowaną kadrę. Stąd logiczny wniosek, że ambicją ludzi kierujących tym Działem jest ustabilizowanie kompetentnego zespołu ludzi.

Od 1-go lutego br. 26-ciu pracowników Działu Administracyjno-Gospodarczego Politechniki uczestniczy w zajęciach prowadzonych w ramach Studium Zawodowego Pracowników Administracji. Samo Studium stanowi pewnego rodzaju precedens, dotychczas nie było bowiem organizowane przez żadną wyższą Uczelnię w kraju. W czasie rocznego kursu szkoleniowego uczestnicy będą mieli okazję rozszerzyć swoje wiadomości w zakresie nauk ogólnokształcących (język polski, matematyka, przyroda połączona z geografą, fizyka, chemia, wychowanie obywatelskie) a także pogłębiać swą wiedzę zawodową. Zajęcia z przedmiotów ogólnokształcących odbywają się w Studium Zawodowym przy ulicy Bossak-Haukego dwa razy w tygodniu. Trwają 6 godzin, od 15-tej do 21-ej. W porozumieniu z dyrektorem Studium p. Andrzejem Rostowskim udało się stworzyć dla pracowników Politechniki oddzielną klasę, dzięki czemu wszyscy mogą uczestniczyć w zajęciach w jednakowym terminie. Stanowi to niezwykle udogodnienie dla organizatorów Studium z ramienia Politechniki. Zdecydowali się oni na utworzenie (obok kursu w zakresie nauk ogólnokształcących) studium zawodowego, szkolącego pracowników w dziedzinach dostosowanych do profilu naszej Uczelni. W każdą sobotę odbywają się zajęcia zapoznające z zasadami admi-



Zajęcia w Studium Zawodowym Pracowników Administracji.

Fot. R. MAKOWSKI

nistrowania w różnych komórkach. W tej chwili odbywa się cykl wykładów z zagadnień gospodarki materiałowej i magazynowej, słuchacze zostaną ponadto zaznajomieni z zasadami stosowania nowoczesnych środków czystości i sprzętu zmechanizowanego, z metodami fachowego prowadzenia inwentaryzacji i kasacji. Pomyślano też o przygotowaniu do organizowania oprawy konferencji, sympozjów naukowych, uroczystości związanych z doktoratami i innymi uroczystościami w Uczelni.

Będą prowadzone elementy architektury wnętrz, może nawet — o ile słuchacze będą sobie dobrze radzić — język obcy. Wykładowcami są najlepsi specjaliści z danych dziedzin, ściągnięci na Studium z Techników. Plany szkolenia są więc ambitne, wykraczają poza ramy naszych przyzwyczajeń, tego, czego zwykliśmy wymagać. Z drugiej jednak strony dobrze mieć do czynienia ze sprzątającymi, które wiedzą, że np. do czyszczenia dywanu z tworzyw sztucznych nie wolno używać wody i proszku, z magazynierami, umiejącymi utrzymać porządek, z gospodarzami budynków, którzy będą potrafili doradzić kupno odpowiedniej współgrającej z wystrojem wnętrza firanki, poradzą jak urządzić przyjęcie, które tylko z nazwy będzie oblewaniem doktoratu. Takich drobnych spraw jest wiele, ale właściwe ich zorganizowanie bardzo ułatwia życie.

O popularności sobotniego szkolenia zawodowego świadczy najlepiej ogromna ilość słuchaczy, którzy po brzegi wypełniają nie tak znów małą salę. Przychożą nie tylko „usankcjonowani” uczestnicy Studium, ale ludzie nie związani formalnie, którzy doceniają korzyści, które może im przynieść wysłuchanie wykładów.

Uczestnikami szkolenia są pracownicy administracji: portierzy, szatniarze, gospodarze budynków i aktywni Rad Oddziałowych ZNP. Przeważają kobiety, panowie reprezentowani są przez dwa rodzynki. Są na Studium teściowie na medal i babcie na piątki... z matematyki. Wiele osób zasiadło w ławce szkolnej po dwudziestoletniej przerwie. Jak dotąd — nikt nie zrezygnował. I w tym jest coś, co bardzo imponuje i wzbudza szacunek do „dwudziestu sześciu”. Niełatwo jest godzić pracę zawodową, obo-

wiązki domowe i naukę. Duże trudności następcza opanowanie techniki uczenia się. A jednak dwudziestu sześciu ludzi bez żadnego przymusu i na zasadzie całkowitej dobrowolności zadeklarowało chęć uczestniczenia w Studium. Powodowała nimi najbardziej szlachetna chęć poznania, dowiedzenia się czegoś nowego, podniesienia swoich kwalifikacji. Dla wielu Studium jest swoistą rekompensatą za lata młodości, które przebiegały w różnego rodzaju zawieruchach, w atmosferze, która przekreślała szanse na naukę.

Niemalą zasługę w organizacji Studium Zawodowego pracowników Administracji ma Rada Oddziałowa ZNP, a zwłaszcza p. Teresa Biegasiewicz, nieoficjalny dyrektor Studium, oraz Kierownik Działu Administracyjno-Gospodarczego Politechniki p. Edward Miller — wielki entuzjasta tego typu przedsięwzięć. „Nie chcemy na tym poprzestać” — powiedzieli mi w czasie rozmowy. „Być może w przyszłym roku powtorzymy nasz eksperyment, a może nawet zorganizujemy technikum dla wyróżniających się tegorocznych absolwentów”. Na razie są to plany-marzenia. Ale z takich właśnie planów-marzeń zrodziło się działające obecnie Studium Zawodowe. Na początku były oczywiście wielkie trudności, ale zarówno pan Miller jak i pani Biegasiewiczowa należą do ludzi, dla których nie ma rzeczy niemożliwych. Z zapalem przystąpili więc do działania. Bardzo pomogło przychylne ustosunkowanie się władz Uczelni do sprawy Studium.

31 stycznia 1975 roku 26-ciu ludzi otrzymało dyplomy Wykwalifikowanych Pracowników Administracji.

MALGORZATA MICHALAK

Filip NOWAK — laureat „Ossolineum”



o pewnej szatni raz jeszcze...

Pisałem kilkanaście miesięcy temu na tych łamach na temat bardzo dziwnych zwyczajów panujących w szatni stołówek nr 46 na Placu Grunwaldzkim. Skrytykowałem też niefunkcjonalność i partackie wykonanie tejże szatni. Minęło prawie półtora roku od tego czasu, przeminął cały sezon jesienno-zimowy — i co?

Szatnia ta najpierw została pozbawiona obsługi, potem gruntownie przebudowana i wreszcie przeznaczona na... punkt sprzedaży kart obiadowych. Ponad rok była (i jest w tej chwili nadal) nieczynna!

Pamiętam czasy, kiedy odmawiano w stołówkach studenckich wydawania obiadów konsumentom w płaszczach, kiedy dyżurni bezlitośnie ścigali osobników pozostawiających swe okrycia przy stolikach, na krzesłach. Także i w stołówce nr 46 nie chciano wydawać obiadów osobom w płaszczach. A ostatnio? Cały sezon z powodu ciągnącego się kilka miesięcy remontu szatni, okrycia porozkładane były na krzesłach i nikomu to już nie przeszkadza-

W nawiązaniu do notatki w sprawie szatni w stołówce nr 46 — wyjaśniam:

1. Zgodnie z treścią zawartej z WSS „Społem” umowy na prowadzenie stołówek — obsługę wszystkich szatni w stołówkach zapewnia prowadząca stołówki — WSS „Społem”.

2. W szatni nowej stołówki (nr 46) zdarzyła się pewna liczba kradzieży oddanych do szatni okryć, m.in. kożuchów à 5—8 tys. zł. Pretensje poszkodowanych kierowane do WSS „Społem” były oddalone z wyjaśnieniem, że szatnia jest błędnie skonstruowana, a jej wykonanie nie zabezpiecza przed zdjęciem okrycia z wieszaków przez osoby stojące w kolejce(!).

3. W wyniku kolejnej kradzieży, „Społem” zawiesiło działalność szatni, a Uczelnia otrzymała zalecenie SANEPID-u dotyczące przebudowy (nowej!) szatni, uprzednio przez tenże SANEPID akceptowanej (w projekcie i przy odbiorze).

4. Pion Administracyjny zalecił 17 IX 73 r. opracowanie dokumentacji na nową szatnię.

5. W wyniku niemożności opracowania w tak krótkim czasie dokumentacji, Zakład Remontowo-Budowlany przystąpił do przebudowy szatni bez dokumentacji.

6. Roboty rozpoczęto 1 XI 73, a zakończono 29 I 1974 r. Szatnię z prawdziwego zdarzenia wykonano więc w ciągu trzech miesięcy. Zważywszy, że przebudowy dokonano bez żadnej dokumentacji i przy bardzo dużych trudnościach materiałów, trudno zgodzić się ze... „skandalicznym tempem robót”. Przypomnieć może warto, że kto inny budował stołówkę, a zupełnie inny konawca przebudowywał szatnię.

7. W szatni nie wykonano dodatkowej instalacji oświetleniowej z powodu wystąpienia pewnych usterek w podwieszonym stropie, na którym miała być prowadzona instalacja (strop wy-

ko. Tempo prac było skandaliczne — dlaczego osoby odpowiedzialne za remont dopuściły do tego? Czy chodziło o grę „na czas” — żeby jeszcze choć jeden sezon...

Szatnia wygląda dziś bardzo ładnie — ogrodzona, zamknięta, solidniejsze wieszaki — dlaczego nie zrobiono tak od razu?

Nie piszę tego u progu lata, ot tak, żeby się czeplić. Ale chciałbym wiedzieć jak będzie na jesieni — czy ktoś zaopiekuje się naszymi okryciami? Czy przebudowana szatnia przyjmować będzie nasze czapki i parasole, czy myśli się już o obsłudze? Oby na odpowiedź na te pytania nie trzeba było czekać następnych kilkanaście miesięcy.

Przy okazji chciałbym pochwalić pomysł otwarcia bufetu w tym budynku. Jest on bardzo potrzebny w rejonie DS-ów. Przestronny lokal, dobre zaopatrzenie, detaliczne ceny, dogodne (o dostatecznej rozpiętości) godziny otwarcia, słowem — cenna inicjatywa dla dobra braci studenckiej. Brawo!

(szt)

Grzegorz Dąbrowski

TWORKI

Ludzie są jak zółwie: jeśli żyją tylko we własnej skorupie — mają małe choddy.

*

Po telepatii wynaleziono teleantypatię.

*

Aforyzmy — dzieła leni.

*

Najgorzej, gdy ktoś pije, aby zapomnieć, że pije.

*

Niby takie II, a wynosi 3,1415926535 i coś jeszcze.

*

Lucjan Trela — dzięki niemu dramat staje się komedią.

*

Najzacieklejsi są podgryzacze ze sztucznymi szczękami.

*

Miała sztuczny uśmiech, sztuczne rzęsy, sztuczną datę urodzenia, sztuczne piersi, a oburzył ją bukiet sztucznych róż.

*

Stajemy się już po urodzeniu, po poczęciu, czy może jeszcze wcześniej?

*

Natura ciągnie... ludzi do grobu.

*

Mocny wiatr w plecy oznacza, że nie będą nam mogli napluć w twarz.

*

Najgroźniejszym przypadkiem tuszy są otłuszczone szare komórki.

*

Dystygowani ludzie oszustwa nazywają bluffem.

*

„Pecunia non olet” — mało kiedy głównym, ale często kryminałem.

*

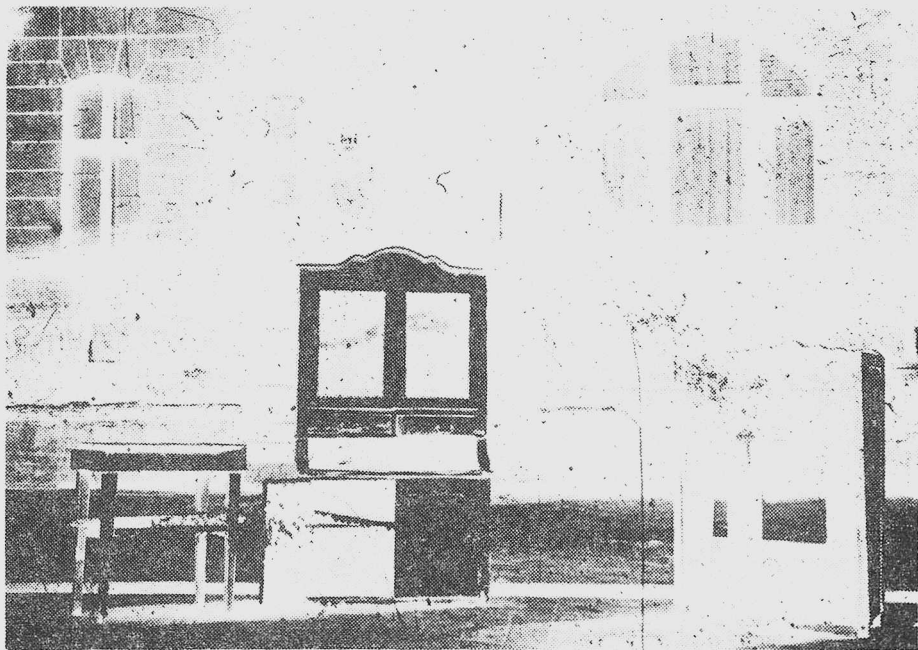
Systematycznie jednostką siły mężczyzny staje się 1 zł.

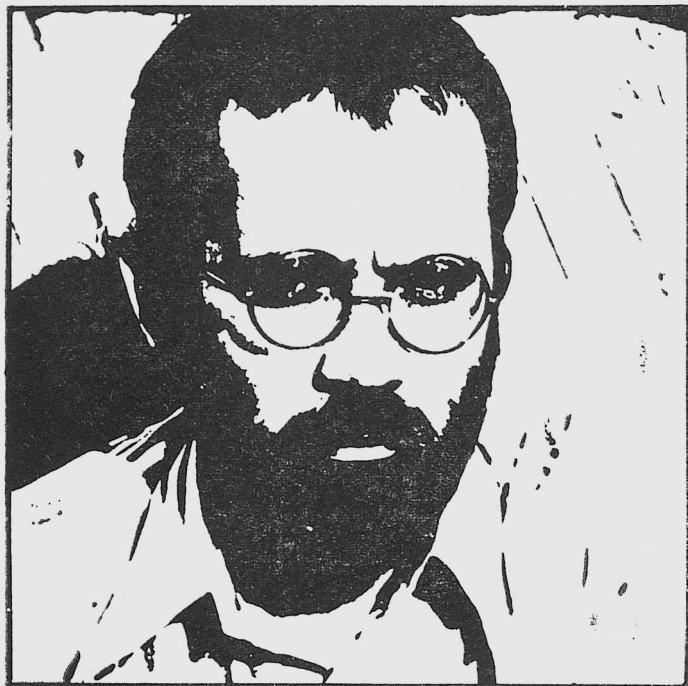
*

Już wiosna i... kwitną donosy.

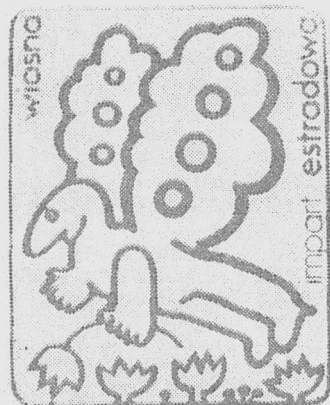
*

Fot. K. LUKASIEWICZ

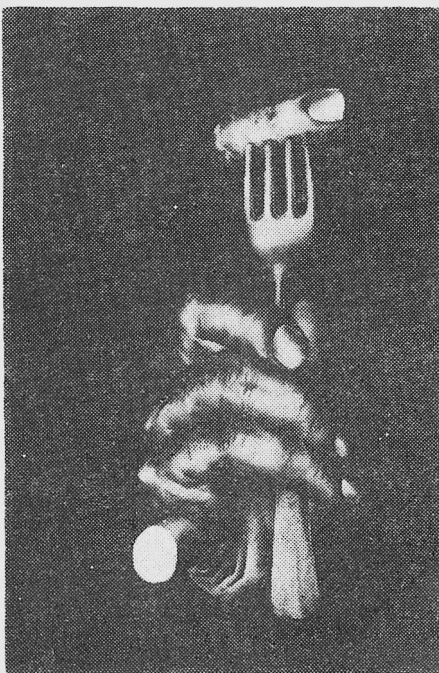
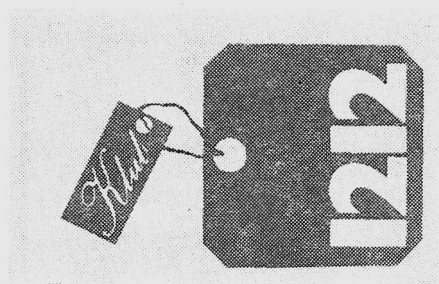
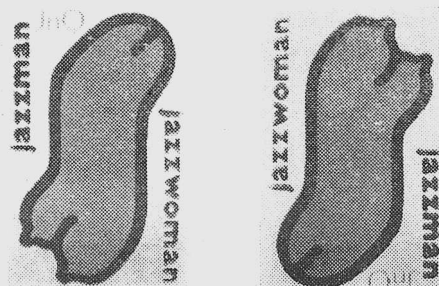




Zwą go w środowisku — GETAS, czasami jeszcze krócej — GET. Wzięło się to z lat dawnych, jeszcze ze studiów na Wydziale Architektury naszej Uczelni, później



koleje losu zaprowadziły Eugeniusza Stankiewicza na studia plastyczne, ale pseudonim pozostał. Krótkie — Get, to jak gdyby synonim postawy twórczej, owego skrótu, lapidarności występującej w pracach graficznych artysty. W pierwszym rzędzie należy podkreślić



fakt, że Eugeniusz Stankiewicz-Getas uprawia szeroki wachlarz dyscyplin graficznych, więc: grafikę artystyczną (czystą), exlibris, plakat, ilustrację książkową, a ostatnio także wykonał całą serię plaketek.

Getas jest artystą osobliwym, powiedziałbym więcej — wyjątkowym, świadomie bowiem rezygnuje z uprawiania sztuki czystej (jak się dzisiaj określa malarstwo sztalugowe, czy grafikę rytowniczą) na korzyść plakatu, ilustracji książkowej itp., a więc sztuki określanej jako użytkową. Zresztą podział ten, jak każdy inny z natury rzeczy jest sztywny i nie może odzwierciedlić wielu niuansów, które nie wprowadzonym w zagadnienie umykają sprzed oczu. Nie miejsce je tutaj wyświeślać, choć warto wspomnieć, że sztuka albo jest sztuką, albo też nią nie jest, niezależnie od tego, jaką jej przypniemy etykietkę. Sztuka nie istnieje sama w sobie, ani sama dla siebie. Jest wynikiem działalności ludzkiej i jako ten właśnie wynik musi być funkcjonalna, w przeciwnym bowiem razie traci rację bytu. Wie to doskonale artysta i zamiast świat naginać do swojej twórczości, jak to robi zdecydowana większość twórców, twórczość swoją nagina właśnie do wymogów świata. Chce być po prostu potrzebnym, chce służyć ludziom, być użytecznym w społeczeństwie, użytecznym już, zaraz, natychmiast, a nie gdzieś, kiedyś po latach, kiedy zostanie odgrzebany w którejś tam warstwie archeologicznej. To właśnie, jak się zdaje, skłoniło Getasa do zajęcia się exlibrisem, grafiką książkową, plakatem, czy też znakami firmowymi.

Daleki jestem oczywista od stwierdzenia, że czyste malarstwo, czy też czysta grafika nie posiada wartości użytkowych. Trzeba jednak pamiętać, że te wartości użytkowe są ukryte, odnoszą się raczej do sfer psychicznych przeżyć, doznań, nie dają się uchwycić, zmacać czysto racjonalnym podejściem. To także doskonale rozumie artysta i z całą świadomością rezygnuje z owej tajemniczości, z owego kamuflażu przeżyć osobistych, czy też przeżyć epoki, na korzyść otwartości i prostoty. Getas dąży do znalezienia znaku dla danej sytuacji życiowej, danego zdarzenia, danego przedmiotu. Chodzi mu przy tym, żeby znak ów był prosty i czytelny, wtedy bowiem spełni swoje zadanie, wtedy znak ten wyrobi sobie prawo egzystencji w ludzkiej społeczności, będzie funkcjonalny.

Prace Getasa zaskakują świeżością pomysłu — pamiętam, jak wówczas kiedy wykonywał plakat do Romea i Julii, przyniósł niewielki karton i chodząc od stolika do stolika w klubie związków twórczych prosił o napisanie imion. Powstała z tego mozaika, mozaika współczesnych historii miłosnych, jak gdyby przeniesienie historii Romea i Julii w nasze czasy. Plakat, który powstał w ten sposób, stanowił sprawę otwartą; nawet po wydrukowaniu można przecież było doń dopisywać kolejne imiona, tworząc jak gdyby kolejną wersję miłości Romea i Julii, a raczej — kolejny symbol tej miłości, jakim jest imię męskie i kobiece.

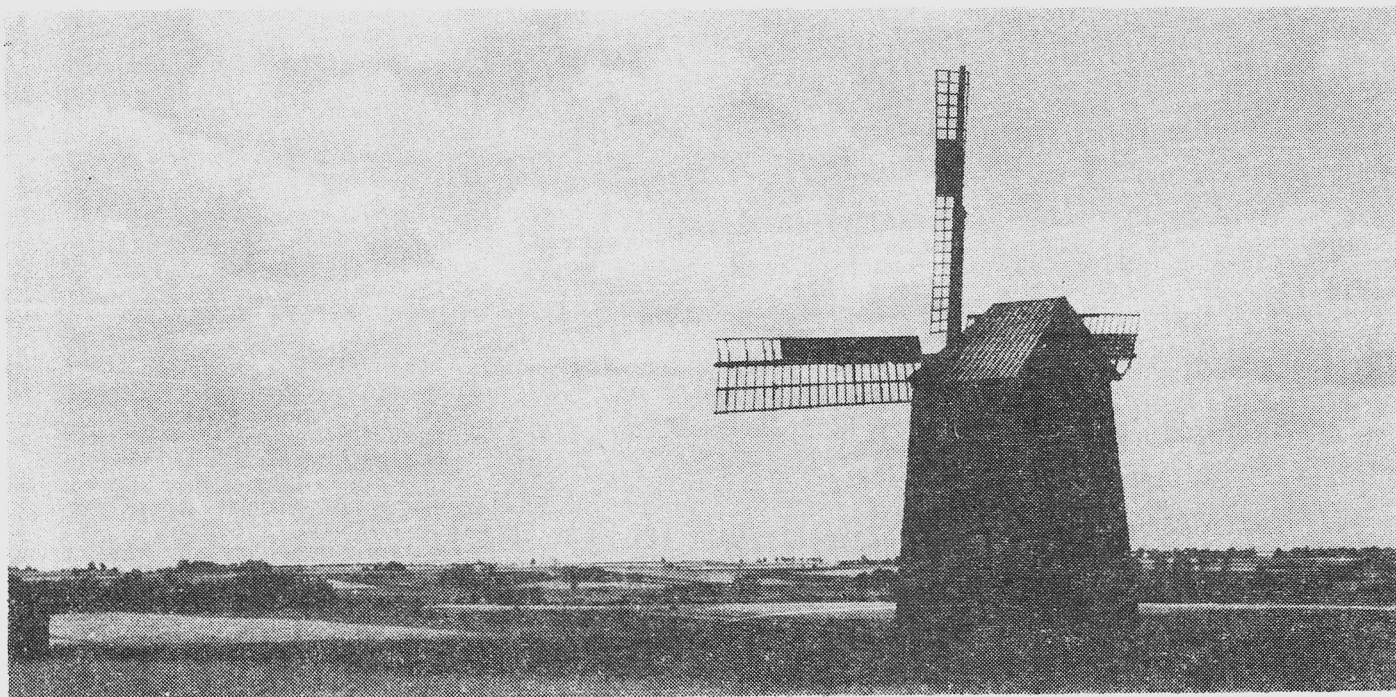
Ostatnio artysta zajął się plaketkami, tutaj też daje o sobie znać duża pomysłowość artysty, jego dążenie do skrótu i czytelności.

Motto:

Możesz nie być uczonym,
ale masz obowiązek być doktorem

przykazania doktoranckie

Fot. R. KRAMKOWSKI



A. Dobór promotora

Najważniejszą sprawą przy robieniu doktoratu jest prawidłowy dobór promotora: Wyróżnia się trzy podstawowe typy promotorów, wśród których doktorant zachowujący resztki instynktu samozachowawczego może sobie dobrać ojca duchowego swojej pracy:

1. Promotor „pancernik” — ma takie nazwisko (niekoniecznie ze względu na osiągnięcia naukowe), że wszyscy potencjalni oponenci pracy sztywnieją na sam jego dźwięk, nie mówiąc już o widoku. Na ogół jednak sztywnieje sam doktorant i to znacznie dłużej.

2. Promotor „stachanowiec” — spośród kilkudziesięciu doktorantów „stachanowiec” nie zna często ich nazwisk, nie mówiąc już o tematach ich dysertacji. Jednak kilku pozytywnych recenzentów, których ma w zanadru, wyrównuje z nawiązką nawet gorszą jakość pracy.

3. Promotor „szaraczek” — naukowiec w stosunkowo młodym jak na naukowca wieku (65–80 lat) — dbający o swoją reputację, liczący się nie tylko grzecznościowo, ale i merytorycznie w świecie naukowym — daje gwarancję, że praca zostanie ukończona w terminie. Jego pomoc, aczkolwiek niska i problematyczna, na pewno nie zaszkodzi. Promotor taki mając na względzie własne dobre imię niekiedy poświęca trochę swojego cennego czasu doktorantowi.

Wystrzegać się należy:

4. Promotora „karierowicza”, który dopiero na pracy doktorskiej chce zrobić karierę, wykazać się swoimi wysokimi kwalifikacjami, gdyż dotychczas nie miał ku temu żadnej okazji.

5. Promotora, który „pierwszy raz” — dla niego bowiem doktorant jest królikiem doświadczalnym. Promotor taki nigdy nie wie, w którym momencie pracę należy zakończyć oraz czy jej sformułowanie jest dostatecznie naukowe i mętne. Wyjątkiem są tu promotorzy, których wnioski o awans złożone są w Ministerstwie, a do nominacji brakuje im jednego doktoranta. Wtedy promotor we własnym interesie sam zabiera się do doktoratu i walczy o jego przeprowadzenie jak lew (niestety o stosunkowo słabych zębach i pazurach).

Można jeszcze dorzucić, że doktorant nie ma wpływu na dobór promotora..

B. Przygotowanie rozprawy doktorskiej

1. Nie pisz długiej pracy doktorskiej, bo to nie „Pan Tadeusz”, a ty nie jesteś... Mickiewiczem. Rozdęty doktorat działa na recenzenta jak czerwona płachta na byka.

2. Nie pisz krótko. Zwięzłość świadczy albo o wielkim talencie, albo o skąpych wiadomościach. Koledzy nie wybaczą ci pierwszego, a szanowna Rada drugiego.

3. Bądź umiarkowany w powoływaniu się na literaturę „za” i „przeciw”. Jeżeli w pracy doktorskiej dasz za dużo materiału „przeciw”, to powstanie wątpliwość, czy masz rację. Jeżeli zaś powołasz się głównie na literaturę „za”, to przestaje być zrozumiałe, na czym polega twoja własna zasługa.

4. Nie poklepuj po plecach klasyków nauki, bo taka poufałość zgubi cię w oczach czcigodnego grona, które w większości ma się też za klasyków (a ich akurat nie zacytowałeś).

5. Unikaj wypowiedziania się w pierwszej osobie liczby pojedynczej zastępując wyraźnie „ja uważam”, „ja myślę”, „ja odkryłem” — skromnym „jak widać”, „można uważać” itd.

6. Sprawdzaj wartość swojej pracy doktorskiej na domownikach i kolegach. Normalna praca doktorska powinna szybko wywołać mimowolne ziewanie i drzemkę.

7. Szata zewnętrzna (oprawa, zdjęcia, rysunki, maszynopis, rozmieszczenie tekstu itd) jest bardzo ważnym czynnikiem w ocenie wartości pracy. Mało kto poza autorem (nawet promotor i recenzenci) pracę doktorską czyta, ale wielu ją ogląda. Naturalnie nie trzeba dodawać, że maszynistka, która ma w tym duży udział nie może być analfabatką, gdyż może to doprowadzić do tragedii doktoranta.

C. Dobór recenzentów

Recenzent jest centralną postacią na obronie pracy doktorskiej. Wynik pracy (prawie zawsze kiepskiej) nie zależy od tego jak została napisana, lecz od tego jak przedstawią materiał recenzenci.

Rozróżniamy w zasadzie cztery typy recenzentów:

1. Recenzent „wymądrzacz” — młody naukowiec najczęściej świeżo upieczony doktor, będący na etapie gromadzenia swoich zasług i zawsze korzystający z okazji, aby wysunąć swoją osobę pogłębiając innych.

2. Recenzent „streszczacz” — zwykle tęgą zasłużony pracownik nauki, znacznie wygodniejszy od „wymądrzacza”, bo

choć na starość nie zawsze staje się dobry, to jednak jest z całą pewnością leniwy i na jednej stronie zmieści to, co zajmowało 400 stron (bez marignesu) maszynopisu twojej pracy.

3. Recenzent „wyglupiacz” — na ogół zupełnie niewtajemniczony w przedmiot twojej pracy. Może ci wyświadczyć niedźwiedzą przysługę wychwalając właśnie to, co należy w sposób umiarkowany skrytykować.

4. Recenzent „mieszaniec” — łączy cechy trzech wymienionych typów. Stanowi przypadek optymalny. Ma z reguły pogląd na temat twojej pracy doktorskiej, ale nie musi być specjalistą w danej dziedzinie (ani w dziedzinach pokrewnych).

Nie bacząc na klasyfikację, nie od rzeczy jest aby **recenzent był dobrym znajomym promotora!**

D. Obrona

Nie ma większego wroga dla doktoranta niż sam doktorant. On przedstawia swoją pracę w krzywym zwierciadle. Jako jedyny reżyser i wykonawca przedstawienia powinien przestrzegać następujących zasad:

1. Bogato ilustrować swoją pracę dużą ilością tablic i plansz, które tworzą tło i pozory wielkiego materiału doświadczonego. Wskazane jest posługiwanie się epidiaskopem. Niezwykle korzystne wrażenie na audytorium robią uwagi

rzucane laborantowi „krzywe z tablic E/128-31 proszę opuścić” (choć ich wcale nie było). Ten fakt wzbudza ogólny aplauz.

2. Zachowywać się skromnie, ale z godnością. Kłopotliwe pytania najlepiej kwitować dłuższym pochrząkiwaniem i po podkreśleniu, że zahaczają one o istotę problemu, powtórzyć znaczny fragment autoreferatu, a w przypadku pytań natarczywych autoreferat zacząć od początku.

3. Odpowiadając recenzentowi należy powoływać się na jego prace i na prace członków komisji. Jeżeli takich prac nie ma, to mimo to można się na nie powoływać, przypuszczając, że będą. Nikt nie będzie się temu sprzeciwiał.

4. W słowach końcowych należy dziękować, kłaniać się i znów dziękować odpowiednio dozując swoją wdzięczność dla różnych osób. Nieobecny można dziękować mniej, ale obecnym jak najwięcej. Osobom zajmującym wysokie stanowiska należy się głęboka wdzięczność, niezależnie od stopniach ich rzeczywistej pomocy. Bezpośrednim pomocnikom nie, należy dziękować — to jest przejawem złego tonu.

5. Teraz możesz już zamienić się w saturator. Pamiętaj, że doktorat to tylko 10 minut wstydu, a całe życie w chwale!

— z mądrości ludu wybrał:
doktor in spe EDWARD MULARCZYK

— opracowali: RYSZARD KRAMKOWSKI
i MALGORZATA MICHALAK

Więcej ciepła, mniej światła

Połączenie dwóch ciał w nowy związek w reakcji egzotermicznej wiąże się z wydzielaniem dużej ilości ciepła. Stworzenie nowego związku małżeńskiego powoduje również wydzielanie się ciepła (ciepło rodzinne). Tak sobie wykalkulowałem i... zbliżając się zima nie była dla nas groźna (nas, tzn. kalkulatora i Jadwigę). Po stworzeniu nowego związku Jadwiga dała mi do zrozumienia, że chce mieć syna i nazwie go Cosinus (jeśli będzie córka, to Cosinus Alfa). Z reguły mąż musi zapewnić utrzymanie materialne rodziny, więc zagrałem w „Liczyrzepkę”. Toast wzniesiliśmy wspólnie „Liczyrzepą” (mieszanka fermentów poowocowych z dodatkiem SO₂, zwana betonem) na ławce. Jadwiga była cały czas myślami przy rozwiązaniu i Cosinusie. Tak rozpoczął się nasz belotowy miesiąc (miodu pitnego nie lubimy, a to chyba od tego pochodzi). Jeszcze wieczorem tegoż dnia poszliśmy na film pt. *Helga*. Wracając z kina natknęliśmy się na problem mieszkaniowy. Z nocy poślubnej i przyrostu entalpii wyszły nici. W/w noc zeszła w kinie dworcowym na filmie *Wielka włóczęga* (prod. fr. 1. 11). Wkrótce dowiedziałem się, że z mieszkaniami nie jest znów tak łatwo. Jadwiga jako bardzo zaradna (będzie jeszcze) zaproponowała namiot. Decyzja okazała się słuszna i było ciepło... gdy palilo się ognisko w namiocie, a później... rozpałałem znów ognisko.

Pierwsze śniegi nie zaskoczyły nas, zrobiliśmy igloo okładając namiot śniegiem. Był jedynie kłopot z ogniskiem; paląc się w namiocie, stapało śnieg na pokryciu M-0.9, a paląc się na zewnątrz — nie grzało. Jadwiga jako bardzo zaradna (nie mówiłem?!) mieszała wodę z solą (czyt. śnieg z solą), co dawało wg wzorów dużo ciepła. Było to tzw. ciepło pozorne. Wspólnie próbowaliśmy poprawić entalpię systemu stworzoną z naszych ciał w sposób humanitarny, lecz pot zamarzał na naszych ciałach (czyt. systemie). I co dalej?.. Na wiosnę Jadwiga oznajmiła, że z rozwiązania Cosinusa nic nie będzie i wraca na uczelnię. Siedzę teraz sam i myślę: Czy ciepło może przejść samostannie z ciała o temperaturze wyższej

do ciała o temperaturze niższej? Albo wiedząc, że Q [kcal],

$$R \left[\frac{\text{k}}{\text{kpmk}} \right], W \left[\frac{\text{kg}}{\text{kcal}} \right], A \left[\frac{\text{J}}{\text{kcal}} \right]$$

to $Q + R + W + A$ co daje?

Czekając na fiata 126p

Biegi nagicz amerykańskich studentów zdopingowały nas do bardziej energicznego ukazania światu naszego buntu. Już konsumpcja żywych, złotych rybek dała nam wiele do myślenia. Nasze hasło brzmiało: *Przestańmy tykać za złote, pokażmy światu naszą niezależność*. Brak samochodów wykluczył jednak nagie gonitwy. Z tramwajami i rowerami numer ten absolutnie nie wychodził. Zbieraliśmy się na długie wieczorne dyskursy przy starej pop-music i nowych dziewczynach, próbując zdystansować tych zarozumiałych jankesów. Dyskusje były dość pożyteczne:

padaly nowe propozycje, padaly nowe dziewczyny. Niestety ciągle jeszcze staliśmy w miejscu. Z czasem jednak zrozumieliśmy, że to żadna przyjemność chodzić nago wśród tyłu ludzi, a coś dopiero biegać! Poculiśmy pewną ulgę. Pomysł ciągle jednak nie nadchodził. Wreszcie bomba!

Jutro wszyscy myjemy włosy, dziewczyny przestaną chodzić w spodniach, pojutrze do fryzjera, a wkrótce regularnie zaczniemy chodzić na wykłady. To będzie dopiero awangarda! Chłopcy wpadli w taki trans, że nawet myśleli o czynach społecznych. Zapał nasz okazał się słomianym ogniem zgaszonym przez kolegów ze starszych lat. Starzy studenci dali nam do zrozumienia, że za takie wybryki można wylecieć z uczelni. Wiadomo, stary student wie wszystko, więc lepiej siedzieć cicho, zapuszczać wąsy, brodę, włosy, słuchać starej pop-music przy nowych dziewczynach. Będziemy mieli samochody, to im jeszcze pokażemy!

GRZEGORZ DĄBROWSKI

Fot. J. BORTKIEWICZ





BIEDNY?

Problem pomocy materialnej udzielanej studentom przez Państwo był już przedmiotem wielu wypowiedzi na łamach prasy. Obecny, obowiązujący już od roku system stypendialny jest w dalszym ciągu żywo dyskutowany. Wyasygnowanie natomiast dodatkowych 200 mln złotych na fundusz socjalny dla studentów spotęgowało dyskusję na temat racjonalnego wykorzystania tej sumy w interesie wszystkich studentów.

W ostatnich latach sytuacja materialna studentów uległa znacznej poprawie. W roku bieżącym przeznaczono na pomoc materialną dla studentów Politechniki Wrocławskiej 54.252 tys. zł., podczas gdy w 1973 roku na cel ten przeznaczono 46.836 tys. zł., a w 1972 r. — 39.371 tys. zł. Są to jednak suche dane liczbowe, istotniejszy dla nas jest sposób w jaki zmianę tę odczuwa „kieszeń studencka” na codzień. W tym celu przeprowadziliśmy sondaż wśród studentów uczelni wrocławskich. Oto ich odpowiedzi na pytanie, **Co sądzisz o obecnym systemie stypendialnym?**

Student II roku Elektroniki: *Założenia są dobre, jednakże w realizacji wiele spraw wymaga dopracowania. Chodzi mi przede wszystkim o uaktywnienie grupy studenckiej w przyznawaniu tzw. „widełek”. Jest to przecież podstawową funkcją wychowawczą obecnego systemu.*

Student II roku — WSE: *Co jest dobre? — premie za naukę. Dla wielu studentów są bodźcem do podnoszenia wyników w nauce.*

Student II roku — Uniwersytet: *Wysockość stypendiów powinna być uzależniona od wyników w nauce, a nie od zarobków rodziców. Nominalne dochody rodziców nie są właściwym miernikiem sytuacji materialnej studentów.*

Stud. IV roku — Wydz. Mechaniczny: *Zyskałem średnio 200–300 zł. miesięcznie. Cieniutko, bo cieniutko, ale jakoś wystarcza.*

Stud. IV roku — Wydz. Mechaniczny: *Obecnie średnie dochody w przeciętnej polskiej rodzinie są dość wysokie, tak, że górna ich granica (1200 zł.) warunkująca przyznanie stypendium jest zdecydowanie za niska. A już szczególnie nie powinno się stosować ograniczeń przy przyznawaniu stypendiów fundowanych. Sądzę ponadto, że aktualny system dopomógł studentom o najniższej dochodowości, natomiast nic nie zmienił w wypadku tych o średniej i wysokiej.*

Stud. III roku — Uniwersytet: *Jestem stypendystką i obecny system dla mnie jest bardzo korzystny. Chodzi mi jednak o moich kolegów nie mających stypendium, którzy za takie same wyniki w nauce (w moim wypadku 3,6) nie mogą otrzymać premii. Oni muszą już zapracować na 4,01 i dla nich jest to krzywdzące. Uważam też, że studenci osiągający bardzo dobre wyniki w nauce powinni otrzymywać specjalną nagrodę rektora — 1000 zł miesięcznie.*

Student IV roku — Elektronika: *Aktualny system jest dla mnie bardzo korzystny, ponieważ otrzymuję 1200 zł. oraz premię i nie wydaje mi się sprawiedliwe, abym miał prawo żądać więcej.*

Stud. III roku — AR: *Od początku studiów jestem na własnym utrzymaniu, nie biorę stypendium, a pieniądze na wydatki osobiste zdobywam na przykład przez pracę w „Robocie”.*

Stud. III roku — Uniwersytet: *Uważam, że sztywne granice regulujące wysokość przyznawanych stawek są nie na miejscu. Na przykład wystarczy, żeby ktoś miał dochodowość przekraczającą o kilka złotych górną granicę, a już nie dostanie stypendium. Należy wrócić do puli rektorskiej, jak było poprzednio.*

Stud. II roku — Uniwersytet: *Obecny system w porównaniu z poprzednim jest bardziej elastyczny, pozwala na właściwe dopasowanie stawek do sytuacji materialnej poszczególnych studentów. Przepisy nie obejmują jednak wszystkich przypadków, jakie niesie ze sobą życie, dlatego sądzę, że w takich sytuacjach należy zawsze działać na korzyść studenta.*

Przytoczone wyżej wypowiedzi dotyczą najbardziej istotnych spraw obecnego systemu pomocy materialnej. Duża część studentów jest zadowolona, są jednak pewne zastrzeżenia, propozycje — prawie wszyscy zwrócili uwagę na konieczność ujednolicenia premiovania dobrych wyników w nauce, dostosowania kryteriów dochodowości do aktualnych plac w kraju.

Największą zaletą systemu jest jego funkcja wychowawcza. Możliwość podejmowania decyzji przez grupę studencką jest kapitalną okazją rozwijania szeroko pojmowanej samorządności. Zarówno władze uczelni jak i organizacji studenckiej powinny być zainteresowane w poszerzaniu zakresu kompetencji grupy. Uczelnia ma możliwość przekonania się o rzeczywistym poziomie środowiska studenckiego (w zakresie samorządności). Dla organizacji zaś jest to szansa zaktywizowania znacznej części społeczności akademickiej.

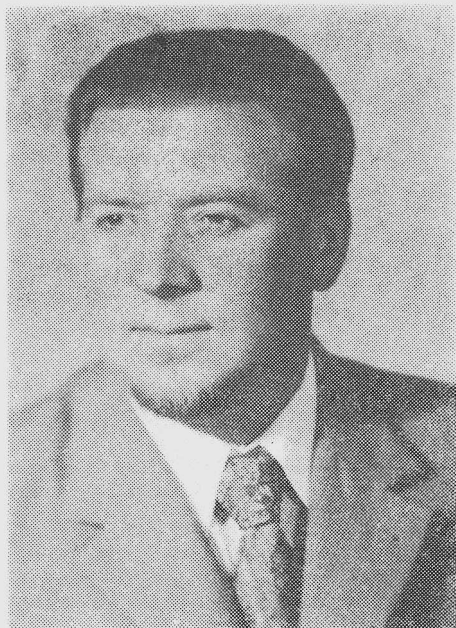
Hasło: „Dla nas, ale nie bez nas” w ramach spraw związanych z pomocą materialną powinno brzmieć: „Sami sobie”.

DANUTA MICHALAK
WITOLD WIŚNIEWSKI

DZIEWIĘĆ RAZY WOKÓŁ RÓWNIKA...

...przejechał pan Janusz NOWACKI w ciągu swoich siedemnastu lat pracy na Politechnice. Zrobił pół miliona kilometrów, przewiózł kilkaset ton ładunku, i chociaż jego podróże nie były romantycznymi wożami dookoła świata, można by na ich temat napisać niejedną książkę.

Pracę swoją pan Nowacki zaczynał jako kierowca ciągnika. Były to czasy, kiedy Uczelnia nasza dysponowała jednym samochodem ciężarowym i dwoma dostawczymi, a przedmiotem dumy był stary amerykański pojazd GMC. Kilkakrotnie już w ciągu swej pracy p. Nowacki zmieniał „wehikuł”. Jeździł na starym starze, a dwa lata temu przesiadł się na zupełnie nowego stara-29. Jest to w tej chwili najsprawniejszy wóz naszej Uczelni, który legitymuje się największym współczynnikiem gotowości technicznej, bo aż 0,90. Cyfra ta niewtajemniczonym mówi niewiele,



więc warto wspomnieć, że w PKS-ie współczynnik taki wynosi 0,62. Star 29 jeździ więc „półtora raza” lepiej. Nie bez przyczyny pan Nowacki uważany jest za jednego z najsolidniejszych kierowców. Jego wóz jest zawsze umyty i zadbane, na bieżąco dokonywane są w nim przeglądy techniczne.

Prócz ogólnego uznania, którego wrazem są rokrocznie przyznawane nagrody J.M. Rektora, pan Nowacki uważany jest za jedną z sympatyczniejszych osób na naszej Uczelni. Zawsze uśmiechnięty, pokojowo nastawiony do świata i ludzi, z optymizmem pokonujący wszelkie drobne usterki i przeszkody, zyskał sobie przezwisko „Kadarek” i pod tym kryptonimem znają go prawie wszyscy. Wszyscy wiedzą, że tam, gdzie nie można zaważyć jakiejś roboty, gdzie w grę wchodzi droga i delikatna aparatura, tam trzeba „podesłać” Kadarkę, a wszystko odbędzie się zgodnie z planem. I chociaż w chwili obecnej Politechnika dysponuje przeszło osiemdziesięcioma pojazdami (wliczając w to samochody osobowe), to bez Kadarka byłoby jakoś dziwnie.

Życzymy szerokiej drogi!

początek został zrobiony



Fot. K. DUDEK

W sobotę 1 czerwca oddano oficjalnie do użytku nowy obiekt Studium Wychowania Fizycznego przy ul. Chelmońskiego 16. Aktu otwarcia dokonał sekretarz KW PZPR Janusz Owczarek oraz wiceprezydent miasta Ludwik Hauschild. Byli również obecni przedstawiciele władz uczelni z jej Rektorem prof. Tadeuszem Porębskim i I sekretarzem KU PZPR doc. Alfredem Dziendzielem, przedstawiciele SZSP z Jerzym Kaletą oraz główny wykonawca w osobie dyrektora Bochenka. Oddany obiekt, to dopiero zakończenie I etapu kompleksowej zabudowy „Grunwaldowa” w dziedzinie rekreacyjno-sportowej.

— *Jakie znaczenie ma fakt oddania do użytku centrum sportowego? — z tym pytaniem zwracam się do kierownika Studium WF doc. EDWARDA ZIOBRO.*

— Oddanie centrum sportowego umożliwi nam przede wszystkim realizację zadań dydaktycznych. W tym zakresie zobowiązani jesteśmy prowadzić zajęcia wychowania fizycznego ze studentami Politechniki przez okres trzech semestrów w wymiarze 60 godzin rocznie. Centrum również ułatwi pracę z wychowawcami skupionymi w sekcjach AZS-u (w tym 2 drugoligowe — siatkówka i piłka ręczna). Budowa następnych obiektów ułatwi nam wykonanie zaleceń MSZWNiT mówiących o prowadzeniu zajęć wf-u przez okres trzech lat. Wymiar ten stosowany jest już w Filii w Legnicy, gdzie zajęciami objęto 4 lata.

— *Otrzymałobyś nowy obiekt, tylko czy rozwiąże on nienajlepszą sytuację lokalową?*

— Częściowo. Dalej utrzymywać będziemy stadion AZS-u oraz wynajmować sale gimnastyczne, ale to rozwiąże nasze potrzeby tylko w 50–80%. W nowym obiekcie mamy 2 sale gimnastyczne o wymiarach 28×11 m i 18×11 m, pokoje dla nauczycieli i kierownictwa Studium oraz oddzielne pomieszczenie na gabinet lekarski oraz gabinet odnowy, które znajdują się w obiektach przewidzianych realizacją na rok przyszły. Z wyposażeniem tych gabinetów nie powinniśmy mieć problemów, jako że na te cele są przewidziane odpowiednie fundusze.

W miarę rozbudowy boisk sportowych, kortów tenisowych (4 korty, 3 boiska do koszykówki i siatkówki, boisko do piłki nożnej) oraz po zbudowaniu za 2 lata krytego basenu, stan posiadania umożliwi zorganizowanie szerzej pojętej rekreacji.

Nowo wybudowana baza przy ul. Chelmońskiego zapowiadana na rok 1975 jeszcze nie rozwiąże sprawy. Dopiero wybudowanie 3 nowych sal gimnastycznych w tym kompleksie oraz boisk na terenach przyległych do Studium Wojskowego (termin realizacji — 1976) w pełni zaspokoї nasze potrzeby.

— *Wspomniał Pan o budowie basenu. Czy będzie on należał do serii nietypowych, czy może tym razem pokusimy się na pełnowymiarowy?*

— Basen niestety przewidziany jest w wymiarach 25×10 m. Będzie on spełniał funkcje podstawowe, tzn. wykorzystany będzie głównie do nauki pływania. Kierownictwo Studium postuluje zbudowanie większego, pełnowymiarowego basenu. Czy zabiegi te przyniosą oczekiwane efekty, trudno jest w tej chwili powiedzieć.

— *Przecież my nie musimy lubować się „w małościach”, bo choćby dla przykładu: na oddanych salach nasze drugoligowe drużyny nie będą mogły rozgrywać meczów ligowych i nadal będzie istniał problem sal.*

— Podzielałam całkowicie tego rodzaju wątpliwości i zarzuty, jednak w procesie powstawania projektu i jego realizacji musieliśmy liczyć się z pewnymi ograniczeniami. Otóż można było uzyskać tylko takie elementy, które umożliwiłyby budowę właśnie takiego obiektu. Natomiast wybór sali tego typu spowodował, że na pomieszczenia nie musieliśmy czekać jeszcze półtora roku, budowę sal pełnowymiarowych przewidujemy w okresie późniejszym.

— *Właśnie, co z perspektywami rozbudowy ośrodka?*

— „Centrum Sportowe” przy ul. Chelmońskiego za półtora roku ma się wzbogacić o wspomniane już sale umożliwiające godziwy trening naszym wy-

czynowcom. W planach rozbudowy ośrodka jest budowa przystani wodnej AZS-u na przepływającej w pobliżu Odrze. Przystań ta stanowić będzie punkt wyjścia dla rozwoju sportów wodnych cieszących się dużym powodzeniem wśród studentów, a z drugiej strony urozmaici i poszerzy wachlarz zajęć zarówno dydaktycznych jak i sekcji sportowych.

— *W pobliżu ul. Chelmońskiego budowane są nasze przyszłe mieszkania...*

— Tak. W planie wykorzystania naszych pomieszczeń przewidzieliśmy tę sytuację. Studenci którzy zamieszkają w tych DS-ach będą mieli wydzielone godziny korzystania z boisk, w miarę oczywiście możliwości. Będziemy również postulować, aby w domach przy ul. Wittiga zamieszkali m. in. studenci będący członkami sekcji AZS, aby w ten sposób doprowadzić do stworzenia fizycznych warunków do korzystania z tych obiektów.

Korzystając z okazji chciałbym podziękować wykonawcom, a szczególnie Przedsiębiorstwu Budownictwa Miejskiego „Południe” za szybkie i sprawne przeprowadzenie budowy.

✱

Oprócz wymienionego już PBM „Południe”, w budowie centrum sportowego bierze udział: Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjnych oraz Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjno-Montażowych budownictwa Rolniczego. Zakończenie wszystkich prac przewidziano na lata 1976–77. W trakcie dalszych prac przy zagospodarowaniu 3,5 hektarowego terenu ośrodka czynny udział wezmą studenci. W czynie społecznym wykonają oni m. in. bieżnię i boiska. Obiekt oddany do użytku rozładuje w pewnym

stopniu panującą obecnie ciasnotą, ma nowe jasne pomieszczenia i chciałoby się powiedzieć — jest nowoczesny. Tylko...

Pierwsze moje spostrzeżenie (może dlatego, że kiedyś się „sparzyłem”), to ścianki w umywalniach. Nie wyobrażam sobie, aby farba pokrywająca płyty pilśniowe była jakąś rewelacją (oby) i w dostateczny sposób chroniła je przed wpływami wilgoci. Zakładając codzienne korzystanie z natrysków po 3, góra 4 miesiącach, kształt ich będzie nieco zmieniony... Bardzo ciekawie zostały zabezpieczone otwory na słupki do zawieszania siatki, lecz tego czy parkiet (lśniący w dniu otwarcia) będzie długo służył, nawet gospodarz obiektu nie może zagwarantować z tej prostej przyczyny, że już przy niewielkim opadzie deszczu, nie mówiąc już o śnieżnej zadmce, wentylatory znajdujące się na dachu budowli świetnie spełniają rolę...

dostarczycieli wody do wnętrza sali. Przyczyna jest prosta: okapy (chyba z racji oszczędności) mają zbyt małą średnicę. Kolejną wadą konstrukcyjną są okna. O otworzeniu ich po zamontowaniu drabinek nie będzie mowy. Te drobne fakty skłaniają do refleksji. To prawda, że budowla jest „nietypowa” (a jak wygląda typowa? — padnie pytanie. Powinienem odpowiedzieć, że np. pałac sportowy w Łodzi, czy „Okrągłak” w Katowicach — prawda?), ale czy przy budowie dalszych sal da się uniknąć podobnych mankamentów? Wydaje mi się, że nie. Do czasu kiedy budowle powstawać będą tylko na deskach kreślarskich bez rozeznania „w terenie”, zawsze tak będzie. Te niefunkcjonalne okna i nieodpowiednio zabezpieczone wywietrzniki, to drobne niedociągnięcia, które mniej nas niepokoją, przy budowie następnych obiektów konstruktorzy wezmą sobie do serca, aby

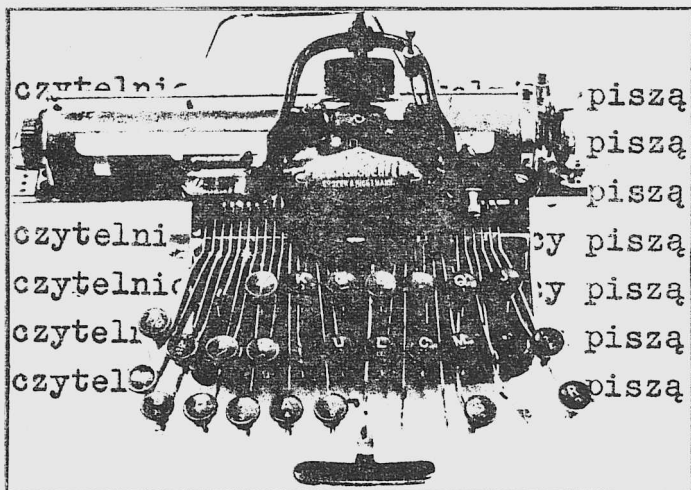
każdy szczegół, który teraz nie wyszedł, nie stanowił dla kolejnego komentatora złośliwej pożywki.

*

Oddano nowe obiekty; pozwoli to rozwinąć skrzydła odpowiednim agendum zajmującym się życiem sportowym na naszej uczelni; Komisji Turystyki RU SZSP, AZS. Jednak w chwili obecnej, prawnym partnerem Studium WF-u może być tylko RZ Politechniki, która to podejmie główną rolę w dalszej współpracy z kierownictwem Studium. Bo przecież będzie to nasz wspólny ośrodek, będziemy z niego korzystać, a więc nie szczędźmy sił i zapału aby, nie w roku 1977, lecz może miesiąc, może dwa, może rok wcześniej przeciąć ostatnią wstęgę na budowie Centrum Sportowo-Rekreacyjnego Politechniki Wrocławskiej.

MAREK SZEWCZYK

czytelnicy piszą



Nie mogę nie zabrać głosu na temat artykułu A. Darlińskiego p.t. „Rzecz w sprawie ciała” w nr 8/58 (1973/74), „Sigmie”. Artykuł trąci tanią demagogią i — co tu ukrywać — jest ogólnie mówiąc nierzetelny.

— W sprawie „Atolu”: był źle położony akademik, nie ma akademika — w czym tu problem? Jeżeli „autor nie ma pewności”, to upewnić się mógł nieco prostszą metodą niż zabieraniem miejsca w „Sigmie”. Wprawdzie widzę tu problem inny, ale skoro autor go nie zauważa...

— W sprawie DS T-8 „Nad Fosą”: może autor — znawca problemu będzie uprzejmy przedstawić wyniki dydaktyczne tego eksperymentu.

— Przed zajrzeniem na obce podwórko i wychwalaniem go, proponuję autorowi dobre przyjrzenie się własnemu. Może warto wspomnieć, że DS Parawanowiec jest w 3/4 domem Politechniki i mieszka w nim prawie 1/4 zamieszkałych w DS-ach Politechniki Wrocławskiej studentów.

— Może jednak autor raczy zauważyć, że najnowsza i największa stolówka ma jednak Politechnika Wrocławka (stolówka nr 46 przy ul. Bużewicza róg ul. Grunwaldzkiej). Stanowi ona przedmiot zazdrości sąsiednich uczelni. Żywi — bagatela — zaledwie 50% żywności w Politechnice studentów. Stolówka jest stale nagabywana w sprawie żywienia w niej „obcych” studentów.

— Spoglądając na obce podwórko należy czynić to uczciwie, nie można dla wzmocnienia efektu przeinaczać faktów obiektywnych. A więc — stolówka „Pod Świnia”, acz istotnie dobrze prowadzona (nie przez WSS „Społem”) jest w istocie sławnym liczącym ok. ćwierć wieku zagrzybionym barakiem, a nie stolówką z prawdziwego zdarzenia. Przy olbrzymiej sali jadalnej (nigdy w pełni nie wykorzystanej — bardzo ciasne zaplecze kilkakrotnie mniejsze od minimalnych nawet potrzeb, zagrożone ciężarem urządzeń w kuchni stro-

py, wysiadające instalacje elektryczne. Aktualnie czyni się energiczne starania o budowę nowej stolówki.

— Pozwolę sobie przypomnieć autorowi, że w stolówce tej w różnych okresach żywiło się sporo studentów Politechniki i jakoś z tego powodu rewelacji w efektach wychowawczych — jak głosi autor — nie zauważono.

— Proponuję zajrzeć również do innych akademików na obcym podwórku, m.in. do DS AM przy ul. Grunwaldzkiej i przy ul. Rossenberga i wówczas wyciągać wnioski z porównania stanu studenckiej bazy mieszkaniowej Politechniki i innych uczelni.

— A może kilka słów o liczbie zamieszkałych w DS-ach studentów, jaki to jest procent studentów uprawnionych do korzystania z nich i jak wyglądają te liczby na obcych podwórkach?

Nie twierdząc, że w zakresie, jak to się brzydko mówi „bazy żywieniowo-mieszkaniowej” studentów Politechniki, jest bardzo dobrze, ale nie wolno wypaczać obrazu, demagogicznie zestawiając minusy z własnego podwórka z wątpliwymi niekiedy plusami obcych podwórek. Daje to obraz z gruntu fałszywych, prowadzi czytelników do wyciągania błędnych wniosków. Czy o to Panu chodziło Panie Darliński?

P. PETRZYK

Chroń nas Panie...

...Redaktorze Naczelny przed opublikowaniem następnego pokosu „Konkursu na tekst piosenki turystycznej”.

Do moich dywagacji sprowokował mnie fakt nagrodzenia III nagrodą tekstu p. Antoniego Jerzowskiego pt. „Słuska ballada”. Dziwi mnie, że tak grafomański tekst, którego autor wykazał kompletną ignorancję zasad słowotwórstwa i gramatyki śląskiej mógł być w ogóle brany pod uwagę przy nagradzaniu, czy wyróżnianiu. Ten tekst nie jest nawet poprawnie stylizowany. Proponuję więc organizatorom tego konkursu, aby w przyszłości w składzie jury znalazł się choć jeden człowiek potrafiący odróżnić literackie plewy od ziarna.

„Nowo objawiony Kolberg” próbuje nam „wcisnąć”, że Ślązacy mają „kiesynie”, a nie „kazy”, że u nich „mijali lata”, ani nie „szły roki”; przykładów mógłbym mnożyć, a miałbym ich tyle ile wierszy zawiera ta ballada.

Nie jestem etnografem, więc nie potrafię określić pochodzenia autora, jednakże zakrawa mi na kpinę nagradzanie takiego z wiejska staropolsko-pańszczyźnianego pseudoliterackiego tekstu, jakiego nawet sam mistrz Kuryło by nie spłodził. Tym samym wydaje mi się krzywdzące dla autorki p. Marii Kiszy przyrównanie Jej „Piosenki anty-abstynenckiej” do powyższej „Ballady” poprzez fakt przyznania równorzędnej nagrody.

Nie dajcie się zwariować Bracia Turyści takimi werdyktami.

LESZEK BIAŁASIŃSKI

Od redakcji:

Dziękuję serdecznie autorowi za list, pragniemy zauważyć, że żartobliwa piosenka turystyczna rządzi się innymi prawami niż prace pisane na konkurs folklorystyczny.

Odnosnie oceny kwalifikacji członków jury proponujemy skonfrontować listę członków jury z nazwiskami często pojawiającymi się w periodykach wrocławskich i innych wydawnictwach i wyciągnięcie z tego wniosków.



Wizyty

Dnia 6 maja przebywał w Politechnice Wrocławskiej sekretarz KW PZPR we Wrocławiu tow. Janusz Owczarek. Podczas spotkania z aktywnym partyjnym Uczelni Sekretarz wręczył grupie 30 przodujących studentów Politechniki legitymacje partyjne członków i kandydatów.

Uroczystości

Dnia 7 maja podczas uroczystości otwarcia Dni Wrocławia wręczono wyróżnienia laureatom nagród m. Wrocławia. Laureatami m.in. zostali: Rektor prof. Tadeusz Porębski, (nagrodę za działalność naukową, społeczną oraz za nowatorstwo w organizacji Uczelni), dr Stefan Janusz Müller z I-12 (nagroda za działalność społeczną oraz organizatorską w dziedzinie architektury).

Sprawy organizacyjne

W Pionie d/s Studenckich utworzono z dniem 1 maja Dział Imprez Studenckich. Zadaniem Działu będzie udzielanie pomocy młodzieży oraz organizacjom młodzieżowym w organizowaniu wszelkiego rodzaju imprez kulturalnych, sportowych i innych. Kierownikiem tego Działu został mgr Andrzej Soleczyński z I-16.

Wystawy

W dniach 14–19 maja na antresoli w A-1 czynna była wystawa urządzeń radioizotopowych, stosowanych w gospodarce narodowej, zorganizowana przez Zjednoczone Zakłady Urządzeń Jądrowych „Polon” w Warszawie przy współudziale Zakładu Zastosowań Techniki Jądrowej we Wrocławiu. Prezentowano aparaturę przemysłową (radioizotopowe wagi taśmociągowe i inne), laboratoryjną (elektroniczne wskaźniki cyfrowe) i dozymetryczną (radiometry, mierniki skażeń itp.).

Inne

W dniach 10–12 maja odbył się na ziemi kłodzkiej XIII Rajd Politechniki Wrocławskiej. Wzięło w nim udział około 1.200 studentów i około 200 pracowników Politechniki Wrocławskiej. W zakończeniu rajdu w Bystrzycy Kłodzkiej wziął udział dyrektor Pionu d/s Studenckich doc. Jan Kośmider oraz członkowie Zarządu Wojewódzkiego SZSP.

Ostatnio w Politechnice zostały ustalone dni wolne od pracy w następujących terminach: 22 czerwca, 21 września, 2 listopada, 21 grudnia, 27 i 28 grudnia.

Pion d/s Studenckich informuje, że za miesiąc lipiec stypendia wypłacane będą od dnia 17-go do 21-go czerwca br.

Studenci, którzy będą nieobecni we Wrocławiu w czasie wypłaty mogą upoważnić inne osoby (podpis musi być uwierzytelniony przez dziekanat), mogą też złożyć w dziekanacie przekazy pocztowe z wypełnionym adresem odbiorcy, w przypadku jeżeli odbiorcą jest ktoś z rodziny, na napisać imię i nazwisko włącznie przekazem należy nasne.

Student nie posiadający rodziców lub osób zobowiązuje stypendium wraz z zanych do alimentacji otrzymującą premią przez okres 12-tu miesięcy. Wypłata stypendium za miesiąc sierpień nastąpi w okresie od 5 do 9 sierpnia, za miesiąc wrzesień od 5 do 10 września. (—)

Nareszcie coś dla pań! Chcesz mieć ładną figurę i być wysportowaną? Zapisz się więc na gimnastykę dla pań zorganizowaną przez TKKF. Zajęcia odbywają się we wtorki i piątki w godz. 16.30–18.00. M.S.

Współpraca z zagranicą

Prorektor doc. Bogusław Kędzia uczestniczył w dniach 17–19 IV 74 w 28 konferencji rektorów i prorektorów uniwersytetów europejskich (CRE) w Amsterdamie. Prorektor Politechniki Wrocławskiej jest stałym członkiem tej organizacji. W dniach 20–24 IV doc. B. Kędzia był gościem konferencji rektorów szkół wyższych Republiki Federalnej Niemiec, która odbywała się w Lindau.

Doc. Jerzy Zdanowski przebywał z ramienia Komitetu Uczelnianego PZPR w Technicznym Uniwersytecie w Dreźnie w dniach 26–27 IV 74 r.

W Politechnice Wrocławskiej przebywał w dniach 6–8 maja prof. H. Sisler z Uniwersytetu w Gainsville na Florydzie.

W dniach 15–19 maja w naszej Szkole przebywała 5-osobowa delegacja Politechniki z Budapesztu. Na czele delegacji stał Rektor prof. Imre Perenyi. Jest to pierwsza oficjalna wizyta kierownictwa tej uczelni w Politechnice Wrocławskiej.

Na zaproszenie Technicznego Uniwersytetu w Dreźnie na 2-miesięczny pobyt w sprawach dotyczących zastosowania niskich temperatur w elektrotechnice wyjechał 1 kwietnia mgr Ryszard Żaluk z I-7.

15 maja br. gościła w Filii Politechniki Wrocławskiej w Świdnicy delegacja Politechniki Kijowskiej. W skład delegacji wchodził: prof. W. Bielous — kierownik Katedry Fizyki Ogólnej i prof. G. B. Serdiuk z Katedry Automatyki i Telemechaniki. Z ramienia naszej Politechniki delegacji towarzyszyła doc. dr K. Fułińska — z-ca dyrektora d/s dydaktyki I-9. Goście wysoko ocenili wyposażenie laboratorium fizyki kierowane przez dr H. Wolniwicza. Zainteresowali się także tymi urządzeniami, które mają praktyczne zastosowanie przy pracach prowadzonych we współpracy z przemysłem. (—)

Do wszystkich oficerów, podchorążych i byłych podoficerów zawodowych rezerwy.

Klub Oficerów Rezerwy przy Politechnice Wrocławskiej zawiadamia swoich członków i sympatyków, że pierwsze zebranie towarzyskie odbędzie się w dniu 30.06.1974 roku o godz. 10.00 w Studium Wojskowym przy ul. Długiej 61. Podczas spotkania przewiduje się ukonstytuowanie Zarządu KOR, wręczenie legitymacji i wyświetlenie filmu o tematyce obronnej, a dla chętnych — strzelanie. Telefon sekretariatu KOR-620.

Sprawy studenckie

Teatr pantomimy *Gest* występował w dniach 26 IV–6 V br. w Budapeszcie i w Grazu na zaproszenie tamtejszych ośrodków akademickich.

Na festiwalu filmów studenckich w Sofii (19–22 IV) III miejsce zdobył klub filmowy RU SZSP za film *Jeden z nas*, zrealizowany przez Ryszarda Szkapę z Wydziału Elektroniki.

W zakończonych w połowie kwietnia mistrzostwach Politechniki Wrocławskiej w tenisie stołowym I miejsca w poszczególnych konkurencjach zajęli: Elżbieta Grochulska i Jolanta Rożyńska z I-15, Grażyna Lara (I-11), Leszek Jankiewicz (I-1) oraz Waldemar Rzońca (I-23).

W dniach 17–19 maja Rada Filii Politechniki Wrocławskiej w Legnicy i RU Studium Nauczycielskiego zorganizowały „Filomalia” — Dni Kultury Studentów Filii Wyższych Uczelni Dolnego Śląska. Jest to pierwsza impreza tego typu integrująca środowisko studenckie wszystkich filii na Dolnym Śląsku. W programie prezentowano dorobek kulturalny środowisk, odbywały się imprezy rozrywkowe i sportowe.

W dniach 19–21 kwietnia przebywała w Karl-Marx-Stadt na zaproszenie kolegów z Uniwersytetu Technicznego delegacja z I-25. Opracowano zasady wzajemnej współpracy na najbliższą przyszłość. Nasi studenci zapoznali się z dorobkiem naukowym studentów z NRD.

Delegacja Wydziału Górniczego Politechniki Wrocławskiej przebywała w dniach 25–28 IV we Freibergu na zaproszenie studentów Akademii Górniczej. Podpisana została umowa o współpracy organizacji SZSP i FDJ na zainteresowanych wydziałach. Studenci obu uczelni utrzymują żywe kontakty kulturalne, sportowe i turystyczne.

III Sympozjum „Pierwiastki Rzadkie i Metalurgia Chemiczna”

W dniach od 3 do 13 czerwca b.r. odbyło się w Karpaczu III Ogólnopolskie Sympozjum „Pierwiastki Rzadkie i Metalurgia Chemiczna” zorganizowane przez Instytut Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich. Mające już kilkuletnią tradycję Sympozjum stało się krajowym forum wymiany doświadczeń i dyskusji w dziedzinie chemii, między innymi takich pierwiastków jak srebro, chrom, kobalt, ruten, wolfram, wanad itp., a także zagadnień technologicznych związanych z hydrometalurgiczną metodą uzyskiwania miedzi i pierwiastków jej towarzyszących. Tematyka ta, ważna tak z punktu widzenia badań podstawowych jak i technologii, powoduje, że w sympozjum biorą udział przedstawiciele bardzo wielu instytucji naukowych i przemysłowych. W tegorocznym Sympozjum uczestniczy w liczbie 179 osób reprezentowali 14 wyższych uczelni i instytutów badawczych oraz 7 zakładów bądź kombinatów lub zjednoczeń przemysłowych. Obrady rozpoczęte sesją plenarną z nadzwyczajnym interesującym referatem doc. dr W. Grudzińskiego poświęconym zarządzaniu badaniami naukowymi, odbywały się (oprócz sesji plenarnych) w trzech sekcjach:

- 1 – FIZYKOCHEMICZNE WŁASNOŚCI I ZASTOSOWANIE PIERWIASTKÓW RZADKICH
- 2 – METALURGIA CHEMICZNA
- 3 – FIZYKOCHEMICZNA ANALIZA I GEOCHEMIA PIERWIASTKÓW RZADKICH.

Ogółem wygłoszono 9 referatów plenarnych i 13 sekcyjnych oraz 124 komunikaty. Wygłoszone komunikaty i referaty wywołujące szeroką dyskusję, także kuliarną, dały uczestnikom Sympozjum pełną orientację w najbardziej nowoczesnych dziedzinach i technikach badawczych i pozwoliły ocenić aktualny stan badań w zakresie chemii i technologii miedzi i pierwiastków jej towarzyszących w kraju i porównać je z poziomem badań w ośrodkach zagranicznych.

Koło Zakładowe PZITB

Od kilku lat Koło Zakładowe Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa przy Politechnice Wrocławskiej organizuje konkursy na najlepsze prace dyplomowe studentów Wydziału Budownictwa Lądowego. W roku akademickim 1972/73 współorganizatorem konkursu było również Zjednoczenie Budownictwa Przemysłowego „Zachód”, które ufundowało nagrody. W listopadzie ubiegłego roku Komisja Konkursowa, w skład której wchodziła przedstawiciel ZBP „Zachód” i Instytutów I-2 i I-14 pod przewodnictwem dziekana Wydziału doc. dr inż. Z. Bodarskiego dokonała przeglądu prac dyplomowych ocenionych na bardzo dobre, przyznając 6 nagród i 7 wyróżnień. Równorzędne nagrody (po 2.200 zł) otrzymali: inż. J. Bania i inż. J. Skrzewski, mgr inż. M. Kołodziejska, mgr inż. I. Pruski, mgr inż. M. Radecka, mgr inż. E. Stankiewicz-Szpila, inż. J. Wojtal.

16 marca br. odbyło się wręczenie nagród. Obecni na uroczystości: prorektor doc. dr inż. L. Krzyżanowski i dyrektor naczelny ZBP „Zachód” mgr Z. Grela podkreślili, że nawiązana w ubiegłym roku współpraca w tym zakresie jest korzystna dla obu stron. Zjednoczenie zainteresowane jest pozyskaniem jak największej ilości absolwentów (nagrodzonym gwarantuje mieszkanie w krótkim okresie czasu) jak również wykonaniem prac dyplomowych, które można by wykorzystać w praktyce. ZBP widzi również możliwość wykonywania prac doktorskich związanych z jego planami badawczymi. Należy nadmienić, że już obecnie Politechnika wykonuje prace na rzecz Zjednoczenia wartości ok. 10 mln zł. Poza tym przedsiębiorstwa podległe ZBP „Zachód” są głównymi wykonawcami obiektów Politechniki.

Koło Zakładowe PZITB i ZBP „Zachód” ogłosiły podobny konkurs dla tegorocznych dyplomantów.

Uchwałą XXI Zjazdu członkami nadzwyczajnymi PZITB mogą zostać studenci ostatniego roku studiów wydziałów budowlanych. Na tej podstawie na Wydziale Budownictwa Lądowego powstało Koło Studenckie PZITB. Na inauguracyjnym zebraniu w dniu 21 marca br. wybrano Zarząd, którego przewodniczącym został kol. Gerard Bryś oraz wysłuchano ilustrowanej przeżroczami prelekcji mgr inż. K. Kujawińskiego o budownictwie w Grecji i Jugosławii. Koło ma w planie organizację spotkań z przedstawicielami przemysłu budowlanego oraz wycieczek na najciekawsze budowle.

✱

W organizowanym przez Zarząd Oddziału PZITB we Wrocławiu konkursie na najlepsze koło w roku 1973, Koło Zakładowe przy Politechnice Wrocławskiej uzyskało II nagrodę w wysokości 7.000 zł (wygrało koło przy Biurze Projektowym „Prozamet-Bepes”).

PIOTR PIETRASZEK

PTTK

Co nowego przed wakacjami w PTTK? Jak już informowaliśmy 2 marca br. wybrano nowy Zarząd Oddziału przy Politechnice. Struktura organizacyjna pozostała bez zmian. Komisja Krajoznawcza organizuje 4-dniową wycieczkę autokarową (12–16 czerwiec 1974) na trasie wiodącej przez Płock, Puszcę Kampinoską, Warszawę i Żegrzynę. Również na 28 i 29 czerwca planowana jest wycieczka autokarowo-pieszna na nieustalonej jeszcze trasie po Dolnym Śląsku.

Komisja Turystyki Górskiej organizuje w dniach 8 i 9 czerwca trzeci już Rajd Pracowników Politechniki na 6-ciu trasach w Górach Białskich. Podobnie jak na poprzednich dwóch rajdach, przeprowadzone zostanie wspólzawodnictwo międzyinstytutowe, a najlepsi zdobędą trofeum w postaci „Pieńka Przechodniego Prezesa” – oczywiście prezesa Oddziału PTTK. Na dwóch poprzednich Rajdach „Pieńek” zdobył Instytut Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich. Mimo trudności z rezerwacją noclegów, planuje się zorganizowanie trzeciego z kolei obozu wędrownego w Tatrach (sierpień br.).

W ostatnich dniach utworzono przy Oddziale nowe Koło (nr 3), którego członkami są studenci Instytutów Fizyki Technicznej i Matematyki i Fizyki Teoretycznej. Liczy ono już około 40 osób. Koło to wystąpiło z ambitną propozycją zorganizowania chatki turystycznej w Łącznej kolo Mieroszowa.

Centralne władze PTTK postanowiły przyznawać „Plakietkę XXX-lecia PRL” wszystkim turystom, którzy w okresie od 1 stycznia 1974 do 9 maja 1975 zdobędą jedną z odznak turystyki kwalifikowanej.

Ponadto informujemy, że w sekretariacie Oddziału w budynku D-1 znajdują się do wglądu wszystkich zainteresowanych afisze i plany imprez organizowanych przez inne Oddziały PTTK.

MAREK KUBICKI

SEP

Dnia 20 maja podpisano porozumienie o współpracy między Zarządem Oddziału Wrocławskiego Stowarzyszenia Elektryków Polskich i Zarządem Wojewódzkim Związku Młodzieży Socjalistycznej. Z ramienia Zarządu Oddziału Wrocławskiego SEP umowę podpisał prezes prof. zw. Jan Trojak z przewodniczącym ZW ZMS tow. Władysławem Starcem. Porozumienie zawiera następujące zadania i formy wzajemnej współpracy:

- współdziałanie w zakresie akcji organizowanych w środowisku młodej inteligencji technicznej,
- współdziałanie w zakresie tematyki interesującej SEP w ramach akcji społecznych prowadzonych przez ZMS,
- współdziałanie w zakresie opieki nad praktykami studentami i stażystami w zakładach pracy.

Umowa została zawarta na okres jednego roku jako porozumienie wstępne. Zebrane doświadczenia pozwolą sprecyzować zasady i formy dalszego współdziałania.

R.K.

Prezes SEP prof. Jan TROJAK odpowiada na pytania członków ZW ZMS. Fot. R. KOWALCZYK



Czyny społeczne

W dniu 6 IV 1974 r. do prac społecznych zgłosiło się 12 studentów, którzy wywieźli 4 samochody gruzu z zaplecza budynku D-2.

20 IV 1974 r. zgłosiła się grupa 25 studentów. Wywieziono 7 samochodów gruzu z zaplecza budynku D-2 i uporządkowano rabatę zieloną przed budynkiem D-2 (od strony pl. Grunwaldzkiego).

W dniu 21 IV 1974 r. grupa 27 studentów wykonała następujące prace: zburzyła szopę na zapleczu bud. D-2, wywiezła 11 samochodów gruzu, rozwiozła i rozplantowała żużel przed Instytutem Matematyki, uporządkowała zaplecze bud. C-3 i C-4 (od strony budowy). W pracy wyróżnili się: Brygida Gola z I-4, Andrzej Cwilak z I-13, Czesław Mora z I-4.

Dnia 27 IV 1974 r. zgłosiła się grupa 9 studentów z I-19 i jedna osoba z I-11. Przygotowali oni salę gimnastyczną do remontu usuwając sprzęt i inne przedmioty.

28 IV 1974 r. zgłosiła się grupa 39 osób, która rozładowała 15 samochodów gruzu wywiezionego z zaplecza bud. D-2, odświeżyła boazerię w sali senatu oraz drzwi na parterze w gmachu A-1. W pracy wyróżniła się Ob. Piasecka Bronisława — stud. I roku Wydziału Informatyki i Zarządzania.

4 V 1974 r. grupa 14 studentów załadowała i wywiezła 2 samochody ciężarowe gruzu z zaplecza budynku D-2, dziewczęta natomiast ścięły chwasty na rabatach kwiatowych przy ul. Janiszewskiego.

5 V 74 r. grupa 47 studentów z I-23 wywiezła 14 samochodów ciężarowych gruzu, uporządkowała rabaty kwiatowe i zieleńce, ścięła chwasty w rejonie D. Grupa ta pracowała bardzo ofiarnie i zasługuje na wyróżnienie.

11 V 1974 r. grupa 22 studentów z I-7 i I-8 dokonała przeprowadzki Zakładu Pieców Przemysłowych z budynku D-2 do budynku C-6, zgrabiła i wywiezła na wysypisko skoszoną trawę na rabatach, ścięła chwasty na chodniku przy ul. Wybrzeże Wyspiańskiego od ul. Norwida w kierunku mostu Grunwaldzkiego, załadowała przyczepę ziemi z ogródków działkowych i rozładowała ją w miejscu zaplanowanej rabaty przy ul. Janiszewskiego.

W dniu 12 V 1974 r. 19 studentów z I-16 i I-20 uporządkowało strych w budynku E-2 przy ul. B. Prusa 39/55, wypełniając gruzem dwa samochody ciężarowe.

W dniu 26 V 1974 r. zgłosiła się do Działu Administracyjno-Gospodarczego grupa 20 studentów z I-11, I-13, I-21 i I-27, którzy wyrównali chodnik przy ul. Janiszewskiego, usuwali ścięte ligustry przy ul. Smoluchowskiego, grabili trawę przy budynku A-1.

✱



Fot. K. DUDEK

Studenti i pracownicy Politechniki Wrocławskiej porządkują teren koło Mości Szczytnickiego.

✱

Grupa palaczy społecznie wycięła i uprzątnęła z terenu Politechniki 4 drzewa, które zagrażały bezpieczeństwu przechodniów (koszt pracy wynosi około 6 tys. zł). W miejsce węgla wysokogatunkowego spalono węgiel brunatny w ilości 108 ton, co dało 30.240 zł oszczędności.

Personel obsługi wypileł chwasty i uporządkował teren wokół pomnika przy pl. Grunwaldzkim, podwórzu budynku H-4, skopał rabatę róż przy ul. Norwida, ziemię na hydroforze i rabaty kwiatowe przy ul. Łukasiewicza i w podwórzu Gmachu Głównego, skopał ziemię i zasiał trawę przed wejściem do bud. A-5, uporządkował rabatę zieloną i zasiał trawę przy pl. Grunwaldzkim (bud. D-1, D-2).

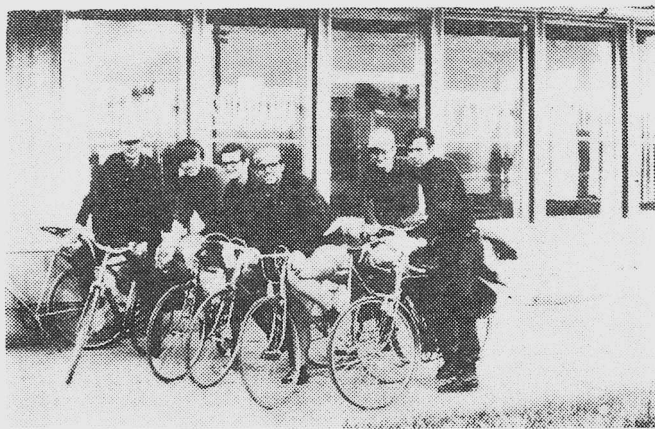
Warto dodać, że systemem gospodarczym bez żadnych nakładów finansowych przechowano przez okres zimowy 450 szt. kwiatów pelargonii, z powyższych kwiatów użytkowano 250 szt. flancy i w ten sposób zaoszczędzono 10.500 zł; zmniejszono dostawę ziemi kompostowej z MPO na

rabaty kwiatowe i zieleńce, a wykorzystano ziemię z przeznaczonych pod budowę ogródków działkowych przy ul. Smoluchowskiego; odzyskano materiał wartości ponad 25 tys. zł z mebli pokasacyjnych nie nadających się do renowacji i przeznaczonych do kotłowni na podpalke. Powyższy materiał został przekazany do stolarni ZRB Polit. Wr.; wykopano na terenie budowy (w rejonie C) 60 mb krawężnika wartości 3.840 zł, który przeznaczono na obudowę nowo projektowanej rabaty w rejonie D.

(—)

Na rowerach w świat.

Od marca 1972 roku działa we wrocławskim środowisku studenckim Akademickie Towarzystwo Cyklistów. Zrzesza wielu amatorów dwóch kółek i mimo stosunkowo szczupłej bazy (ciągle za mało rowerów) prowadzi coraz ciekawszą i coraz szerzej zakrojoną działalność. W tym roku — jak informuje prezes ATC kol. Ryszard Zembala (Elektronika) — pięciu wyróżniających się członków Towarzystwa weźmie udział w centralnie organizowanym przez Warszawski „Wagabundus” obozie, którego program przewiduje rowerową wycieczkę po Grecji. Dla tych, którym nie udało się zakwalifikować przygotowano kilka krajowych obozów szkoleniowych, a także obóz rowerowy w Rumunii. Kolarskie wędrowki będą więc podtrzymywać dobrą tradycję cieszących się ogromnym powodzeniem obozów organizowanych w latach poprzednich.



Punktem zwrotnym w działalności ATC będzie na pewno otrzymanie przyobiecanych przez Almaturow 30 rowerów. Do tej pory wielu członków korzystało z własnego sprzętu, a ci, którzy takim nie dysponowali, musieli czekać na rower w kolejce. Dobrze będzie, jeżeli upowszechni się tego typu turystykę. Tym bardziej, że — jak zapewnia prezes — rower będzie mógł wypożyczyć każdy, kogo najdzie ochota na przejażdżkę.

DOR

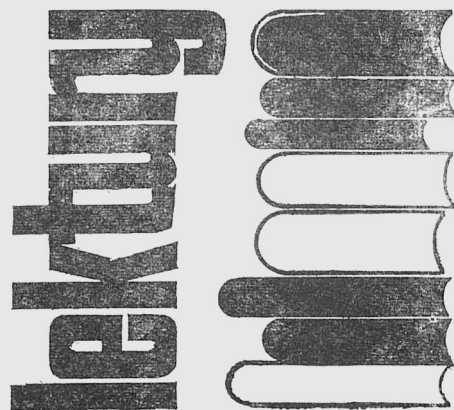
10 V 74 r. w sali KKS — ODRA przy pl. Kirowa odbył się finał I TURNIEJU W PILCE SIATKOWEJ O PUCHAR PRZECHODNI DZIEKANA WYDZIAŁU ELEKTRYCZNEGO. Po spotkaniach eliminacyjnych w finale spotkały się drużyny — naukowców i studentów Instytutu Energetyki I-8. Turniej wygrali studenci I-8 i im Dziekan prof. Konstanty Wolkowiński wręczył piękny puchar. Ponadto nagrody indywidualne otrzymali R. Kowalczyk, J. Szczepiński, T. Radziński, W. Domagała, R. Magdziarz.

W.D.

Zwycięska drużyna I-8.

Fot. R. SREDNICKI





NIEOBOWIĄZKOWE

Cztery poezje

Cztery poezje? Cóż to znaczy? Cztery tomy poetyckie? Cztery różne modele poezji? Cztery odmienne typy osobowości przebiegające przez wiersze? I dlaczego poezje? Czy każdy tom wierszy jest poezją? Odpowiem na te pytania zbiorczo: wszystko po trosze.

Mam przedstawić państwu cztery spośród siedmiu tomów wierszy (wśród nich jeden tom wierszy zebranych), wydanych ostatnio przez Ossolineum. Stosunkowo najciekawsze. Wybrałem je posługując się własną wrażliwością estetyczną, kierując się swoim gustem czytelniczym, stąd mój wybór. Już wybór — coż dopiero mówić o interpretacji, odczyciowaniu — może wywoływać sprzeczki. Są one oczywiście pożądane, bez nich nie ma prawdziwie indywidualnego kontaktu ze sztuką, nie tylko z poezją. Przyjrzyjmy się pierwszemu z nich i zobaczmy przy okazji, co to jest poetycka

osobowość

Czesław Sobkowiak jest najmłodszym spośród siedmiu autorów tegorocznych książek poetyckich, jakie ukazały się w Ossolineum (wyszła jeszcze ósma książka, ale jej autorem jest poeta spoza środowiska wrocławskiego, my zaś mówimy tutaj o autorach wrocławskich.) Ma 24 lata, a jego tomik *Powieści w odcinkach*¹⁾ jest równocześnie jego debiutem książkowym. „Temat” tych wierszy, ich problematyka, ich punkt widzenia nawet, wymykają się klasyfikacjom. Tworzyłem tych wierszy jest wszystko. Każda obserwacja, każdy szczegół znajduje sobie miejsce, by nagle przebieść przez porządek wiersza niespodziewanym uogólnieniem. Są to wiersze wielokierunkowe i wielowarstwowe, polifoniczne. Ich wyróżnikiem nie może być zatem „temat”, lecz ich mówiący podmiot, właśnie osobowość tego podmiotu, no i poetyka.

Osobowość poetycka to umiejętność ogarniania zdaniem nie tylko pierwszoplanowych i właśnie aktualnych obszarów rzeczywistości, ale też jej zakrytych niejednokrotnie przed powszechnym okiem — a równie ważnych dla oczu jednostkowych — skrawków. To umiejętność widzenia rozległego a spójnego. To umiejętność — a może konieczność? — przepuszczania każdego spostrzeżenia, każdego komunikatu rzeczywistości przez filtr własnej wrażliwości i wiedzy. To umiejętność i potrzeba nasycenia każdego zdania, poświadczania każdego sądu własną prywatnością. Nie — wyjątkowością, odmiennością czy

ekstrawagancją, i nie „przezroczystością” podmiotu lirycznego, ale taką prawdą indywidualną, która znajdzie swe potwierdzenie w indywidualnym doświadczeniu czytelnika.

Podmiot mówiący *Powieści w odcinkach* uwikłany jest w kilka nakładających się na siebie sprzeczności, począwszy od niezgodności między wiejską biografią a koniecznością przystosowania się do życia w mieście, z której wyprowadzony zostaje szereg opozycji. Opozycja pomiędzy dzieciństwem a dojrzałością, czasem prywatnym i społecznym, między harmonijnie porządkującą się przeszłością, a niepewną, chaotyczną teraźniejszością; między potrzebą szczerości, a przymusem pseudonimowania, między marzeniem, a „rozpaczliwie bezradnymi wskazówkami zegara”.

Opozycje, które tu wskazałem mogłyby sugerować, że poezja ta nie mówi niczego nowego, że powtarza sądy znane, może nawet — obiegowe literackie mity? A jednak nie. O tych wszystkich sprawach znanych, codziennych i niepokonanych mówi Sobkowiak w sposób daleki od poetyckich stereotypów. Osiąga to przede wszystkim poprzez ukonkretnienie wizji — służy mu do tego rozległa, wszystkoogarniająca wyobraźnia. Taka wyobraźnia to w najmłodszej poezji rzadkość.

Wyobraźnia, osobowość są koniecznymi warunkami do tego, by być autentycznym poetą. Koniecznymi, lecz nie wystarczającymi, by stworzyć własny

model poezji

Model poezji, jak każdy inny, musi być konstrukcją całościową, przemyślaną i spójną. I samodzielną. Staje się on udziałem jedynie poetów dojrzałych artystycznie. Słyszysz się czasem o poecie, że „mówi własnym głosem”, że „wypracował własny język”, że jego wiersz można rozpoznać pośród wielu innych. Ze stworzył odrębny, własny świat poetycki. A więc stworzył indywidualny model poezji. Historia literatury, ta funkcjonująca w obiegu społecznym, wprowadzana do tego obiegu przede wszystkim przez szkołę, jest właśnie między innymi zbiorem takich indywidualności artystycznych, rejestruje pisarzy, którzy stworzyli własne modele literackie i tym samym wnieśli do kultury nowe wartości. Literatura współczesna ma wiele takich indywidualności. Do żelaznego kanonu lektur powszechnych wejdą oczywiście tylko te najbardziej bezsporne, artystycznie najbardziej samodzielne, najsilniejsze.

Wśród autorów wrocławskich, których książki poetyckie wydało w tym roku Ossolineum, własny „głos” posiada Bernard Antochewicz. Widoczne to było już w jego poprzednich tomach, a najnowszy, szósty z kolei *Zywiół nadrealny*²⁾ tę obserwację potwierdza. Antochewicz dysponuje jednolitą, plastyczną wyobraźnią, bardzo jednakże różną od wyobraźni np. Sobkowiaka. Obrazy Antochewicza są nieprzekładalne na język... obrazowy. Jest to wyobraźnia nie przedmiotowa, lecz pojęciowa. Oznacza to mniej więcej tyle, że Antochewicz interesują stany duchowe człowieka w ich wymiarze uniwersalnym, ponadjednostkowym, ponadczasowym, ponad sytuacyjnym. Aby w każdym zdarzeniu i życiowym przypadku dojrzeć ogólną, wspólną wszystkim i zawsze treść, potrzeba takiego języka poetyckiego, takiego typu metafory, która z każdego rzeczywistego przedmiotu czy szczegółu, z którego jest budowana, potrafiła by wydobyć jego aspekt symboliczny. Antochewicz swoją poetycką wypowiedź konstruuje zatem ze słów, które w na-

szej, europejskiej kulturze opatrzone są wielością znaczeń, znaczą jako symbole własnie.

W przypadku *Zywiółu nadrealnego* mamy do czynienia z samodzielnym światem poetyckim, z modelem poezji. Jest tutaj i osobowość poetycka, poeta z niepokojem śledzący spustoszenia moralne, jakie czyni w człowieku systematyczne wycofywanie się kultury humanistycznej z codziennego życia, i samym sobą poświadczający, że życie wyczułone, wrażliwe etycznie jest jeszcze możliwe. Jest też podporządkowana takiej postawie koncepcja języka poetyckiego, pomyślanego tak, by w sposób możliwie najtrafniejszy i przekonujący artystycznie, poprzez rozbudzanie wrażliwości estetycznej, poszerzał i wrażliwość moralną.

Książka poetycka zawsze w jakimś stopniu jest odbiciem osobowości jej autora, nie zawsze jednak może zaproponować osobowość poetycką, a więc — w myśl naszych poprzednich uwag — model pełnego człowieka, i nie zawsze mówi jednolitym językiem. Bywa tak bardzo często, zwłaszcza w przypadku poetów młodych. Zanim uda im się zaproponować artystyczną osobowość i wypracować własny model poezji, wy-

tomu poezji

czyli zbiory wierszy, które w ich przekonaniu stanowią całość, sumują pewien etap ich poetyckiego dochodzenia do własnej wizji świata. Takim zbiorem są *Czasoczary*³⁾ Henryka Wolniaka, w którym jednak, trzeba to powiedzieć, są już znamiona indywidualności. Przejawia się ona w zarysowywaniu się kręgu problematyki i sposobie jej ujęcia. Tematycznie wiersze te obracają się wokół spraw uniwersalnych (życie, śmierć, tworzenie i stwarzanie), ale najważniejsze jest poetyckie do nich podejście. Ironiczne i autoironiczne. Jest to swoiste „oswajanie” śmierci — i wszelkiej „wzniosłości” tych życiowych „aktów” — poprzez śmiech. Jest też w tych wierszach dużo zwykłego (zwykłego?) poczucia humoru, nie tylko w tytułach (*Ustępy do Dumy*, *A teraz twardzenie na całej linii*), ale i w konstrukcji języka poetyckiego (por. początek wiersza *Na lańcuchu*) i kreśleniu całych sytuacji (*Z panem Bogiem rozmawia Henryk Wolniak*). Wiersze te stanowią rodzaj przypomnienia czarnego humoru dadaistów. Kto wie, czy nie jest to symptomatyczne.

Odmienny ton i inny klimat panuje w książce Jana Czopika *Niewymownie się ucalować*⁴⁾. Ton elegijny, klimat spokoju i wyciszenia. Jest to liryka w podstawowym znaczeniu tego słowa osobista, osadzona w romantycznej i postromantycznej tradycji. Pod wierszem wolnym, ukształtowanym „po różewiczowsku” ukrywa się niejednokrotnie regularny, melodyjny sylabotnik. Kto nie wierzy, niech będzie łaskaw porównać na przykład końcową zwrotkę wiersza *Wigilijna piosenka o miłości* z ostatnią strofą wiersza Broniewskiego pt. *Poeta i trzeźwi*.

W tej krótkiej prezentacji nie odpowiadziałem na jedno z postawionych sobie na wstępie pytań — czy każdy tom wierszy jest poezją. Odpowiedź na nie pozostawiam Czytelnikom.

ANDRZEJ ZAWADA

¹⁾ Czesław Sobkowiak. *Powieści w odcinkach*, Wrocław 1974, s. 63.

²⁾ Bernard Antochewicz. *Zywiół nadrealny*, Wrocław 1974, s. 73.

³⁾ Henryk Wolniak. *Czasoczary*, Wrocław, s. 70.

⁴⁾ Jan Czopik. *Niewymownie się ucalować*, Wrocław 1974, s. 62.

poeci katowiccy

Słask nie ma wielkiej tradycji literackiej. Ale istnieje pogląd, że silny rozwój cywilizacyjny zawdzięcza także silny rozwój sztuki, i to sztuki awangardowej. To w końcu w silnej przemysłowo Łodzi powstało przed wojną pierwsze w Polsce Muzeum Sztuki Nowoczesnej, założone przez najbardziej awangardowe na terenie całej Polski środowisko plastyczne (Władysław Strzemiński, Katarzyna Kobro i in.), nie znajdujące przecież wsparcia ani w tradycji artystycznej, ani w żadnych uczelniach humanistycznych i artystycznych. Wydaje się, że pogląd ten sprawdzi się również odnośnie Śląska. Wystarczy przyjrzyć się młodym poetom ze Śląska, aby mieć przekonanie, że już niedługo awangarda poetycka będzie głosiła nowe zasady poetyckie właśnie ze Śląska. Na łamach „Sigmy” prezentujemy Państwu wiersze młodych poetów śląskich.

Andrzej Rauszer startuje z terenu poezji lingwistycznej. Jego wiersze zawdzięczają dużo strukturze Karpowicza i Kierca, przy tym wykazują wielkie możliwości wyobraźniowe autora.

Maciej Szczawiński jest bliski somatycznemu surrealizmowi, realizowanemu przez pewnych wrocławskich poetów. Opozycja. „determinacja cielesna — nieskończoność wyobraźni” — wyznacza napięcie liryczne w jego wierszach. Człowiek sam naprzeciw ciemności nieskończonego świata okazuje się także człowiekiem samym naprzeciw ciemności swojego skończonego ciała.

Stefan Kosiewski prezentuje może najbardziej własny warsztat poetycki. Wielkie możliwości wyobraźniowe plus zaskakujące już dojrzałe operowanie niespodzianką poetycką pozwalają łączyć nadzieje z tym poetą. U Kosiewskiego widać najbardziej ekwiwalentne spośród młodych poetów śląskich wcielenie zamysłu w język wiersza. Jan Paweł Krasnodębski ma z kolei największy dorobek wydawniczy (dwie książki) i liczne publikacje w prawie wszystkich pismach literackich. Jest bardzo sprawny warsztatowo i bardzo zależny od poezji Rafała Wojaczka. W stosunku do zmarłego mistrza rozszerza w swoich wierszach aurę specyficznej masochistycznej ironii. Oby ta ironia częściej była ironią rozpacz, a nie, jak to jeszcze często teraz się zdarza, frazą czysto retoryczną. Zresztą może Krasnodębski operując podobną strukturą przeżył w niej Wojaczka.

Andrzej Anyż pragnie łączyć w swoich wierszach poetykę lingwistyczną z surrealistycznym widzeniem świata. W jego realizacjach jest jeszcze dużo chaosu, ale wyobraźnia duża.

W wierszach Andrzeja Pańty pełno zaskakujących skojarzeń, obok wizjonerstwa odzywają się tu tony groteskowe, jednak młody autor nie zawsze umie znaleźć most między krainą liryzmu a krainą dowcipu.

JANUSZ STYCZEŃ

(wiersz Andrzeja Pańty na str 27)

banalna metafora

po słowie związanym
w trzydzieści sekund przed
obiadem
twardo zarzekał się lakmusowego
świtania
tylko łopotanie oczu
i wachlowanie uszu
wskazywało mu światło
zza odrzwi niebieskiego
futurału powietrza
z którego wyjmie
nową biblię
za powieką
białego obrusa gdzie
spogląda koso na futerał
zatrzęsniętych skrzypiec

ANDRZEJ ANYŻ

Kuszenie Gwiazdą

ktos powiedział — Gwiazda
podniosłeś głowę na jasny punkt
odcinający się od reszty
i pomyślałeś:
— tak to jest Gwiazda

ona zaś kryła się za rzęsami
nie chcąc rozciąć twoich źrenic
nie ochraniających przez okulary
przeciwgwiazdne
lecz ty pragnąłeś jej otwartą głową
i wyciągnąwszy przed siebie ręce
prosiłeś żeby usiadła
a kiedy to zrobiła
zauważyłeś że studzi twoje dłonie
spojrzałeś więc tam
gdzie powinna być jej druga strona
i zobaczyłeś ślady zębów nocy
odciśnięte na ogyzku Gwiazdy

STEFAN KOSIEWSKI

*

Więc nawet i serce pękło zmęczone przesytem
I wszelka krew skryła się w komorze prawej
I nawet rozum pod nasieniem ziemi, oraz darniną
Krzyczy: Śmierć jest piękna!

Najbliższy stąd krok jest do sanatorium
Gruźliczych spraw i zdrowych nadziei
Przejść trzeba tylko wschodnią rzekę, która ponad
Głowami za nas się rumieni

I tylko patrzeć tutaj uważnie na głowę
Tu, gdzie alkohol leczą tabletkami
Tu, gdzie tabletki leczą alkoholem
— Słowo: prątkuje, znaczy dla nas prąd

I tylko patrzeć w codzienne trumienki
Znajomych poetów wiersze mimo czytać
Donoszone z zewnątrz tak samo jak dąb
— A w domu na nas czeka dziecko chrome —

I tylko modlić się za miły zgon
Łędwie poddając, oraz kark do punkcji
I przedostatnią gazetę przeczytać
Wejść między czcionki, gdzie ukryty Biskup

Za najmniejszą monetę daje przyzwolenie

JAN PAWEŁ KRASNODEBSKI

wieczorynka kosmiczna

ten sen był pięścią — którą uderzony prosto w twarz
usiłował dotknąć przynajmniej językiem

ale wtedy zobaczył wszystkie gwiazdy
z tą jedyną i najświecniejszą
kometą swojej inności

zanim przelknął pierwszą ślinę
która jest ściekającą z sutek Zielonej
mleczną drogą
poczuł lęk przed wrogością powietrza
— było w zmowie przeciwko niemu

znów świecił ból: białe zęby świadomości
nigdy nie znają języka!

i wiedział że kiedy podniesie głowę
znów świt podejdzie mu do gardła
a on będzie mógł powiedzieć tylko: śpie
wiedząc że to nieprawda

potem zaczął powoli wracać
do siebie
po chwiejnej kładce ciała
szedł cicho by nie zbudzić śpiącego
siebie — który jeszcze nie wiedział
że kometa świeci tylko w nocy

MACIEJ MICHAŁ SZCZAWIŃSKI

SANATORIUM — medium

Pękła stalowa kula tuż przed otwarciem
Kiosku alienacji wydawałoby się pogrzebanych
w bramie rzeźni pieczonych niewiniątek
zanim gazety obwieściły następną zdradę
zaczynało grzmieć nad uchem zarzęniętym
czarną plamą oczodołów tam nie doszedł
nigdy zanim wynikł doszedł do dwóch
było jasno kiedy otwierał kieszeń pomiędzy
dniem okna Zmieszczą w nim rok ogolony
niepożądaną bezmyślnością przez zasadzonego

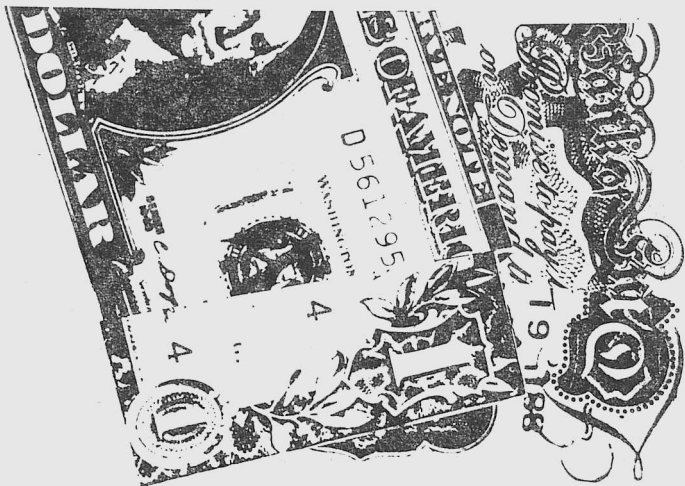
w usta kapiące nadzieją pełne jeszcze ręce
nowonarodzonych prześwitów w głowie jarmarczej
budy to głos palonych włosów fabrycznych grząd
przekwitł nad moim talerzem księgą bezowocnych
przeżynań hartowanej rury długopisu apoteozą krew
przetłoczoną w mięsistą mównicę pełną erogenicznych
punktów mięsa klasy zerowej bez notatki w grupie
opastych gipsatur równo opadłych przed
ramieniem proporcji niedoszeję rołaty
wystawionej diagnozy okres przejściowy MEDIUM

ANDRZEJ RAUSZER



Thierry Árpád

TRYKOTAŻOWY ORFEUSZ



Pierwsze, co rzuciło mu się w oczy: w kącie ustawione w szeregu puste pulpity na nuty, przez moment słyszał zanikający strzępek sonaty a-moll granej na wiolonczeli. Sprawilo mu to lekką ulgę. Kierownik Domu Kultury wpatrywał się w zmieszanego Franka nie widząc tremy w jego przerażonej twarzy. Co więcej, zwrócił się do pustych rzędów krzeseł z taką miną, jakby sala przepelniona była po brzegi.

W środku pierwszego rzędu siedziała młoda kobieta. Frank poznał ją natychmiast: Böbe. Niechętnie wrócił myślami do tego, co się między nimi zdarzyło, a prawdę powiedziawszy nieomal zdarzyło w tej chłopskiej izbie odkrytej przez profesora geografii, kiedy w trakcie kompletowania zbiorów zaskoczył ich zmierzch. Zrodziła się w nim chęć ucieczki, ale i na to zabrakło mu odwagi. Zazwyczaj czekał, aż sytuacja rozjaśni się sama i nazywał to mądrą cierpliwością.

Böbe w liliowym kostiumie, kapeluszu z woalką, z nieodgadnioną twarzą i trzymaną w objęciach torebkę z jaszczurzej skóry wyglądała jak obraz na wystawie.

Frank rozejrzał się w poszukiwaniu jakiegoś oparcia dla wzroku. Jedynym pewnym punktem wydawała się Böbe i świadomość, że dziesięć lat już minęło, kiedy Böbe ze świeżym dyplomem spowodowała swoim zapalem wielki zamęt w powiatowym Domu Kultury i kiedy wreszcie pew-

nego pięknego sierpniowego dnia wyruszyli pieszo do tej pamiętnej wioski zaglądając kolejno do każdej chaty w poszukiwaniu starych ludowych rzeźb, świątków i instrumentów do swoich zbiorów. Wieczorem Frank poprosił starą gospodynię o jajecznicę, popili ją ciepłym mlekiem, a później z odrobiną wzruszenia wykorzystali dogodną sytuację.

Porządkował nowele zerkając na Böbe. Nie był zachwycony spotkaniem, bo ze wszystkiego najtrudniej znosił porażkę. Dużo w niej obcości, po takim czasie zapomniiała już pewnie co tam między nimi zaszło — myślał z nadzieją. Czytał wolno, sylabizując. W ten sposób mógł w międzyczasie przyglądać się Böbe, która w dziwny sposób, w ciągu krótkiej chwili zmieniła się w dziewczynę sprzed lat stojącą na wiejskim podwórku w ten sposób, żeby ukryć twarz w cieniu, i z tego Frank wywnioskował: córka naczelnego lekarza słynnej kliniki złoży mu teraz poważną ofertę.

Po odczycie kierownik poprosił go na bok.

— Kolacja również będzie.

— Kolacji się nie spodziewałem. — Frank stał niepewnie przy pustych stojakach na nuty. Czuł się tak, jakby zawisł w powietrzu.

— U nas jest taki zwyczaj — powiedział kierownik i spojrzał znacząco na Böbe, która natychmiast wstała, torebkę ze skóry jaszczurki zarzuciła na ramię i charakterystycznym, trochę kołyszącym się krokiem ruszyła w ich stronę.

— Na przyjęciu będzie siedziała obok pana.

— Ona? — zmieszał się Frank. Trochę się nawet zaczerwienił.

— Poprosiła o to — uśmiechał się kierownik do zbliżającej się Böbe.

— Interesuje się literaturą, ale można z nią porozmawiać na wszystkie tematy.

Zamiast powitania, Böbe po koleżeńsku skinęła głową. Rękę położyła na Franka ramieniu.

— Pójdę naprzód. Muszę zająć się sprawą kolacji — powiedział po krótkim wahaniu kierownik i w swoim mniemaniu się ciemnoniebieskim garniturze przeobraził się w kelnera.

Böbe była tak ładna jak dawniej. Czulo się w niej dystans, jakby spoglądała wokoło ze szczytu góry. Ze zmiany, jaka w niej zaszła, zauważył jedynie to, że swoje długie niegdyś, czerwone włosy ścięła co najmniej o połowę, zeszczuplała i wydawała się wyższa. Twarz pozostała taka jak dawniej — przyciągająca wzrok; niegdyś naiwne, sarnie oczy, wąski, w górze przedłużony łukiem brwi nos i lśniące od zwilżania językiem usta — wszystko zostało poddane precyzyjnym oględzinom.

— Chodź do mnie — zaproponowała Böbe.

Frank zmieszał się. Spróbował się wykręcić.

— Zaraz zacznie się przyjęcie, będziemy siedzieć obok siebie.

— W domu również mogę usiąść przy tobie.

Poczuł, że wszystko wokół, co jeszcze przed chwilą wydawało mu się możliwe do zniesienia, przestronne, zaczyna się gwałtownie zwężać, dusił się.

— Nawet nie wiem — rzekł w odpowiedzi.

— Boisz się mnie? — podniosła na niego zdziwione oczy. Frank z sekundy na sekundę stracił duchową równowagę. Nie zapomniiała — myślał załamany. I tamten czas z dalekiej przeszłości zaczął się przed nim stopniowo wyłaniać: krater siennika, a w środku oni — walczący rozpaczliwie. Niecierpliwie czekał na to gorące wślizgiwanie się, które ustawicznie się opóźniało.

— Ale to przyjęcie...

— Upprzedź kierownika — oświadczyła Böbe i zamiast dalszego nalegania władczo ścisnęła ramię Franka. Frank poddał się.

Na szczęście, nie trzeba było długo czekać na miejski autobus i w ten sposób niewiele czasu zostało na robienie sobie wyrzutów. Na głównym placu bez słowa przyjął oświadczenie Böbe: wyprowadziłam się od ojca... A nawet odetchnął z odrobiną ulgi, że ominie go spotkanie z sześciopokojowym domem o czterech oknach, położonym przy końcu alei dzikich kasztanów, który w dzieciństwie budził w nim okropny strach, później zazdrość, a wreszcie — trwałą odrzę.

Böbe zachowywała się tak, jakby wracali z jakiejś wesołej zabawy. Ujęła ramię Franka i przytulona szeptala mu do ucha niezrozumiałe słowa, i w końcu bez żadnego powodu zaczęła się tak głośno zachowywać, jakby była pijana.

Nie może się opanować, stwierdził Frank z zadowoleniem i zaczął stwarzać pozory kompletnej niechęci do stawiania jakiegokolwiek oporu. Na posypanych solą chodnikach topniał oblodzony śnieg, ulicą prowadzącą nad brzeg rzeki sunęły konne sanie. To jest to uczucie, które ma człowiek gdy może na jakiś czas poddać się biegowi rzeczy — myślał Frank i otulił głowę kołnierzem skórzanego płaszcza.

— I już jesteśmy — zatrzymała się Böbe.

Frank zmrużył oczy w blasku białoniebieskich neonów wejściowej bramy. Ścienne, szklane gabloty wypełnione były

wyrobami australijskiej wełny, moherowymi pulowerkami, szalikami, kostiumami, czapkami, które prawie przykrywały wycięte ze srebrnego papieru litery, uformowane w słowa. „Trykotażowy Orfeusz”.

— To jesteś ty? — zapytał Frank.

Böbe wystąpiła przed wystawę jak ktoś fotografujący się przed rodzinnym domem.

— Ja.

Mieszkała na pierwszym piętrze. Pokój od ulicy rozjaśniały kolorowe, reklamowe neony.

Frank zapadł się w głębokim fotelu i dokładnie rozejrzał wokół. Przesadnie wyposażony pokój był jakby w prostej linii potomkiem wystawy z przechodniej bramy na dole; podobnych do siebie rzeczy tyle było w kupie, jakby wszystko wystawiono w tych czterech ścianach. Na wiedeńskim fortepianie — otwarte nuty ballady f-moll Chopina były tak samo scenicznym rekwiizytem, jak ogromne, wspaniałe wazony stojące w przeciwnych punktach pokoju i rozłożony na całej podłodze wartościowy, miękki, niebieski dywan albo krzyżujące się na ścianie szpady o ozdobnych głowicach, i wreszcie, na modę ubogich krewnych — półki na książki z dominującymi wśród księgozbioru leksykonami.

Frank zaczął w myśli wspominać przeszłość. Jeszcze w czterdziestym siódmym z lekkim niepokojem wstępował do domu o czterech oknach, w gimnazjum również... Chodzili z bratem Böbe do jednej klasy i przypominał sobie, że to zaproszenie nie jest podobne do tamtego sprzed pięciu lat, kiedy jego matka została zwolniona z pracy. Pełniła wówczas funkcję pielęgniarki w szpitalu wojskowym. Tygodniami wertowała drobne ogłoszenia, zanim znalazła jedyny adres, gdzie potrzebowano sprzątaczk. Ojciec Böbe dziwił się i zmieszkał usłyszawszy jej nazwisko. Powiedział: tego nie mogę zrobić, pani syn chodzi do szkoły razem z moim, znajdzie pani bardziej odpowiednie zajęcie...

Frank nie wiedział o tej rozmowie i dlatego nie mógł zrozumieć z jakiego powodu starszy brat Böbe zaprosił go na imieniny. Nie należał do bliskich kolegów Vinca, który na dokładkę był uczniem o wiele lepszym od niego. Pewnie z powodu sportu — pomyślał w końcu — i uspokojony tym, włożył podarowane mu jako półsierocie na gwiazdkę przez korporację rzemieślniczą ubranie. Wojenny materiał, z którego je uszyto był jak pokrzywa, obtarł sobie udo i z całego imieninowego wieczoru, oprócz galaretowatego, waniliowego puddingu i trzyletniej, czerwonołosej Böbe, najbardziej to zostało mu w pamięci.

Böbe przebrała się. Z łazienki dmuchnęła za nią obłok i zapach pudru.

— Gdzie jest Vince? — spytał Frank.

— Pojechał w świat. Ostatnią wiadomość miałam od niego w ubiegłym roku, z głębi jakiejś puszczy.

Nie miał żadnej nadziei, że ujdzie cało. Cieszyłby się, gdyby Böbe pogasiła światła i położyła się jak zwykle, kiedy nadchodzi wieczór, albo gdy czuje się zmęczona. Poczul, że grzęźnie; chciałby dowiedzieć się jeszcze czegoś o Vincem, ale nie miał już sił ani chęci na stawianie oporu. Podał się — i jak zwykle wówczas — ogarnął go smutek. Wyraźnie czuł, że coś odchodzi od niego na zawsze, i że przez to zagubienie znowu się postarzał.

Böbe uśmiechała się. W jej twarzy nie dominowały już teraz oczy, usta i nos. Przepływało przez nią upojenie. Zatoczyła się w stronę barku.

— Z której ci nalać? — spytała.

Frank osamotniony spoglądał na butelki.

— Z tej najdroższej.

— Wszystkie są wysokogatunkowe.

Böbe przygotowała kieliszki, wrzuciła lód i napełniła lampki. Frank nie mógł oderwać wzroku od jej przeźroczystych domowych spodni. W żołądku potęgowało się podniecające ściskanie. Teraz już wszystko jedno.

Böbe miała zmieniony, ochrypliwy głos, zaczęła trzepotać rękami, jakby starała się ukryć łzy. Wyjął z jej rąk kieliszek. Uśmiechnęła się, później powoli przybrała poważną minę.

— Tak żyję — zerknęła wokół.

Frank przypominał sobie to znamienne spotkanie u jej rodziny w czterdziestym siódmym roku. Przygotowywali się z Vincem do matury. Böbe miała osiem lat, wybierała się na wakacje do Szwajcarii na zaproszenie ciotki. Siedzieli wokół dużego stołu w jadalni jak rodzina wspólnie popijająca popołudniowe kakao, tylko ordynator czuł, że nadeszła już pora na przygotowanie się do długiej drogi i rozstania. Patrzył na Franka: — Kim chcesz zostać?

— Politykiem — odpowiedział Frank. Ordynator pokiwał głową: — Ty tutaj już teraz możesz wszystko zdobyć, westchnął.

Natomiast Frank pierwszy raz w życiu spoglądał na nich z prawdziwą wyższością, bo zrozumiał nagle, że życie ma wartość dopiero od momentu, gdy człowiek wytknie sobie jakiś cel i znajdzie swoje miejsce, ponieważ jest to kluczem

do drzwi wychodzących na świat, i wiedział również już i to, że... Nigdy więcej nie przekroczy progów tego domu.

— O czym teraz myślisz? — spytała Böbe.

— O twoim ojcu.

Natychmiast straciła humor.

— Nie chce nawet słowa ze mną zamienić.

— Wyrzekł się ciebie?

— Niezupełnie...

Frank domyślał się z grubsza, co znaczy to „niezupełnie”. Widział przed sobą ojca Böbe; lodowate, niebieskie spojrzenie, czerwoną twarz, jego gest, kiedy wskazującym palcem surowo przebiegał powietrze.

Böbe napiła się i z kieliszkiem w ręce usiadła Frankowi na kolanach, przytulając policzek do jego twarzy.

— Doprawdy, mógłbyś napisać o mnie chociaż raz — powiedziała.

Frank milczał. Nie wiedział co odpowiedzieć.

— Dlaczego? Czy to takie niemożliwe? — spojrzała na niego.

— Nie jest niemożliwe — wyjąkał Frank.

— Więc?

— Ale co mam o tobie napisać?

— Wszystko jedno, byleby coś ładnego.

Frank zapatrzył się przed siebie. Milczeli chwilę.

— Z tobą chcę żyć — powiedziała

— Ze mną? — wzniosł przerażony wzrok w górę.

— Mam wszystko.

— Wierzę.

— Samochód, działkę, książeczkę oszczędnościową...

Frank bał się, że zaraz zostanie wtajemniczony w bogactwo Böbe, ale kobieta nie poddawała się. Podeszła do ściany, zdjęła z gwoździa kolorowy ścienny kalendarz i spod niego wyłoniły się cztery gwoździe, zharmonizowane z barwą ściany — domowy sejf. Otworzyła. Rzuciła na stół książeczkę oszczędnościową i kilka zdjęć.

— Dwieście dziesięć tysięcy — pokazała wkład — a to są zdjęcia z mojej parceli położonej nad Balatonem. Sto osiemdziesiąt sążni kwadratowych. Samochód jest obecnie w serwisie, Volkswagen 1600.

Frank otrząsnął się.

— Wszystko to sama zdobyłam — sięgnęła ponownie po kieliszek

Napełniła i wypila. Twarz jej zaczęła płonąć.

— Własnymi siłami, nie tak jak inni. Jedno do drugiego, drugie do trzeciego i tak dalej. Praca jest moim życiem i wiem co trzeba zrobić, żeby coś z tego mieć. Przy końcu ulicy jest również zakład dziewiarski, który prowadzi samotna kobieta, tak samo jak ja. Ma rodzinę za granicą, w Kanadzie, Londynie, Detroit. Wyobrażasz sobie chyba jak jej pomagają. A do czego doszła? Nie ma nawet połowy tego co ja, i teraz mi zazdrości. Rozgłasza, że jestem jak zarłacz ludojad i wszystkich chce pożreć. Czy kto pomyśli, że z braku innych, życie mnie złapało w potrzask? Kto na przykład z tej mojej przekłętej rodziny pomógł mi? Ojciec mnie wyrzucił, brat zwariował. Na kogo mogłam liczyć? Pewnie mają mi za złe, że sama zdobyłam wszystko co mam...

To, co przeżyłam byłoby zbyt ciężkie nawet dla konia. Ale zazdrozczą, że nauczyłam się handlować i potrafię z wyuczuciem prowadzić sklep. Mam już stałych zagranicznych klientów. Wielu z Polski, Czechosłowacji, Bułgarii. Nawet z Moskwy przyjeżdżają. Nauczyłam się, że człowiek nawet w swoim życiowym sklepie również nie może wybrzydzać, grymasić, jeżeli chce coś zdobyć. Gdy mogę ze stu forintów zrobić sto dziesięć, nigdy nie powiem, że dla takiej sumy nie warto się fatygować...

Objęła Franka za szyję i pociągnęła za sobą. W przedpokoju otworzyła jakieś drzwi do innego pomieszczenia. Stały tam trzy maszyny dziewiarskie ustawione na środku warsztatu. ósemka Phoenix, Diament i japoński automat.

— Tego mi zazdrozczą, czy też tego, co leży tam na stole? — spytała zmęczona i uczepiła się ramienia Franka.

On przeszedł do gościnnego pokoju i usiadł przy stole. Zastanawiał się ze spuszczoną głową, spoglądając od czasu do czasu w stronę książeczki oszczędnościowej. Chciałby i on wreszcie zwierzyć się komuś, że stworzony do wielkich rzeczy, bezskutecznie nadstawiał głowę, a mógłby zostać spokojnym, porządnym człowiekiem, może politykiem, jak niegdyś marzył, jakimś dobrym rzemieślnikiem, który żyjąc dla rodziny wnosi coś i dla innych, może naukowcem, albo poważniej potraktowałby sport lub chemię, zawsze jednak bał się, że nie będzie zaliczany do tych najlepszych.

Co mimo wszystko się sprawdziło.

— A jaka byłaby moja rola? —

Böbe usiadła przed lustrem, już nie wyglądała na zmęczoną i zagniewaną. Przestała być również przymilna.

— Twoja?...

U KRASNOLUDKÓW

— Znowu wracasz po zachodzie słońca, ty pijaku? Co ja mam za los z tym krasnałem... Chuchnij! Pileś wieczorną rosę, przyznaj się...

— Ależ, duszko, nie piekluj się! Narcyzy zamknęły już swoje kielichy...

✱

— Ty lajdaku — żaliła się róża — najpierw mnie obwąchałeś, a teraz chcesz mnie porzucić!

— Wybacz, kochanie. Nie mogę przecież złożyć w domu hodowli kwiatów.

✱

„...Zapodaję także, iż chuligan podrzucał puste orzeszki wiewiórkom, zakłócał fale radiowe ślimakom, malował czerwone kropki na kapeluszach prawdziwków i stawiał czyny opór władzy, grożąc mi użyciem łodygi róży...”

✱

„Wybacz, że się będę streszczał, ale mam pod ręką tylko liść akacji, więc piszę krótko: kocham cię! Czy chcesz być moją?!”

✱

— Kocham cię, kocham cię, kocham cię...

— Uważaj, Rajmundzie, bo ci się płyta zacięła!

✱

— Jak to, skąd biorą się krasnoludki? Jaskółki je przynoszą z ciepłych krajów. A w ogóle siedź prosto i nie garb się!

✱

— Musimy dbać o czystość naszych szeregów. Upadają obyczaje, krasnalaki chodzą w spodniach, młodzież wdycha zapach z ekstraktu goździków, starsi od samego rana stają przed kielichami narcyzów, czekając na ich otwarcie. Odkąd Kolumb odkrył, że las ma koniec, powstają bezbożne teorie o powstawaniu tęczy z rozszczepienia boskiego światła, o wodnym pochodzeniu mgły i tym podobne bzdury pseudonaukowe. Dochodzi do tego, iż poważny uczonek zastanawia się nad możliwością istnienia warunków, w których dwa razy dwa równa się dokładnie cztery!...

Przebłąski krasnoludków

Jedni udają Igreków, inni — że nimi są.

✱

Bądźmy dobrzy dla zwierząt — pamiętajmy, że krasnal pochodzi od konika polnego.

✱

A jednak można przelewać z pustego w próżne i odwrotnie. Przykład? Próżne treści i puste slogany!

✱

Krasnal krasnalowi wilkiem, świnią, baranem, całą menażerią!

✱

Wiosną nawet świetliki latają parami.

✱

Dojdzie jeszcze do tego, że krasnal będzie całował ślady stóp krasnala, zanim spostrzeże, że to jego własne.

Henryk JAGODZIŃSKI — laureat RSW „Prasa” i Red. „Sigmy”

Choralek dla Janusza Stycznia

Tylko mam Ciebie, na marginesie wielkiego biznesu, którego motorem jest nie w pięć, nie w dziesięć. Zabieram się z Tobą, aż tak, że zielona granica zostaje znakiem ograniczenia szybkości; już gubię się w Domie Prasy, Ty jako przyzma żaroodpornych cegieł — Zacządzienie wybiegiem Cudzesa, émy wybieramy na swych zastępców tronu. Tyś jest mocną szczerką przekory, na której to rośnie nie pies, nie wydra. Malowali Klub Związków Twórczych w Katowicach, i na lokcie upadła Ci kiepa, mój głos proszący Twą rękę o autograf; Marysia Machnikówna była planem Marshalla, a Felek Netz nadal uchem. — proszę się częstować, bo wystygnie Ra po mieczu. Nie kupilem Cię, ani nie wziąłem spod lady — to była kataliza, którą nie przypiąć, nie przylatać. Wielki Piec rozsypał się jak domek z kart, radiowo-telewizyjna wieża z Bytkowa złapała manko; Janusz Styczeń jest suplementem, wysłuchiwanym barkaroli granej na czasie, na którym Ci tak zależy, żeś czerepem.

ANDRZEJ PAŃTA



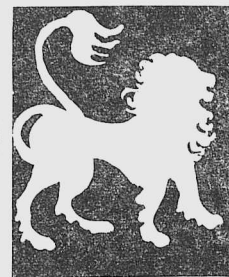
Fot. J. SAMOTUS

Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław, ul. S. Janiszewskiego 14 pok. 14/15, tel. 22-70-51 w. 20 (poczta wewnętrzna: P-9/S). Redaguje zespół w składzie: ERNEST DYCZEK (redaktor techniczny), JERZY GIRULSKI (redaktor naczelny), SŁAWOMIR HULANICKI, WOJCIECH KOZAK, MARIA MARCOLLA-WOLCZEK (sekretarz redakcji), MAŁGORZATA MICHAŁAK, JANUSZ M. PAWLIKOWSKI (z-ca redaktora naczelnego), ZBIGNIEW SZTUBA, STANISŁAWA SZULC, TOMASZ WIELICKI, RYSZARD WOJTASZEK (z-ca redaktora naczelnego).

Opracowanie graficzne: STANISŁAW RYSZARD KORTYKA, przy współpracy ANDRZEJA KLIMCZAK-DOBRZANIECKIEGO



Opracował: Jan Starża Dzierżbicki
Prezes Towarzystwa Astrologicznego



Kto urodził się

... na ścianie szpady o ozdobnych głowicach, i wreszcie, na modę ubogich krewnych — półki na książki z dominującymi wśród księgozbioru leksykonami.

Frank zaczął w myśli wspominać przeszłość. Jeszcze w czterdziestym siódmym z lekkim niepokojem wstępował do domu o czterech oknach, w gimnazjum również... Chodzili z bratem Böbe do jednej klasy i przypomnieli sobie, że to zaproszenie nie jest podobne do tamtego sprzed pięciu lat, kiedy jego matka została zwolniona z pracy. Pełniła wówczas funkcję pielęgniarki w szpitalu wojskowym. Tygodniami wertowała drobne ogłoszenia, zanim znalazła jedyny adres, gdzie potrzebowano sprzątaczkę. Ojciec Böbe zdziwił się i zmieszał usłyszawszy jej nazwisko. Powiedział: tego nie mogę zrobić, pani syn chodzi do szkoły razem z moim, znajdzie pani bardziej odpowiednie zajęcie...

Frank nie wiedział o tej rozmowie i dlatego nie mógł zrozumieć z jakiego powodu starszy brat Böbe zaprosił go na imieniny. Nie należał do bliskich kolegów Vinca, który na dokładkę był uczniem o wiele lepszym od niego. Pewnie z powodu sportu — pomyślał w końcu — i uspokojony tym, włożył podarowane mu jako półsierocie na gwiazdkę przez korporację rzemieślniczą ubranie. Wojenny materiał, z którego je uszyto był jak pokrzywa, obtarł sobie udo i z całego imieninowego wieczoru, oprócz galaretowatego, waniliowego puddingu i trzyletniej, czerwonołosej Böbe, najbardziej to zostało mu w pamięci.

Böbe przebrała się. Z łazienki dmuchnęła za nią obłok i zapach pudru.

— Gdzie jest Vince? — spytał Frank.

— Pojechał w świat. Ostatnią wiadomość miałam od niego w ubiegłym roku, z głębi jakiejś puszczy. Nie miał żadnej nadziei, że ujdzie cało. Cieszyłby się, gdyby Böbe pogasiła światła i położyła się jak zwykle, kiedy nadchodzi wieczór, albo gdy czuje się zmęczona. Poczuł, że grzęźnie; chciałby dowiedzieć się jeszcze czegoś o Vincem, ale nie miał już siły ani chęci na stawianie oporu. Poddał się — i jak zwykle wówczas — ogarnął go smutek. Wyraźnie czuł, że coś odchodzi od niego na zawsze, i że przez to zagubienie znowu się postarzał.

Böbe uśmiechała się. W jej twarzy nie dominowały już teraz oczy, usta i nos. Przepływało przez nią upojenie. Zatoczyła się w stronę barku.

— Z której ci nalać? — spytała.

Frank osamotniony spoglądał na butelki.

— Z tej najdroższej.

— Wszystkie są wysokogatunkowe.

Böbe przygotowała kieliszki, wrzuciła lód i napełniła lampki. Frank nie mógł oderwać wzroku od jej przeźroczystych domowych spodni. W żołądku potęgowało się podniecające ściskanie. Teraz już wszystko jedno.

Böbe miała zmieniony, ochrypły głos, zaczęła trzepotać rękami, jakby starała się ukryć łzy. Wyjął z jej rąk kieliszek. Uśmiechnęła się, później powoli przybrała poważną minę.

— Tak żyję — zerknęła wokół.

Frank przypomnieli sobie to znamienne spotkanie u jej prawnikiem, nauczycielem, sekretarzem, tłumaczem, agentem, pośrednikiem itp.

Ma wielu przyjaciół, którzy jednakże rzadko kiedy są szczerzy i naprawdę mu oddani. Toteż czekają go z nimi nieporozumienia, dzięki którym może być narażony na straty materialne.

Wrogowie — chociaż niezbyt liczni — okazać natomiast wielką wytrwałość i zaciętość i potrafią mu zaszkodzić.

Nieraz okazuje się, że w przedstawicielach płci odmienniej również ma wrogów. Jednakże ich złośliwości i oszczerstwa nie mogą mu zaszkodzić na stałe i spowodować większe zmiany ujemne.

Kobietę dziś urodzoną czeka ewentualność dwóch małżeństw lub dłuższych związków.

— Więc?
— Ale co mam
— Wszystko jed
Frank zapatrzył się
— Z tobą chcę żyć
— Ze mną? — w
— Mam wszystko
— Wierzę.
— Samochód, dzi
Frank bał się, że z Böbe, ale kobieta zdjęła z gwoździa i wyłoniły się cztery
ny — domowy sejf oszczędnościową i

— Dwieście dziesiątka, chciałby zostać ocenionym wedle wartości, zdjęcia z mojej par
dziesiąt sąni kwadri
ce, Volkswagen 160
Frank otrząsnął się, dołnością pojmowania. Ma dobrą pamięć
— Wszystko to szystkiego.

kieliszek obrotności, wszechstronnym zdolnościom
Napełniła i wypila, rafi zrobić karierę w każdym zawodzie.

— Własnymi sił
drugie do trzecieg
wiem co trzeba zrobić, wykazuje czasami zbyt mało wiary w
cy jest również za
kobieta, tak samo
dzie, Londynie, Di
magają. A do czego
i teraz mi zazdroś
i wszystkich chcę
życie mnie złapać
przekleję rodziny
zwariował. Na ko
że sama zdobyłam.

To, co przeżył
zazdroszcza, że na
czuciem prowadzi
klientów. Wielu
z Moskwy przyjeź
w swoim życiowy
grymasie, jeżeli ch
zrobić sto dziesięć
nie warto się fatyg
Objęła Franka za
otworzyła jakieś d
trzy maszyny dzie
ósemka Phoenix, D

— Tego mi zaz
le? — spytała zmę
On przeszedł do g
nie licząc się z uczuciami innych ludzi
stanowił się ze s
czasu w stronę k
wreszcie zwierzyć
nieprzebiegłym i dokuczliwym. Gdy mu się zwłaszcza
przeciwstawić — potrafi być bardzo zawziętym i egoistycznym.

Okazuje sympatię dla osób starszych, interesują go dawne obyczaje, starożytności, rzeczy niezwykłe. Lubi też zbierać pamiątki i wszystko co mu może przypominać przeszłość.

Wady. Nie potrafi opanować swoich odruchów i pożądań; jest egoistą.

W życiu dochodzi stopniowo do stanowiska, które daje mu wpływy i pełną władzę, co potrafi wykorzystać umiejętnie.

Kto urodził się w tym dniu, nawet gdy pochodzi ze sfer niskich — może się wznieść w życiu wysoko, na stanowisko, na jakim nie będzie potrzebował obawiać się rywali.

CZERWCA

Jest to człowiek towarzyski dążący do tego aby sformułować i wyrazić swe poglądy, a także wpłynąć na otoczenie. Dzięki temu gorzej się czuje w samotności, pragnąłby prze- to mieć zawsze kogoś koło siebie.

Nieraz przeżywa okresy depresji i przygnębienia, to znowu uszczęśliwiony, radosny — pragnąłby świat

człowiek istotnie mądry, wyróżniający się dołnością pojmowania. Ma dobrą pamięć

akże często zmienia, gdyż jest niezdecy-

iz wykazuje czasami zbyt mało wiary w
częściej postępuje aniżeli myśli — jest skryty
magają. A do czego
wizje, interesuje się życiem duchowym —
wia go wszystko, co jest niezwykle i dzi-
winien. Aby jego zamilowanie do rzeczy
niezwykłych nie zaprowadziło go na tory

CZERWCA

Jego zdolności umysłowe są silnie rozwinięte: jest to intelektualista, człowiek wynalazczy, bardzo doświadczony życiowo.

Dbą on bardzo o swój honor, o opinię i potrafi osiągnąć uznanie ogólne. Ma wybitnie rozwinięte zdolności organizacyjne, a w pracy swej odznacza się metodami jasnymi.

Tego mi zaz
le? — spytała zmę
On przeszedł do g
nie licząc się z uczuciami innych ludzi
stanowił się ze s
czasu w stronę k
wreszcie zwierzyć
nieprzebiegłym i dokuczliwym. Gdy mu się zwłaszcza
przeciwstawić — potrafi być bardzo zawziętym i egoistycznym.

Okazuje sympatię dla osób starszych, interesują go dawne obyczaje, starożytności, rzeczy niezwykłe. Lubi też zbierać pamiątki i wszystko co mu może przypominać przeszłość.

Wady. Nie potrafi opanować swoich odruchów i pożądań; jest egoistą.

W życiu dochodzi stopniowo do stanowiska, które daje mu wpływy i pełną władzę, co potrafi wykorzystać umiejętnie.

Kto urodził się w tym dniu, nawet gdy pochodzi ze sfer niskich — może się wznieść w życiu wysoko, na stanowisko, na jakim nie będzie potrzebował obawiać się rywali.